



***Julia James***



***Karaibska  
przygoda***

*Tytuł oryginału: Painted the Other Woman*

## PROLOG

*Marisa aż się zachłysnęła z wrażenia, gdy mężczyzna otworzył podłużne pudełko, które dopiero co wyjął z kieszeni płaszcza.*

– Dla ciebie – powiedział, czule spoglądając na dziewczynę, kiedy pokazywał jej niespodziankę.

Patrzyła na niego, nie próbując ukryć zachwytu. Przebiegła palcami po kamieniach, błyszczących w świetle świec stojących na stole.

– Są przepiękne! – zawołała. Potem jednak zatroskała się. – Jesteś pewien..?

– Tak, oczywiście – przytaknął zdecydowanie.

Marisa podniosła pudełko, delikatnie zamykając pokrywkę, wpatrując się w mężczyznę, który obdarował ją tak wspaniałym prezentem, pokazując tym samym, ile dla niego znaczy. Wsunęła pudełko do torebki – pięknej, zrobionej z delikatnej skóry z designerskim logo, która była kolejnym dowodem uwielbienia. Potem podniosła wzrok, patrząc ponownie na mężczyznę.

Jej oczy widziały tylko jego. Nie zauważała natomiast innego mężczyzny w średnim wieku, który siedział samotnie parę stolików dalej z twarzą w cieniu i wydawał się zajęty bez reszty pisaniem esemesów.

Teraz, gdy Ian zagościł w jej życiu, jej myśli nie zaprzętał nikt inny. Od pierwszego spotkania aż do tego wyjątkowego momentu zmienił jej życie nie do poznania, a cuda, które sprawiał, wciąż ją oszałamiały. Kiedy parę miesięcy temu przybyła do Londynu, nie miała najbledszego pojęcia, jak bardzo jej życie ulegnie zmianie. Wiązała oczywiście z tym przyjazdem nadzieje i ambicje, ale to, że udało jej się je spełnić, wciąż było dla niej

niesamowite. A wszystko to uosabiał ten przystojny mężczyzna siedzący naprzeciw niej, wpatrujący się w nią z pełnym oddaniem.

Delikatnie przygryzła wargę. Gdyby tylko nie musiała się ukrywać, nieustannie skrywać swoich uczuć przed światem niczym wstydlivy sekret. Ale wiedziała, że póki co tak musi być, że ludzie nie powinni nigdy zobaczyć ich razem. To dlatego mogli spotykać się tylko tak jak teraz, w miejscach, do których Ian zwykle nie chadzał, gdzie nie był znany ani rozpoznawany, gdzie mieli pewność, że nie wpadną na kogoś, kto mógłby potem zadawać niewygodne pytania, kogoś, kto znałby i jego, i Evę.

Eva...

To imię dźwięczało w głowie Marisy, nawiedzając ją niczym złośliwa zjawa. W jej oczach pojawił się wyraz bólu. Och, gdyby tylko Eva nie była tym, kim jest. Ból wydawał się jedynie narastać, kiedy patrzyła bezradnie na przystojną, uśmiechniętą twarz po przeciwnej stronie stołu. Gdyby tylko Eva nie była żoną Iana!

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Oczy Atana Teodarkisa przesuwają się po fotografiach rozrzuconych po biurku. Jego wąskie wargi zacisnęły się; zagotował się z wściekłości. Zaczęło się! Właśnie to, czego obawiał się od początku. Odkąd jego siostra Eva powiedziała mu, w kim jest zakochana. Poczuł, że gniew nadchodzi ponownie, więc zmusił się do rozluźnienia napiętych mięśni, przeciągając się. Oparł się o skórzany zagłówek fotela za mahoniowym biurkiem w swoim biurze. Po drugiej stronie drogiego dywanu przez przeszkloną ścianę pokoju widać było pejzaż miasta – wspaniały, panoramiczny widok był niewątpliwym atutem siedziby spółki Teodarkis International.

Spojrzał na zdjęcia ponurym wzrokiem. Chociaż zrobione aparatem w telefonie, z dystansu bez mała sześciu metrów, dowody były niezbite. Przedstawiały Iana Randalla, jego chłopięco przystojną twarz i szaleńczo zakochane spojrzenie, którym obdarzał swoją towarzyszkę. Jakaś część umysłu Atana była w stanie zrozumieć dlaczego. Była blondynką, jak Ian, o delikatnej cerze i urodzie, która zapierała dech w piersi. Jej jasne włosy spływały kaskadą po obu stronach twarzy. Idealne rysy – pełne usta, drobny nosek i błękitne oczy – wszystko to czyniło z niej piękność. Nie dziw, że uwiodła głupca siedzącego naprzeciwko niej.

To było całkowicie przewidywalne. Od pierwszej chwili Atan obawiał się, że Ian Randall jest wewnętrznie słabym, skupionym na sobie człowiekiem, wiecznie flirtującym i pakującym się w kolejne fatalne związki z kobietami, które kończyły się z hukiem po dwóch czy trzech tygodniach.

Zupełnie jak jego ojciec.

Martin Randall był niereformowalny – nałogowy podrywacz, ulegający

wdziękom każdej praktycznie kobiety, którą napotkał na swej drodze. Obdarzał ją uczuciem do czasu, gdy na horyzoncie pojawiała się następna. Porzucał wtedy obiekt swych westchnień na rzecz następnego.

I tak raz za razem.

Obrzydzenie i pogarda wykrzywiły usta Atana. Jeżeli tak samo ma zachowywać się syn Martina, to... To, do diaska, powinienem powstrzymać Evę przed wyjściem za niego za mąż! Powinienem zrobić wszystko, żeby do tego nie dopuścić! Ale nie zrobił nic – obdarzył go kredytem zaufania, mimo że intuicja podpowiadała mu co innego. I oto teraz przekonał się, że intuicja się nie myliła, Ian nie był lepszy niż jego ojciec.

Flirciarz. Podrywacz. Lowelas.

Babiarz.

Z wściekłością podniósł się z fotela, podnosząc niewinnie wyglądający skoroszyt, który w istocie posiadał moc zniszczenia małżeństwa Iana. Czy da się je jeszcze uratować?

Atan rozmyślał. Jak daleko posunął się ten romans? Z pewnością Ian umieścił swoją kochankę w szykownym apartamencie, a sądząc po jej eleganckich ubraniach i fryzurze – nie wspominając o brylantowym naszyjniku, którym ją obdarował – dziewczyna już zgarniała dowody jego hojności. Ale czy wie, że nic nie jest za darmo?

Wyraz twarzy Iana uchwycony na zdjęciu był – nie było na to innego określenia – cielecy. Nie była to twarz lubieżnego rozpustnika, był to mężczyzna złapany w sidła kobiety, której nie jest w stanie się oprzeć. Kobiety, dla której tracił majątek. Jednak póki co przynajmniej nie poświęcał jej nadmiernie dużo czasu. To był jedyny powód do optymizmu w tej potwornej sprawie.

Jego źródła donosiły, że jak dotąd nie ma śladu dowodów na to, by Ian

odwiedził swoją metrese w jej apartamencie; nie zabierał jej też do hoteli. Spotykał się z nią w restauracjach, starannie wybranych ustronnych miejscach, a jedyne, co go zdradzało, to ten jego wyraz twarzy.

Czy mogę powstrzymać bieg wydarzeń, zdusić to w zarodku?

Te pytania krążyły Atanowi po głowie, Ian Randall, sądząc po jego zachowaniu, rozgrywał to wszystko ostrożnie. Tym różnił się na szczęście od ojca, który nie krył się przed światem ze swymi podbojami. Lecz jeśli to cielece uwielbienie w oczach Iana coś znaczyło, to wkrótce porzuci wszelkie opory i zacznie się ze swoją kochanką ostentacyjnie pokazywać w publicznych miejscach.

To było pewne.

Rzucił z frustracją folder na biurko.

Co, do diabła, mam z tym zrobić?

To pytanie nie dawało mu spokoju. Coś musiał zrobić, to było pewne. Czuł się w obowiązku. Jeśli od początku zaufałyby instynktowi i zabronił Evie wychodzić za Iana Randalla, nie musiałby teraz konfrontować się z tą sytuacją. Och, jego siostra miałaby złamane serce, ale czy nie stanie tak czy inaczej teraz?

Twarz Atana spochmurniała. Wiedział dokładnie, co czeka Evę, jeśli jej mąż pójdzie w ślady swojego bezmyślnego, bezdusznego ojca. Skończy dokładnie tak jak nieszczęśliwa, załamana matka Iana.

Atan dorastał, wiedząc dokładnie, jak zniszczona była Sheila Randall swoim małżeństwem z ojcem Iana. Była ona bowiem najlepszą przyjaciółką jego matki, odkąd skończyły razem szkołę w Szwajcarii. A kiedy oczy Sheili otworzyły się wreszcie na łajdactwa Martina, wylewała swe żale w ramionach przyjaciółki.

„Biedna Sheila” stało się stałym powiedzeniem w ich domu. Jego matka

robiła wszystko, by ją pocieszyć – czy to przez telefon, czy kiedy nawzajem się odwiedzały w Londynie i w Atenach. Atan uważał, że jego matka spędza zbyt wiele czasu, starając się otrzeć łzy Sheili, podczas gdy jedynym sensownym wyjściem był – jego zdaniem – rozwód i zapomnienie o Martinie Randallu. Jednak matka Iana była, jak się wydaje, niepoprawną romantyczką.

Pomimo wszystkich dowodów, jakie miała na jego nieustanne zdrady, święcie wierzyła, że pewnego dnia jej mąż zrozumie, że to ona jest jedyną kobietą, która kocha go naprawdę, i na dobre wróci w jej stęsknione objęcia. Te mrzonki podsyciała matka Atana, również niepoprawna romantyczka, i tę tendencję najwyraźniej odziedziczyła także Eva.

Tu kryło się sedno jego obaw o siostrę. Twarz Atana skamieniała. Jego matka odkryła rozmiar deprawacji Martina Randalla w sposób, który nieomal doprowadził do rozpadu jej małżeństwa i końca przyjaźni z Sheilą. Dla Martina Randalla było po prostu niemożliwe, by oprzeć się pokusie uwiedzenia najlepszej przyjaciółki swojej żony. Jego zakusy na matkę Atana podczas jednej z wizyt u Sheili doprowadziły do niezgody obu rodzin. Matka musiała zrobić dosłownie wszystko, co w jej mocy, by przekonać swojego męża, że z umizgów Martina nie była zadowolona, a przekonanie do tego Sheili wymagało prawie tyle samo wysiłku.

Przepelniała go gorzycz. Mężczyźni tacy jak Martin Randall powodowali naokoło jedynie ból, nieszczęście i rozpacz. Niemal udało mu się rozbić małżeństwo jego rodziców. Jeśli jego syn jest pod tym względem do niego podobny, to będzie wyrządzał ludziom tyle samo szkód.

Nie było więc mowy – zwyczajnie nie było mowy – by pozwolił łanowi zrobić to, co swego czasu robił jego ojciec. Tak, Atan go powstrzyma. Zrobi wszystko, by go powstrzymać.

Aż warknął pod nosem ze złości. Gdyby tylko Eva nie była żoną syna

Martina Randalla! Gdyby tylko mogła go przejrzeć, tak jak on go przejrział! Ale Ian Randall zatrważająco łatwo owinął sobie Evę wokół palca, tak jak zrobił to ze swoją matką Sheila.

Ian Randall wyrastał jako oczko w głowie matki, rozpieszczany i wychuchany, zwłaszcza po przedwczesnej śmierci swego ojca. A jego powalający wygląd i wiara we własne możliwości w uwodzeniu płci przeciwnej kładły pokotem całe zastępy najpierw dziewcząt, a potem kobiet.

Twarz Atana zachmurzyła się ponownie. Gdyby tylko wiedział, jak Ian był rozpuszczony i zepsuty przez swoją matkę, nie pozwoliłby mu nawet zbliżyć się do Ewy. Lecz gdy jego matka zmarła tragicznie, kiedy siostra miała zaledwie osiemnaście lat, Sheila w przyływie uczuć zaproponowała Ewie, by ta zamieszkała razem z nią i żyła u jej boku w Londynie, co wydawało się wszystkim doskonałym pomysłem.

Strata ojca w wyniku zawału serca zaledwie dwa lata wcześniej i śmierć matki wstrząsnęły Ewą. Atan, na którego barki spadło nadzorowanie przedsiębiorstwa ojca, urabiał ręce po łokcie, a jego kawalerskie mieszkanie w Atenach nie nadawało się na dom dla nastolatki. Nie wchodziło w grę również pozostawienie Ewy samotnie w ich rodzinnej posiadłości, gdzie do rozmowy miałyby tylko służbę.

Przeprowadzka do Londynu i życie u boku ukochanej przyjaciółki matki wydawało się więc o wiele lepszym rozwiązaniem. W Sheili Eva odnalazła zastępczą matkę, która przygarnęła ją pod swoje skrzydła, zaś owdowiała Sheila zyskała pasierbicę, na której mogła skupić swoją uwagę.

Jak się okazało, otrzymała również synową.

Eva zakochała się szaleńczo i bez pamięci w przystojnym, rozpuszczonym synu Sheili, i oddała mu całkowicie swoje serce.

Czemu Ian Randall, ze swoimi umiejętnościami i zmiennością uczuć, na



otwartą adorację ze strony Evy odpowiedział oświadczeniami, tego Atan nie wiedział, ale miał pewne przypuszczenia. Czy Ian nie mógł zaciągnąć Evy do łóżka bez ślubu? Czy też może wizja wżenienia się w nieprawdopodobnie bogatą rodzinę Teodarkisów była zbyt kusząca?

Wiedział jednak, że jest jedyną osobą, która ma takie podejrzania wobec Iana. Ani Eva, ze swoim romantycznym podejściem do życia, ani Sheila, ze swoją ślepą matczyną wiarą w syna, nie widziały tego, co jemu jawiło się dosyć wyraźnie. Tak więc w obliczu szaleńczego zakochania Evy Atan musiał, mimo uprzedzeń, dać przyzwolenie, jeśli nie błogosławieństwo, temu związkowi. Zaofiarował również Ianowi intratne stanowisko w swojej firmie, częściowo po to, by uradować siostrę, a częściowo, by mieć baczenie na szwagra.

Przez ostatnie dwa lata Ian zachowywał jednak pozory kochającego, oddanego męża. Dopiero teraz jego prawdziwa natura zaczęła wychodzić na jaw. Dowody przeciwko szwagrowi Atana były miażdżące. Ian spotykał się w ukryciu z piękną blondynką, którą ulokował w luksusowym apartamencie i którą obsypywał diamentami. Jego następnym ruchem będzie zapewne odwiedzanie jej w miłosnym gniazdku...

Atan pokręcił się nerwowo w skórzanym fotelu, ze zdenerwowania z trudem łapał oddech. Nie dopuści, by jego ukochana siostra zamieniła się w łkający wrak człowieka, jakim była przyjaciółka jego matki przez wszystkie lata swego małżeństwa, kiedy żyła nieustającą nadzieją, że mężczyzna, którego tak nierozważnie pokochała, wróci na ścieżkę uczciwości. Nie będzie świadkiem takiego upadku Evy! W jakiś sposób musi zawrócić Iana z drogi, którą obrał. Ale jak? To było dla niego zagadką.

Och, mógł oczywiście skonfrontować łgarza z dowodami, ale Ian prawdopodobnie się wywinie.

Przecież w końcu do żadnego cudzołóstwa – w sensie fizycznego kontaktu – póki co nie doszło, a krętacz na pewno wymyśli jakąś gładką wymówkę dla istnienia blondynki i jego „niewinnych” z nią spotkań. A jeśli pokazałby te zdjęcia Evie, doprowadziłby jedynie do tego, czego obawiał się najbardziej – świadomość tego, że mąż ją zdradza, złamałaby jej serce. Nie mógł jej tego zrobić, przynajmniej dopóki miał szansę to powstrzymać. Na taki krok być może zdecyduje się w ostateczności, ale jeszcze nie teraz...

Poza tym, powinien chyba dać Ianowi szansę – jedną i ostatnią! – żeby nie poszedł w ślady ojca. Jeśli uda mu się zdusić romans w zarodku, znaleźć sposób, by odwieść Iana od jego zamiarów, być może młodzieniec ten okaże się jednak godny bycia mężem Evy.

Dam mu tę szansę, pomyślał, ale jeśli zawiedzie po raz drugi, będę bezlitosny.

Pytanie brzmiało tylko, jak dać mu taką szansę i zapobiec pograżeniu się w coś, co ma wszelkie znamiona załączka pełnowymiarowej zdrady z piękną, kuszącą blondynką w centrum tej historii?

Na pochmurnej twarzy Atana zagościł teraz wyraz skupienia. To wymaga strategii, zimnej, logicznej kalkulacji, pomyślał.

Chłodny błysk pojawił się w jego oku. Jak wytrawny strateg zaczął chłodnym umysłem analizować w myśli sytuację.

Dobrze, Ian chce rozpocząć romans z blondynką, która najwyraźniej nie ma nic przeciwko temu. To jedno było pewne, bez względu na to, jakie były jej motywy i co pociągało ją w Ianie: bogactwo i hojność czy też seksowny wygląd i uwodzicielski styl bycia. Niewiele, doprawdy, wysiłku będzie wymagało od Randalla zaciągnięcie jej do łóżka.

Chyba że...

Mroczne, bezwzględne myśli przelatowały przez głowę Atana. Do

cudzołóstwa, jak do tanga, trzeba dwojga. Zdradzającego męża i chętnej kochanki. Ale co się stanie, jeśli kochanka już nie będzie taka ochocza? Jeśli Ian Randall nie będzie jedynym przystojnym i bogatym adoratorem w jej otoczeniu? Co, jeśli na scenę wkroczy rywal?

Usunąć Iana...?

Powoli czuł, jak straszliwe napięcie paraliżujące jego ciało stopniowo go opuszcza. Po raz pierwszy, odkąd rozerwał kopertę i przeczytał list. Jego analityczny umysł próbował teraz oszacować, czy to, co przyszło mu na myśl, jest rzeczywiście wykonalne. Odpowiedź była jasna i klarowna.

Tak, wystarczy podsunąć zamiast Iana kogoś innego! Kogoś, kto jest zamożny i ma doświadczenie w uwodzeniu pięknych kobiet!

Zawahał się, ale tylko przez moment. Czy naprawdę potrafi to zrobić? Z tego, co wiedział, dziewczyna była naprawdę zakochana; miała to wypisane na twarzy. Nawet jeśli status majątkowy Iana nie był tu całkowicie bez znaczenia, to nie dało się ukryć, że uwielbiała go.

Atan postanowił jednak się tym nie przejmować.

Cóż, jeśli nawet tak jest, to robię jej przysługę, odsuwając ją od niego, przedstawiając równie atrakcyjnego rywala. Jaka przyszłość mogłaby ją czekać u boku żonatego człowieka?

Uśmiechnął się. Wyglądało na to, że jeśli ten plan wypali, to nie tylko Evie oszczędzi niepotrzebnego bólu...

Jego spojrzenie przyciągnęły znów leżące przed nim zdjęcia. Przyjrzał się uważniej dziewczynie. Naprawdę była bardzo, bardzo urocza...

Czy potrafi to zrobić? Czy naprawdę potrafi? Czy zdoła uwieść kobietę – mieć z nią romans – tylko po to, by odciągnąć ją od żonatego mężczyzny? Miał w życiu wiele miłostek, ale nigdy z takiej przyczyny! Czy to nie było zbyt wyrachowane?

Jego umysł szukał usprawiedliwienia dla tych zamiarów.

Nie chcę, by takie zdarzenie ją zraniło lub zniszczyło. Nie życzę jej źle. Chcę tylko, żeby rozstała się z łanem, z którym po prostu nie może mieć romansu!

Logika jego rozumowania była spójna i niezaprzeczalna, ale Atan cały czas nie był w pełni przekonany. Siedząc za biurkiem, łatwo było wymyślać triki i podstępny, by uratować małżeństwo siostry. Ale co będzie czuł, kiedy zacznie wprowadzać ten plan w życie?

Raz jeszcze spojrzał na idealny owal twarzy blondynki, przejrzyste jak kryształ wielkie błękitne oczy i perfekcyjny wykrój delikatnych ust... Poczul nagle, że silniej bije mu serce. Przepęłniła go pewność.

O tak, może to zrobić, jak najbardziej!

Przez dłuższą chwilę Atan wpatrywał się w zdjęcia. Piękna blondynka patrzyła wprost w obiektyw, nie zdając sobie sprawy z jego obecności. Potem przed jego oczami stanął inny obraz

– kobieta, brunetka, z oczami niczym łania, wypełnionymi miłością do swojego męża, którego uwagę bez reszty pochłonęła blondynka z fotografii.

Obronię moją siostrę, nieważne, ile miałyby mnie to kosztować!

Podjął wreszcie decyzję. Teraz po prostu musi to zrobić. Bez wahania i bez wątpliwości. Zdecydowanym ruchem zamknął teczkę. Otworzywszy zamykaną na klucz szufladę w biurku, ukrył kompromitujący pakunek w jej głębi i sprawdził, czy jest dobrze zamknięta. Potem podniósł telefon. Musiał zadzwonić do znajomego dekoratora wnętrz. Jego apartament w Londynie był bardzo komfortowy i luksusowy i wystrój ten jak najbardziej mu odpowiadał. Ale nie pasował do roli, jaką miał teraz odgrywać. Nowa gra wymagała nowego, tymczasowego lokum. I Atan miał już plan, gdzie to będzie...

Marisa zmierzała do domu pośród chłodnego, gęstniejącego mroku

zimowego wieczoru, rażno i z lekkim sercem krocząc chodnikiem. Mimo że Holland Park Road była w godzinach szczytu nieustannie zakorkowana, prestiż mieszkania w tej zamożnej dzielnicy Londynu robił swoje i Marisa uwielbiała miejsce, w którym przyszło jej mieszkać. W porównaniu z rudera, którą zajmowała zaraz po przyjeździe tutaj, był to zupełnie inny świat. Tamta mała brudna melina z zepsutym kranem w rogu i wspólną zaniedbaną łazienką na końcu ciasnego korytarzyka, to było wszystko, na co było ją wtedy stać. Londyn był taki drogi! Wiedziała, że tak będzie, ale nie przewidziała, że aż tak bardzo.

Pieniądze, które odłożyła na podróż z Devon, znikły momentalnie, a ona naiwnie wierzyła, że znalezienie przyzwoicie płatnej pracy nie będzie trudne. Oczywiście, musiało to być łatwiejsze niż w Devon, gdzie, nawet jeśli dojeżdżała do Plymouth, o pracę było bardzo trudno, a stawki za godzinę były bardzo mizerne. Ale ku swej rozpaczy odkryła wkrótce, że koszty utrzymania w Londynie były horrendalne, zwłaszcza ceny wynajmu. Nigdy wcześniej nie musiała płacić za mieszkanie. Mieścina, z której pochodziła, była malutką, nudną dziurą, ale przynajmniej nie musiała tam płacić za nic, poza rachunkami za prąd i gaz plus podatek od nieruchomości. W wielkim mieście natomiast wynajem choćby klitki kosztował kosmiczne pieniądze. Znaczyło to, że nawet kiedy znalazła pracę na etat, musiała dorabiać wieczorami, by wiązać koniec z końcem.

Teraz jednak wszystko się zmieniło. Jej życie wykonało obrót o sto osiemdziesiąt stopni. A wszystko dzięki Ianowi! Poznanie go było niesamowite. A zmiany, które wprowadził w jej życie, radykalne. Na myśl o nim wypełniła ją radość. W momencie, w którym się zorientował, w jak podłym miejscu przyszło jej mieszkać, machnął swoją magiczną różdżką i po paru dniach Marisa wprowadzała się już do mieszkania w ekskluzywnym

apartamentowcu w Holland Parku, gdzie Ian uiszczal wszystkie opłaty. A mieszkanie nie było jedyną rzeczą, za którą płacił.

Wypielegnowane palce lewej ręki gładziły miękką, ciemną skórę torby na jej ramieniu. Spojrzała w dół na swoje cudowne buty tak dobrze do niej dobrane, sama zaś czuła się cudownie w atrakcyjnym sztucznym futerku chroniącym ją przed zimową aurą. Tu, na wschodzie kraju, pogoda była chłodniejsza niż w jej rodzinnych stronach, ale w Devon zimowe zawieje potrafiły zrywać dachy i wyrywać drzewa z korzeniami, siekający deszcz przenikał przez nadgniłe ramy okien, a wpadając przez komin, gasił palenisko, będące jedynym źródłem ciepła w chacie.

Kominki mogły się wydawać romantyczne dla turystów, ale ci nigdy nie musieli się zmagać z żywiołami, nosić drwa podczas zamieci czy samodzielnie wymiatać popiół o poranku.

No i żadni turyści nie chcieliby pewnie odwiedzać wioski takiej jak jej. Nie było to przytulne ustronie, dostosowane do potrzeb gości z miasta. To była prawdziwa wieś, w której farmerzy chwalili się tym, że poza samą elektrycznością nie było tam żadnych modernizacji. Domy miały dalej oryginalne kamienne zlewy, a pomimo że jej matka pomalowała komody i zakleiła drewniane ściany tapetami, Marisa zawsze uważała dom za symbol wiejskiego ubóstwa. Matce to jednak nie przeszkadzało. Była wdzięczna opatrności za to, że ma własny kąt, choćby nawet malutki. Marisa dorastając, wiedziała, jak krucho było u nich z pieniędzmi. Jej rodzicielka nie znalazła nigdy nikogo, kto by o nią zadbał.

Udało się to natomiast jej córce.

Marisa znów poczuła lekkość w sercu i szczęście, Ian się nią opiekował bardzo troskliwie. Była oszołomiona tym wszystkim, zaszokowana, ale zarazem zachwycona tym, że nalegał, by zamieszkała w tak wspaniałym

mieszkanu i przelał pieniądze na jej konto w banku, by mogła je wydawać na siebie, fryzjera, manicure i wszystkie zabiegi kosmetyczne, o jakich tylko mogła zamarzyć. Czy choćby na zakupy: ubrania, mnóstwo cudownych, niesamowitych ubrań, takich, jakie widuje się tylko w magazynach, które mogła sobie teraz kupić i które powoli zaczęły wypełniać jej garderobę.

Najbardziej jednak zachwycona była tym, jak bardzo nalegał, by stała się częścią jego życia; nie mógł znieść innej myśli, że mogłoby być inaczej. Powiedział jej to przed tygodniem, kiedy podarował jej naszyjnik, którego uroda zaparła jej dech w piersiach.

Jej oczy nagle posmutniały. Tak, Ian dbał o nią najlepiej, jak umiał, ale musiała pozostać na obrzeżach jego życia. Nigdy nie będzie mogła wkroczyć do niego całkowicie, nigdy nie będzie osobą, z którą Ian będzie się mógł publicznie pokazać, nigdy nie zostanie zaakceptowana przez jego otoczenie, nigdy nie będą zapraszani razem na przyjęcia...

Ścisnęło jej się gardło. Na zawsze pozostanie tym, kim jest dla niego teraz. Sekret, który ma na zawsze pozostać w ukryciu...

Atan wpatrywał się w ekran laptopa stojącego przed nim. Myślami tylko w połowie był przy raporcie wyświetlonym na monitorze. Druga połowa umysłu skupiona była na telefonie leżącym obok komputera. Wiedział, że lada moment zadzwoni. Jego pracownik zatrudniony do śledzenia dziewczyny przekazał już informację, że zmierza ona do apartamentowca. Następną rozmowę odbędzie, gdy dziewczyna wejdzie do lobby i zacznie zmierzać w stronę windy.

Wylogował się, zatrzasnął klapę laptopa, który następnie wsunął do skórzanej teczki z monogramem. Podniósł neseser i wstał. Jego samochód czekał już na skraju krawężnika. Musiał zgrać idealnie czas. Ruszył w stronę wyjścia z apartamentu, obserwując telefon trzymany w zaciśniętej dłoni.

Zatrzymał się przed drzwiami. Dwie minuty później telefon zadzwonił. Związły, bezosobowy głos szybko zrelacjonował sytuację.

– Obiekt właśnie wszedł do budynku, drzwi windy się otwierają. Za dziewięćdziesiąt sekund osiągnie cel.

Atan potwierdził, że zrozumiał, i rozłączył się, licząc mijający czas. Gdy minęło półtorej minuty, otworzył drzwi swego mieszkania. Dokładnie w tym samym momencie rozsunęły się drzwi windy na końcu korytarza. Wyszła z niej kochanka Iana Randalla.

Niespodziewanie żołądek Atana ścisnął się w kłębek. Marisa na żywo wyglądała jeszcze lepiej niż na zdjęciach! Smukła, pełna gracji, z promienną cerą, pięknymi oczami, włosami niczym jedwab. Nic dziwnego, że Ian nie mógł się jej oprzeć. Żaden mężczyzna by nie mógł. Gdy tylko myśl ta pojawiła się w jego głowie, próbował ją wyprzeć, ale była tam nadal – nieuchronna i ostateczna.

Ale ja nie muszę. Tak naprawdę jestem tu przecież po to, by się jej nie opierać...

Poczuł, jak jego męskość reaguje na jej urodę.

Aż do teraz miał nawracające wątpliwości co do swych zamiarów, co do tego, czy uda mu się je wprowadzić w życie – swoją szybką, bezwzględną metodę przecięcia węzła gordyjskiego w postaci destrukcyjnej znajomości Iana. Och, oczywiście umysł podpowiadał mu, że to najszybsza, najlepsza opcja, która nikomu nie przyniesie bólu... Ale co mówiło mu jego ciało? Czy naprawdę potrafi przeprowadzić swój plan?

I oto teraz, widząc ją w całej okazałości, poczuł falę zalewającej go ulgi. Tak, potrafi, bez wątpienia potrafi. Mózg podpowiadał mu, że sobie z tym poradzi.

I nie tylko mózg...



Ale nie, to było coś, co musiał od siebie teraz odsunąć. Miał do wykonania niezmiernie ważne zadanie i na tym powinien się skupić. Na pewno nie na tym, czego pragnęło w tym momencie jego ciało. Żądze nie mogą przeszkodzić mu w realizacji celu.

O tym nie może zapomnieć.

Ruszył korytarzem, krokiem swobodnym i stanowczym, zmierzając w stronę windy. Marisa natomiast zatrzymała się tuż po wyjściu z niej, drzwi windy powoli się za nią zasuwały. Wydawała się jak zahipnotyzowana, a Atan mógłby przysiąc, że jej oczy otworzyły się szerzej, gdy zmierzał ku niej. Reagowała na niego... reagowała właśnie tak, jak na to liczył. Nie był przesadnie próżny, ale uchodził za dość przystojnego mężczyznę i wiedział, że kobiety lecą na niego od pierwszego kontaktu wzrokowego – miał na to wystarczającą ilość dowodów. Byłby hipokrytą, gdyby się do tego przed sobą nie przyznawał. Wiedział, że kobiety widzą w nim postawnego mężczyznę – miał dobrze ponad metr osiemdziesiąt wzrostu – o wysportowanej sylwetce, z kruczoczarnymi włosami i bardzo męskimi, smagłymi rysami twarzy. Sama genetyka powodowała, że pociągał płęć piękną i nie musiał w to wkładać dodatkowego wysiłku. Nie, zdecydowanie nie miał tego typowo chłopięcego wdzięku, jakim obdarzony był Ian Randall, którego blond włosy, błękitne oczy i beztroski uśmiech zjednywały mu sympatię kobiet; bronią Atana był czysto samczy testosteron i orężem tym posługiwał się równie wprawnie jak jego szwagier swoim chłopięcym urokiem...

No dobra, pomyślał, koniec szacowania sytuacji. Czas na następny krok.

– Czy mogłaby pani zatrzymać dla mnie windę?

Jego głos przebył krótki dystans do miejsca, w którym Marisa stała wciąż jak skamieniała. Gdy przemówił, jej ręka automatycznie uniosła się do

przycisku. Atan zbliżył się jeszcze bardziej, a gdy drzwi rozsunęły się ponownie, posłał jej dziękczynny uśmiech za pomoc.

– Dziękuję – wymamrotał, pozwalając spojrzeniu zsunąć się po jej sylwetce.

Zresztą nie dało się nie spojrzeć. Zrobił to odruchowo, wiedział to, tak jak zrobiłby to każdy mężczyzna. Z bliska była jeszcze bardziej oszałamiająca. Szeroko rozstawione oczy wpatrywały się w niego, a usta były uchylone, jakby zabrakło jej tchu. Delikatny, upajający zapach perfum był równie kuszący jak sama Marisa.

Przeszedł koło niej, wszedł do windy i nacisnął przycisk parteru. Chwilę później drzwi zamknęły się, odcinając ich od siebie. Poczuł, jak winda rusza i na moment opanowało go poczucie zawodu. Żałował, że zmierza w stronę przeciwną od niej. A może był to żal dotyczący czegoś innego? I wówczas, kiedy wysiadał z windy i ruszał w stronę zaparkowanego przy krawężniku samochodu, przez głowę przebiegła mu myśl: Dlaczego ona musi być związana z Ianem Randallem? Pytanie, zupełnie jak jej obraz, stojącej tam w tak zachęcającej pozie, pojawiło się jak intruz. Zdołał jednak odepchnąć je od siebie i skupić uwagę na szoferze, trzymającym przed nim otwarte drzwi czarnego samochodu prosto z salonu. Skinął mu na powitanie i wślizgnął się na skórzane siedzenie z tyłu, stawiając koło siebie neseser. Natychmiast skarcił się w myśli za pytanie, nad którym chwilę temu się zastanawiał. Takie rozmyślania były bezpodstawne i pozbawione sensu. Dziewczynę należało po prostu usunąć z zasięgu Iana; zagrożenie, jakie stwarzała dla jego siostry, musiało zostać wyeliminowane. Tak szybko, jak to możliwe. To wszystko.

Zacisnął usta, wyjął laptop i wrócił do pracy. Jestem zajęтым pracą człowiekiem, bardzo zajęтым, powtarzał sobie. Międzynarodowa firma, którą odziedziczył po ojcu, była jedną z większych plutokratycznych dynastii

handlowych w Grecji i pozostawiała niewiele czasu na rozrywki. Zwłaszcza w obecnej sytuacji ekonomicznej. Ale mimo to wiedział, że będzie musiał wygospodarować odpowiednią ilość czasu, by uratować małżeństwo swojej siostry.

Na krótką chwilę poczuł powracające wątpliwości. Jedną rzecz to zaplanować na zimno strategię podczas wpatrywania się w fotografię dziewczyny, lecz wykonanie jej to zupełnie inna sprawa. Zdołał jednak odrzucić te myśli. To po prostu musiało być zrobione. Marisa Milburne wyjdzie w końcu bez szwanku z tego, że Atan ją uwiedzie. Będzie miała przyjemny przerywnik w życiu, tak samo luksusowy jak ten, który oferował jej Ian Randall i nie będzie to dla niej najgorsze. Nie miał sobie nic do zarzucenia. Poza tym kręcenie się wokół żonatych mężczyzn to niebezpieczny biznes. Jeśli nie nauczyła się tego dotychczas, to wkrótce się to stanie. Nigdy więcej nie zrobi nic takiego – nawet jeśli jeszcze do niczego między nimi nie doszło.

Zrobię jej przysługę, odciągając od Iana, a jeśli przy okazji sprawi jej to przyjemność, to... czemu nie?

A teraz, kiedy zobaczył ją na żywo i okazała się jeszcze piękniejsza niż na zdjęciu, wiedział, że jemu też przygoda ta przyniesie sporo satysfakcji...

Ponownie ujrzał utrwalony pod powiekami jej obraz, gdy stała przy drzwiach windy, uosobienie ideału kobiety o jasnych włosach i idealnych kształtach ciała. Dłuższą chwilę rozkoszował się tym wspomnieniem. Potem, gdy na monitorze zaczęły pojawiać się pliki, które łądował, wymazał jej obraz z pamięci i powrócił do pracy.

Marisa weszła oszołomiona do mieszkania. Ich spotkanie trwało raptem kilkanaście, może kilkadziesiąt sekund – rozsuwające się drzwi windy, jej wyjście na korytarz i moment, kiedy przeszedł obok niej. Tymczasem ciągle

stał jej przed oczami. Widziała go, jak zmierza w jej stronę. Sprężysty, pewny krok pasował do reszty wizerunku i robił wrażenie. Wysoki, smagły, oszałamiająco przystojny... Ale nie w ten sam sposób co Ian. Ian był jasnowłosy, jak ona sama, z jasnymi chabrowymi oczami, też tak samo jak ona, i cechowała go chłopięcość, z tym jego zachęcającym, uśmiechniętym spojrzeniem, którym momentalnie przyciągnął ją do siebie.

Ten mężczyzna był zupełnie inny. Wyższy od Iana przynajmniej o głowę, dużo lepiej zbudowany. Postawny, ale o szczuplej, wysportowanej sylwetce, z długimi nogami. I z dużo ciemniejszą karnacją. Europejczyk, ale o wyraźnie śródziemnomorskim typie urody i kruczoczarnych włosach.

No i te oczy.

Och, tak, te oczy...

Czarne niczym obsydian i ciemno oprawione. Przez ten krótki moment, kiedy nadchodził, wpatrując się w nią, zdawały się ją przeszywać na wskroś. A potem przemówił – tylko kilka słów – a ona poczuła, jak niski, dudniący tembr jego głosu przenika i rozpala całe jej ciało. Słuchała go jak zaczarowana, mimo że powiedział tylko kilka słów. Mówił z leciutkim akcentem, ale nie była w stanie powiedzieć, jakim; tak czy inaczej, na pewno mówił płynnie po angielsku. Poprosił, by zatrzymała dla niego windę. Skinął potem głową i krótko podziękował, przechodząc obok i wchodząc do kabiny, a zasuwające się drzwi odcięły go od jej wzroku.

To trwało tylko chwilę – raptem kilka sekund – ale teraz, stojąc w swoim mieszkaniu, odtwarzała w głowie tę scenę wielokrotnie, w zwolnionym tempie. Przeszła do sypialni, rzucając torebkę na łóżko, zdjęła kurtkę i odruchowo strzepnęła ją przed powieszeniem w szafie. Wciąż była jak w transie.

Kto to jest?

Pytanie kołatało jej się w głowie, domagając się odpowiedzi. Na jej piętrze były tylko trzy apartamenty, w tym jeden zajęty przez starszą parę, która używała go tylko okresowo. Rozmawiali z nimi raz przelotnie, gdy spotkali się któregoś wieczoru, ot, zwyczajna pogawędka o tym i owym, o pogodzie i jak im i jej się tu mieszka. Zadowolili ich szczególnie informacja, że Marisa dopiero co wróciła z teatru. Okazało się bowiem, że oni robili tego wieczoru dokładnie to samo. Wtedy rozmowa zboczyła oczywiście na teatr, co kto oglądał i jakie mieli wrażenia ze spektakli, które właśnie obejrżeli. Wydawali się pochodzić z tak zwanych dobrych domów, mówili z akcentem charakterystycznym dla wyższych klas. Powiedzieli, że mieszkają w Hampshire, a Londyn odwiedzają jedynie sporadycznie, głównie, by zaznać kulturalnych rozrywek, takich właśnie jak teatr czy wystawy.

Drugie mieszkanie zajmował dżentelmen z Dalekiego Wschodu, którego widziała raz przelotnie jakieś dwa czy trzy tygodnie temu. Skinął jej grzecznie głową, ona również odpowiedziała skinieniem i to było wszystko. Od tego czasu nie widziała ani nie słyszała nikogo.

Ale mężczyzna, którego spotkała, najwyraźniej wyszedł z tego właśnie mieszkania. Gość? Nowy najemca? Nie miała pojęcia.

To przecież nie ma znaczenia, upomniała siebie w myślach.

Ludzie tutaj nie plotkują. Wszyscy zajmują się tylko sobą i widują się niezmiernie rzadko. Jeśli więc nawet on tutaj mieszka czy bywa, to bardzo możliwe, że zobaczyła go tylko jeden jedyny raz. W jej głowie pojawiło się uczucie żalu.

Niecierpliwie usiadła na łóżku, ściągając kozaki i zastępując je bardziej pasującymi w mieszkaniu pantoflami. Czas skończyć rozmyślenia o wysokim, smagłym nieznanym, którego widziała przez krótką chwilę – a może to była tylko zjawą? – i przypomnieć sobie, że jest tu przecież dzięki

lanowi. To on się nią zajął i powinna o tym pamiętać. Spędzali razem tak mało czasu, że każda wspólna chwila była drogocenna. A właśnie...

Sprawdziła pocztę głosową w telefonie stacjonarnym koło łóżka. Ku jej zadowoleniu miała jedną nową wiadomość. Gorliwie nacisnęła przycisk odtwarzania, ale słuchając nagrania, spochmurniała.

– Marisa, tak mi przykro, nie dam dziś rady. Jestem wykończony, a czeka na mnie jeszcze sterta papierów, jakiś kontrakt, który ma być podpisany jutro rano. A to oznacza, że muszę zarwać noc na przejrzenie ich. Jeśli wszystko pójdzie gładko, może uda nam się zjeść razem lunch jutro. Wyślę ci wiadomość.

Głos Iana urwał się, a ona patrzyła bezmyślnie na aparat. Nie widziała go od trzech dni i miała nadzieję, że dziś się uda. Pustkę po nim starała się wypełniać codziennym zwiedzaniem Londynu. Ale to, co wydawało się ekscytującą przygodą, kiedy wprowadziła się do tego mieszkania miesiąc temu, teraz zaczynało ją nudzić. Poczula się źle, myśląc w ten sposób. Cztery tygodnie temu, zanim go poznała, zaharowywała się przez całe dni tylko po to, by móc pozostać w Londynie. Dłuższe spacerunki i wszelkie rozrywki były dla niej niedostępne.

Teraz, gdy Ian zaczarował jej życie, miała i czas, i pieniądze, by przeżyć wszystko, co oferowało to miasto. Dla dziewczyny wychowanej w głuszy hrabstwa Devon to był istny róg obfitości. Rzeczy, które dotychczas widziała tylko w telewizji, stały się dla niej nagle dostępne – leżały na wyciągnięcie ręki. Na początku był to dla niej szok. Z pełnym – dzięki hojności Iana – portfelem mogła swobodnie snuć się po markowych sklepach i butikach, kompletując garderobę, o której wcześniej jedynie marzyła. Jednak nie tylko zakupy ją kusily. W Londynie było znacznie więcej rzeczy do odwiedzenia i zobaczenia niż same sklepy. Oglądała zatem wszystkie słynne widoki,

chłoneła kulturowe i historyczne dziedzictwo stolicy, zanurzała się w tych wszystkich cudach, w które obfitowało to miasto – od niezapomnianej przejażdżki diabelskim młynem London Eye, po zwiedzanie Buckingham Palace. Wieczorami poznawała teatralne życie Londynu, chodząc na musicale, spektakle czy wystąpienia na żywo z udziałem sławnych gwiazd. Siedziała bynajmniej nie na najtańszych miejscach wraz z tłumem, ale w wygodnej łoży, i wracała do mieszkania nie zatłoczonymi autobusami czy metrem, ale komfortowymi taksówkami.

To wszystko było po prostu... cudowne!

Był tylko jeden problem: chodziła do tych wszystkich miejsc sama; Ian nigdy jej nie towarzyszył. Nigdy. Czuł się z tym źle, tak jak ona. Powtarzał jej to cały czas.

– Tak bardzo chciałbym zabrać cię gdzieś wieczorem, ale... nie mogę. Po prostu nie mogę.

Jego głos zawsze był napięty, gdy to mówił, i Marisa wiedziała, że faktycznie pragnął, by było inaczej. Ale to było niemożliwe – nie mogli wyjść i pokazać się gdzieś razem. Już wystarczająco niebezpieczne były ich obecne spotkania i Marisa wiedziała, że nie może prosić o więcej.

Nie mogę być zaborcza. Muszę być wdzięczna za to, co mam. Był dla mnie taki wspaniały, a ja jestem taka szczęśliwa, że się poznaliśmy.

Powtarzała sobie to napomnienie codziennie rano, kiedy wstawała z łóżka, po czym kierowała się do kuchni. Nie może wściekać się i gniewać, gdy on zmuszony jest odwołać ich spotkanie. Musi sobie jakoś dać radę sama.

Popatrz, gdzie teraz mieszkasz, jak wygląda twoje obecne życie. Jakie jest łatwe i przyjemne. A to wszystko dzięki Ianowi!

Pocieszała się w ten sposób również teraz, włączając elektryczny czajnik z wodą na herbatę i wstawiając gotowe danie do mikrofalówki.

Przypominała sobie brudną, obskurną kuchenkę z poprzedniego mieszkania, czy niewiele lepszą kuchnię w domu rodzinnym, z kamiennym zlewem i chybotliwymi drewnianymi kredensami. Warunków, w których żyła teraz, nie dało się w ogóle porównać z tamtym jej życiem, jak nie da się porównać nieba i ziemi. A jednak nie była w stanie opanować ogarniającego ją smutku.

Za wszelką cenę postanowiła pozbyć się tego uczucia. Przeszła przez salon, by ponownie podziwiać jasnoszary trzypokojowy apartament, ciemnoszary włochaty dywan i srebrzyste zasłony obramowujące okno wychodzące na ulicę. Spojrzała w dół, na znajdującą się dwa piętra niżej cichą aleję ze szpalerem drzew po obu stronach, teraz jeszcze nagich, ale za miesiąc czy dwa, na wiosnę, mających obsypać się kwiatami.

Zaparkowane na ulicy drogie samochody utwierdzały ją w przekonaniu, że była to luksusowa okolica, gdzie jedynie osoby bogate i wpływowe mogły pozwolić sobie na mieszkanie. Była wdzięczna, że Ian wybrał mieszkanie w tak spokojnej okolicy, tak blisko Holland Parku, bo pomimo uroków Londynu była przyzwyczajona do ciszy i spokoju. Zapadał zimowy zmrok i niewielu ludzi było na ulicy. Ponury chłód zdawał się wyciągać ku niej swe macki.

Nie знаła nikogo w Londynie. Tylko Iana. Dziewczyny, z którymi od niedawna pracowała, były cudzoziemkami; przyjechały do Londynu za pracą, podobnie zresztą jak ona. Trzymały się ze sobą we własnych grupkach i mimo że były wobec niej uprzejme, nie zdążyła się z nimi jak dotąd bliżej zaprzyjaźnić. Wiedziała, że Londyn będzie wielkim, zabieganym miejscem i że nie będzie tu nikogo znała, ale nie wiedziała, że będzie to aż takie trudne. Że tak samotnie można się czuć w tłumie. I że tak źle może być komuś w tak luksusowym w końcu, z pozoru beztroskim życiu...

Zła na siebie, odsunęła te czarne myśli, zaciągnęła zasłony i zapaliła w



salonie światło modernistycznej lampy. Wypije filiżankę herbaty, w międzyczasie podgrzeje się jedzenie w mikrofalówce, potem obejrzy coś na wielkim ekranie telewizora i położy się wcześniej spać. Naprawdę nie miała na co narzekać i nie powinna się nad sobą uzalać.

Przywykłam już do samotności, pomyślała.

Żyjąc z matką na obrzeżach trzęsawisk Dartmoor, przyzwyczała się do dni spędzanych samotnie. Najbardziej samotna była ostatni rok w Devon, już po śmierci matki. Przez ten czas zdołała pogodzić się z jej odejściem, zwłaszcza że końcówka jej życia była prawdziwą męczarnią. Matka Marisy cztery lata przed śmiercią została potrącona przez samochód i od tego czasu była przykuta do wózka inwalidzkiego. Wypadek osłabił też jej serce i to właśnie zawał zakończył jej cierpienie osiemnaście miesięcy temu. Chcąc nie chcąc, Marisa zdała sobie sprawę, że śmierć matki stanowiła dla niej uwolnienie od obowiązku nieustannego opiekowania się nią. Mogła teraz wreszcie opuścić rodzinny dom i ruszyć w szeroki świat. Tuż przed wyjazdem po raz ostatni poszła na przykościelny cmentarz.

– Wyjeżdżam do Londynu, mamo. Wiem, że nie chciałabyś tego, wiem, że będziesz się o mnie martwić. Obiecuję ci jednak, że nie skończę jak ty, ze złamanym sercem i niespełnionymi marzeniami. Przysięgam.

Spakowała walizki, kupiła bilet na pociąg i wyjechała, nie mając pojęcia, co na nią czeka. Nie wiedziała, że w jej życiu pojawi się Ian i zmieni je tak radykalnie.

Zapisała mikrofalówka, dając znać, że jedzenie jest już podgrzane. Otrząsnęła się z rozmyślań i udała się do kuchni. Nie będzie się nad sobą uzalać, postanowiła. Musi pamiętać, że jeszcze niedawno jej życie wyglądało zupełnie inaczej od obecnego. Spędzi dziś miły, cichy wieczór w domu. Nacisnęła parę przycisków na termostacie, który sprawiał, że centralne

ogrzewanie utrzymywało jej mieszkanie w przytulnym cieple. Dwie minuty później zwinięta na kanapie podjadała przyrządzone danie i oglądała telewizję. Był to program dokumentalny o życiu gdzieś w tropikach i Marisa, podziwiając płytkie lazurowe wody pełne kolorowych mieniących się w słońcu rybek, słuchała lektora opowiadającego o morskiej faunie i florze. Ale najbardziej wzrok dziewczyny przyciągała plaża. Prawdziwy raj otoczony palmami.

Wyobraź sobie, że jesteś w takim miejscu... Gdyby tylko Ian...

Szybko ucięła te dywagacje, Ian nie może jej zabrać w takie miejsce. Nie może jej zabrać nigdzie, choćby na jeden dzień, kropka. Taka była rzeczywistość. Mógł dla niej wynająć to mieszkanie, mógł dać jej wspaniały diamentowy naszyjnik, ofiarować pieniądze, by się pięknie ubierała, ale jednej rzeczy dać jej nie mógł: własnego czasu.

Sięgnęła po kubek z herbatą, starając się skupić na programie. Prezenter nie był Brytyjczykiem. Miał akcent. Śpiewny i atrakcyjny. Próbowwała go dopasować do konkretnego kraju. Francuski? Hiszpański? Nie była pewna. Zmarszczyła brwi. Czy to aby nie ten sam akcent co u mężczyzny, który poprosił ją o zatrzymanie windy? Zamknęła oczy, by usłyszeć ten głos jeszcze raz. Akcent prowadzącego program był mocniejszy, ale w tym samym typie. Jego wygląd, kolor włosów i karnacja również były podobne. Sięgnęła po pilota, sprawdzając informację o programie. Imię gospodarza programu było greckie. Czy mężczyzna w korytarzu także był Grekiem? Zamyśliła się. Mógł być. Ale mógł równie dobrze pochodzić skądinąd. Był w każdym razie cudzoziemcem, to było pewne. A mieszkanie, z którego wyszedł, poprzednio też wynajmował obcokrajowiec. Może to jakaś międzynarodowa agencja wynajmująca mieszkania dla biznesmenów?

Ciekawe, kto to? Jest tak niezmiernie przystojny...

Z nutką zniecierpliwienia odsunęła od siebie tę myśl. Czy to ważne, kim jest, dlaczego tu mieszka i jakiej jest narodowości? Widziała go przez kilka czy najwyżej kilkanaście sekund, kiwnął jej głową i powiedział dziękuję, po czym zniknął. Być może widziała go jedyny raz w życiu. A jeśli nawet nie, to przecież to i tak nieistotne. Przełączyła kanał i skończyła posiłek. Wieczór zaczynał się dłużyć...

Dwie godziny później było już bliżej niż dalej do końca wieczoru, ale ona czuła się znudzona i niespokojna. Nie mogła się zdecydować, co robić dalej: iść do łóżka czy oglądać filmy. W telewizji nie leciał wprawdzie żaden ciekawy film, ale z drugiej strony była dopiero dziewiąta. W budynku panowała tak absolutna cisza, jak gdyby była tu jedynym mieszkańcem. Sięgnęła po pilota. Traciła czas, oglądając coś, czego nie chciała oglądać. Pójdzie do łóżka i poczyta sobie książkę o historii Londynu, którą znalazła tydzień temu. To było jej nowe hobby, luksus, o którym nie mogła wcześniej śnić.

Nie chcesz przecież wyjść na wieśniaczkę przed łanem, prawda? Nawet jeśli nie jest intelektualistą, zna się na interesach, bieżącej sytuacji ekonomiczno gospodarczej i tak dalej. No i zna oczywiście Londyn...

Wyłączyła telewizor i zebrała się w sobie, by wstać. Lecz nagle zamarła. Z korytarza dobiegł ją dźwięk, którego wcześniej nie słyszała. Dzwonek do drzwi. Kto, do diabła? Zagubiona i zalekniona podeszła do drzwi. Były zabezpieczone łańcuchem i miały wizjer. Wyjrzała przez niego, ale jedyne, co widziała, to rozmyty obraz ciemnego garnituru. Nic więcej. Cóż, włamywacze raczej nie dzwonią do drzwi w apartamentowcu z kamerami na każdym piętrze. Ostrożnie otworzyła drzwi z łańcuchem na parę centymetrów, przygotowana, by je zatrzasnąć, gdyby ktoś próbował wejść siłą. Zamiast tego usłyszała głos. Głęboki i z akcentem, który brzmiał

znajomo.

– Szalenie przepraszam za najście...

Zrobiło jej się gorąco.

– Chwileczkę. – Odsunęła blokujący drzwi łańcuch i otworzyła je szerzej.

To był mężczyzna, który prosił ją tego dnia o zatrzymanie windy.

– Pani wybaczy – powiedział – ale... czy mógłbym prosić panią o przysługę?

Na jego twarzy wykwitł delikatny, tajemniczy uśmiech. Marisa chciała coś odpowiedzieć, ale stała jak sparaliżowana, nie mogąc wydobyć głosu z lekko otwartych ust. Jakoś udało jej się jednak pozbierać.

– O... oczywiście – powiedziała, starając się brzmieć grzecznie i spokojnie.

Uśmiech na twarzy mężczyzny pogłębił się, a jej serce zabiło jeszcze mocniej. Ścisnęła framugę drzwi.

– Właśnie wprowadziłem się do apartamentu po sąsiedzku i zdałem sobie sprawę, że nie dokonałem żadnych zakupów spożywczych. To brzmi idiotycznie, ale jeśli mogłaby mi pani pożyczyć trochę mleka i parę łyżeczek kawy, będę pani dozgonnym dłużnikiem.

Ciemne oczy z długimi rzęsami spoczęły na niej, ich tajemniczy wyraz współgrał z aurą dominacji, jaką wokół siebie roztaczał. Kimkolwiek był, na pewno nie był sługą losu, lecz jego panem.

To typ faceta, który wydaje rozkazy... inni je wykonują. Ugnij się pod jego rozkazem... I spełnij jego prośbę, jakby przekręcił kluczyk umieszczony w twoich plecach...

Zwłaszcza, jeśli jesteś kobietą...

Łaskotanie w brzuchu i ucisk ręki na framudze zwiększyły się.

Przełknęła ślinę i mogła wreszcie przemówić.

– Tak, tak, oczywiście. Nie ma problemu. – Jej głos brzmiał szorstko, jakby miała chrypkę.

Uśmiech rozjaśnił teraz jego twarz do końca. Gardło Marisy ścisnęło się jeszcze bardziej.

– To naprawdę miłe z pani strony – odpowiedział swym niskim głosem, przed którym Marisa nie wiedziała, jak się bronić. Zresztą nie chciała się bronić...

Powoli otworzyła drzwi szerzej, sama natomiast odsunęła się tak, by mógł wejść.

– Ja... hm... Pójdę i przyniosę te rzeczy – wykrztusiła.

Udała się w stronę kuchni. Wydawało jej się, że idzie nieporadnie i z pewnością obijała się o róg sofy, przechodząc przez salon. Czowała się jak idiotka, wpadając na własne meble. W kuchni otworzyła lodówkę i wzięła z niej mleko. Było półtłuste. Miała nadzieję, że lubi takie. Podobnie jak markę kawy; facet nie wyglądał na kogoś, kto pije kawę rozpuszczalną. Jej oczy powędrowały szybko do przerażająco skomplikowanego i nigdy dotąd nieużywanego ekspresu do kawy stojącego koło mikrofalówki. Kupiła ziarna kawy w nadziei, że ją wypróbuje, ale jedno spojrzenie na instrukcję zatrzymało jej ambicje.

Och, przestań dygotać, dziewczyno, po prostu daj mu to mleko i kawę!

Wyszła pośpiesznie z kuchni, ostrożnie unikając kontaktu fizycznego z meblami. Weszła na korytarz i podeszła do wciąż otwartych drzwi.

– Proszę bardzo – wydusiła, wyciągając w jego stronę produkty.

– Naprawdę, to bardzo miłe z pani strony – odpowiedział.

Jego uśmiech wciąż na nią działał jak magia. Jego wzrost czynił niewielki i bez tego korytarz jeszcze mniejszym. Tak samo ciemny garnitur i

kaszmirowy płaszcz. Obecność tego mężczyzny nagle wydała jej się przytłaczająca. Uderzyła ją pewna myśl.

– Mam ziarna kawy, jeśli pan woli. Paczka jest nieotwarta, bo... nie umiem obsługiwać tej maszyny.

Co ja mówię? Bełkocę zupełnie bez sensu. Przecież jego nie obchodzi, czy potrafię użyć kawiarki.

Ale on wydawał się tym zainteresowany.

– Pokazać pani, jak to się robi? Te maszyny potrafią być szalenie skomplikowane.

Momentalnie zeszywniała.

– Nie, dziękuję... W porządku. Nie śmiałabym pana zajmować – wybąkała z trudem.

– To żaden problem, naprawdę – zapewnił.

Jego głos się zmienił. Nie wiedziała jak, ale się zmienił. I nagle, w przebłysku jasności, zrozumiała dlaczego. Podpowiedział jej to błysk w jego oczach, tych jego czarnych, głębokich oczach...

Wzięła głębszy oddech, by się uspokoić. Intuicja podpowiadała jej, że... ona również zrobiła na nim wrażenie i prawdopodobnie spodobała mu się. Jej wola rozdzieliła się w tym momencie dokładnie na pół. Jedna połowa – ta, która wcześniej zredukowała ją do ledwie dukającej idiotki – próbowała oswoić się z tą nową wiedzą... Druga krzyczała głośnie ostrzeżenia: Nie rób głupstw, posłuchaj głosu rozsądku! Potrząsnęła głową.

– Dziękuję, ale nie – powiedziała grzecznie, lecz stanowczo. Podała mu mleko i kawę.

Przez sekundę wpatrywał się w nią, tym razem to on był najwyraźniej wytrącony z równowagi. Wyciągnął w końcu ręce, by zabrać ofiarowane mu rzeczy. Wziął je w jedną rękę. W drugiej trzymał neseser.

– Jeszcze raz dziękuję – powiedział. – I... dobranoc.

– Dobranoc – odpowiedziała dziwnie spokojnym głosem. Potem zamknęła drzwi.

Na zewnątrz Atan stał chwilę bez ruchu, a jego oczy zwężyły się. Interesujące, pomyślał. Zareagowała na niego, tak jak planował – co do tego nie było wątpliwości. Lata doświadczenia nauczyły go rozpoznawać znaki, które dają kobiety uważające go za atrakcyjnego. I ta kobieta też dała mu takie znaki. Ale potem zdecydowanie zakreśliła granicę, której przekroczenia nie chciała.

A jeśli by nie odmówiła? Jeśli wpuściłaby mnie do mieszkania, zaparzyła kawę i napiła się ze mną? Czy zgodziłaby się na kolejną sugestię, by zamówić kolację i zjeść ją razem?

A jeśli tak, to co by następnie zrobił?

Czy spędziłby z nią noc, jeśli by mu na to pozwoliła?

Przez jedną krótką chwilę obraz ich ciał splatających się w uścisku wypełnił jego umysł.

Jasne złociste włosy rozrzucone na poduszce. Gładkie, nagie ciało, całe dla niego. Piękna twarz rozjaśniona rozkoszą... tym, co mógł jej dać.

Ruszył zdecydowanie w stronę swoich drzwi, z trudem utrzymując w rękach mleko, kawę i neseser i jednocześnie wyjmując klucze. Gdy wszedł do środka, poczuł głód, bardzo przyziemną potrzebę zjedzenia czegoś. Cóż, zrobi sobie kawę, niech będzie i rozpuszczalna, i zamówi kolację przez internet. Musi być tu gdzieś w okolicy firma cateringowa. Dobrze, że w apartamentowcu nie ma konsjerża, pomyślał. Taki człowiek sam wygadałby się przed Marisą na temat wszystkiego, co wie o nowym lokatorze. A tak to Atan miał przewagę nad swoją sąsiadką: wiedział, że jest w związku z Ianem Randallem. Związku, który on powinien przerwać. Ona natomiast nie

wiedziała o nim nic.

Marisa nie spała dobrze. Rzucała się z boku na bok. Oszukiwała się, że to przez odwołane spotkanie z Ianem, ale w głębi duszy знаła prawdziwy powód. Był nim ten mężczyzna mieszkający po sąsiedzku – wysoki, ciemny, oszałamiający.

Z najbardziej podręcznikowym tekstem na podryw! Tego się trzymaj!

Nie mógł wymyślić czegoś lepszego niż pożyczanie mleka? I kawy. Jak mogła zapomnieć! Ale coś tu nie grało. Ten niesamowity mężczyzna mógł przecież pstryknąć palcami i mieć wszystkie kobiety z okolicy; czemu zatem miałby zabiegać akurat o jej względy? Poza tym widział ją tylko wychodzącą z windy. Mógł oczywiście przypuszczać, że mieszka na tym piętrze, ale mieszka tu również starsza para. On sam jest nowym lokatorem i nie miał pojęcia, kto gdzie mieszka, więc dzwonek do drzwi i prośba były być może jednak zupełnie niewinne i skierowane do niej przypadkowo. Zresztą... jakie to ma znaczenie?

Ale zaproponował mi pomoc w obsłudze maszyny do kawy...

To nie znaczy nic ponad to, że jest mężczyzną, a oni uważają, że kobiety potrzebują wsparcia technicznego. Myślał zapewne, że grzecznie będzie zaoferować pomoc, skoro Marisa sama powiedziała mu o swoich problemach z kawiarką.

A jeśli on pomyślał, że go w ten sposób podrywam? Próbuję namówić do wejścia do mieszkania... Zachowałeś się jak bezmyślna idiotka, jękając się w drzwiach i gapiąc na niego. Pewnie przywykł już do takich reakcji na swój wygląd, mówiła do siebie Marisa. Zresztą nie tylko wygląd. Ten jego tajemniczy akcent i niski tembr głosu! Jeśli miałyby powiedzieć szczerze, to dopiero wszystko to połączone w całość miało nieprawdopodobną wręcz siłę rażenia. No i jeszcze kaszmirowy płaszcz i idealnie skrojony garnitur,



świadczące o jego zamożności i statusie społecznym.

Zastanowiła się. Ian też był bogaty i też widać to było po nim na pierwszy rzut oka. Ale mimo wszystko nie posiadał tej powalającej od pierwszego wejścia mocy, aury władzy i dominacji, która emanowała z tego człowieka, jak gdyby podświadomie dawał innym mężczyznom znak, że z nim się bezkarnie nie zadziera. A kobietom? Jaki znak dawał kobietom? Czy był typem, który próbuje zdobyć absolutnie każdą przedstawicielkę płci pięknej?

Dreszcz przeszedł jej wzdłuż kręgosłupa. Powinna kłaść się spać, a nie przeżywać to zdarzenie wciąż na nowo.

Ale sny Marisy, gdy udało jej się wreszcie w nie odpłynąć, były wypełnione niepokojem i jakimś dziwnym poczuciem oczekiwania...

Atan ruszył wcześniej do pracy, gdyż uważał, że ranki – czas, zanim jeszcze zaczynały się spotkania – są najbardziej produktywne. Tego ranka jednak nie był w formie i coś go najwyraźniej zdenerwowało. Również on odtwarzał wielokrotnie w myślach scenkę z poprzedniego wieczoru i było to dla niego wysoce irytujące. To, że jego umysł igrał z tymi wspomnieniami. Wciąż widział przed sobą jasne włosy otaczające jej twarz i spływające na ramiona, widział, jak na niego patrzy szeroko otwartymi oczyma, próbując mówić coś głosem stłumionym i zaleknionym. Widział, jak odchodzi w głąb mieszkania, widział jej długie szczupłe nogi i kołyszące się biodra, a kaskada jasnych włosów opada jej na plecy. Była doprawdy precudowna...

Tak, tak, już to wiedział i to miało mu ułatwić wykonanie zadania. Miał górę papierów do przebrnięcia i obsesyjne myślenie o niej nie pomagało mu w tym. Musiał również wymyślić pretekst, by usunąć Iana Randalla z kraju. Nadchodzący kontrakt z Zachodnim Wybrzeżem byłby dobrą wymówką. Mógłby go wysłać jako przedstawiciela firmy. Mógłby nawet, pomyślał, a

jego oczy zwięzły się, wspomnieć o tym Evie. Powiedzieć, że po załatwieniu interesów będą mogli zostać tam na wakacje. Albo polecieć stamtąd na przykład na Hawaje. Wiedział, że Eva by to kupiła. To zatrzymałoby ich z dala od Londynu na parę tygodni, może nawet dłużej.

Tyle czasu potrzebuję na Marisę Milburne.

Nie wątpił we własne siły. Kobiety nie mówiły mu „nie”, dlaczego teraz miałyby być inaczej? Zwłaszcza po ostatniej nocy. Spekulacje, jakoby Marisa była zakochana w Ianie, odeszły w ką. Żadna naprawdę zakochana dziewczyna nie zareagowałaby na niego w sposób, w jaki się to wczoraj wydarzyło. Nawet jeśli nie wpuściła go do środka. To było oczywiste. Zmarszczył brwi. Jak zareaguje na jego kolejny krok? Otworzył przeglądarkę internetową, szybko wyszukał i zakupił coś, klikając w pole „dostawa przed południem”. Potem wrócił do pracy i oczyścił umysł z takich rozważań. Jeśli chce mieć wieczorem wolne, to ma teraz przed sobą dużo roboty.

Marisa robiła przepierkę, gdy zadzwonił interkom. Podniosła słuchawkę.

– Przesyłka dla panny Milburne – powiedział głos.

Zaskoczona, przycisnęła guzik otwierający bramę domu i przy otwartych drzwiach mieszkania poczekała na kuriera, który przyniósł bukiet białych lilii.

Och, Ian, pomyślała, jak słodko. Choć oczywiście milej byłoby cię spotkać!

Ale gdy wniosła kwiaty do mieszkania i postawiła na stole, otworzyła dołączony liścik, a wiadomość w nim zawarta zelektryzowała ją.

„Dziękuję za kawę i mleko. Okazały się niezbędne”.

I podpis: „Wdzięczny sąsiad”.

Przez chwilę wpatrywała się niemo w treść listu. Ten wyraz

wdzięczności musiał kosztować przynajmniej trzydzieści funtów, jeśli nie więcej, pomyślała. To trochę przesada. Z drugiej strony... Cóż, odkąd spotykała się z Ianem, odkryła, że bogaci ludzie myślą inaczej niż ona. Mimo to zrobiło jej się przykro, że kwiaty są od nieznanego, dla którego ona nic przecież nie znaczy, a nie od Iana.

Próbowała odgonić od siebie te myśli. To w niczym nie umniejsza Ianowi, powiedziała do siebie. Wiedziała, że niełatwo było mu się z nią spotykać, wiedziała to i akceptowała, nawet jeśli marzyło jej się coś innego. Ale taka była rzeczywistość.

Postanowiła przejść się po Holland Parku. Pogoda nie była zbyt atrakcyjna, bo mżyło, ale pomyślała, że dobrze jej zrobi trochę świeżego powietrza i ruchu.

Powinam zapisać się na siłownię albo lekcje tańca, pomyślała. Może tam poznam nowe osoby, znajdę przyjaciółki. Mimo że nie była w tym dobra. To dlatego, że zawsze czuła się inna, wyobcowana. Ona i jej matka w ich wiosce zawsze były postrzegane jako przyjezdne. W Londynie nie miała żadnych bliższych znajomych poza Ianem – jedynie z nim dogadywała się, wiedziała, że ją rozumie. Jego urok, poczucie humoru, pozwalały jej poczuć się pewnie po raz pierwszy w życiu. Ale teraz nie było go przy niej.

Ubrała się, wzięła klucze i ruszyła na spacer. Postanowiła pójść na lunch i po zakupy. Tak zabije czas. To właśnie robiła ostatnio. Mimo że jej życie wyglądało jak z bajki, nie mogła przecież w ten sposób spędzić go całego. Wiedziała, że musi zacząć pracę, ale jaką? Ian nalegał, by nie brała nisko płatnych zajęć przy sprzątaniu, którymi się parała po przyjeździe do Londynu, ale może działalność dobroczynna to jest to? Nie wiedziała, od czego zacząć, ale miała przynajmniej jakiś pomysł. Zacznie od pracy w sklepie sieci charytatywnej, a potem coś wymyśli. Ruszyła zdecydowana znaleźć jeden z

takich lokali. Może jednak najpierw zje lunch?

Nieco po szóstej zadzwonił dzwonek do drzwi. Czytała właśnie w internecie o organizacjach dobroczynnych. Życie innych było o tyle trudniejsze od jej! Dzwonek zadzwonił ponownie. Z mieszanymi uczuciami poszła otworzyć.

– Kwiaty dotarły?

Westchnęła. To był on.

– Tak, dziękuję. Ale to było niepotrzebne.

Wydawał się nieporuszony tą odpowiedzią.

– Nie ma za co. – Jego masywna sylwetka znów podziałała na nią tak jak poprzednio. – Miło mieć tak uprzejmych sąsiadów. Nie ma pani pojęcia, jak bardzo potrzebowałem kawy. Nie wpadło mi to wcześniej do głowy, że mogę jej nie mieć w mieszkaniu. Proszę mi powiedzieć, czy udało się pani obłaskawić kawiarkę?

Wiedziała, co powinna powiedzieć. Ale jak?

– Przepraszam, narzucam się, nie znamy się przecież prawie w ogóle.

I tym przełamał jej opór.

– Nie ma za co – odpowiedziała. – To miłe, że chce mi pan pomóc z kawiarką, ale kawa rozpuszczalna też jest smaczna, a ja... ja i tak pijam głównie herbatę.

Znowu, podobnie jak dzień wcześniej, poczuła, że mówi nie to, co chce powiedzieć. Czemu się w ogóle odzywa?!

– No tak, jesteśmy przecież w Anglii – powiedział ze zrozumieniem sąsiad Marisy. Po czym dodał wyraźnie swobodniejszym, rozbawionym niemal głosem: – My w Grecji pijemy hektolitry kawy. To spadek po tureckim panowaniu.

– Jest pan Grekiem!

– Tak. To źle czy dobrze? – zapytał z uśmiechem.

– Nie wiem – odpowiedziała szczerze, nieco zakłopotana. – Nie znam żadnego Greka. I nigdy nie byłam w Grecji.

– Cóż, mam nadzieję, że nie odstraszyłem pani od naszego narodu. – W jego głosie i oczach widać było rozbawienie.

Nie, kimkolwiek by był, nie obrzydził jej Grecji...

– No cóż, poprosiłem wczoraj o przysługę i wyświadczyła mi ją pani. Ośmielę się zatem pójść za ciosem i poprosić o drugą... – Tajemniczy nieznajomy zawiesił na chwilę głos.

– Tak... Słucham? – Marisa nie miała bladego pojęcia, o co jeszcze może ją poprosić sąsiad Grek. Cukier? Sól?

– Trochę z przypadku wyszło tak, że mam dwa bilety na przedpremierę Czechowa, na dzisiaj. Byłoby dla mnie wielkim zaszczytem, gdyby zechciała mi pani towarzyszyć. Oczywiście, jeśli interesuje się pani teatrem.

Ryzykował, wiedział to dobrze. Ale wiedział również, że Marisa lubiła teatr, a odkąd poznała Iana i miała dość pieniędzy, często chodziła na spektakle. I to mogła być wystarczająca pokusa.

Marisa tylko stała, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Serce jej waliło.

Próbuje mnie poderwać! Zaproszenie to najlepszy tego dowód, nie ma wątpliwości. Randka w teatrze!

Jej myśli galopowały. Nie mogła, po prostu nie mogła, ot tak sobie, pójść do teatru z kimś, o kim wie tylko, że jest Grekiem, zapewne bogatym. Nawet jeśli jej się podoba...

Nie, moja panno, wiesz, co masz zrobić. Odsuniesz się, uśmiechniesz grzecznie i odmówisz.

Otworzyła usta, by tak właśnie zrobić. Ale, ku swemu największemu zdumieniu, powiedziała coś zupełnie innego:

– Czy to ta nowa adaptacja, o której czytałam w gazetach?

– Właśnie ta. Jest pani zainteresowana?

Tak, była zainteresowana, właśnie to udowodniła. Czytała o tym spektaklu i marzyła, by go obejrzeć. Ale czy może iść do teatru z nieznanym? Tak naprawdę na randkę, nawet jeśli do teatru?

– Może to dobry moment, by panią zapewnić, że nie jestem mordercą, włamywaczem, szpiegiem czy zbiegiem ściganym przez Interpol. Niestety, jestem... zwykłym biznesmenem. – W jego głosie pobrzmiwała szczerść i rozbawienie. Podał jej swoją wizytówkę, posyłając przy tym jeden ze swych rozbajających uśmiechów.

Przeczytała karteczkę. Teodarkis Holdings to najwyraźniej nazwa firmy. A niżej, dyskretniej: Atan Teodarkis. Obserwował, jak Marisa studiuje kartonik. Wczytywał się w jej reakcje. Bał się, że Ian mógł przypadkiem wymienić przy niej jego nazwisko albo, co bardziej prawdopodobne, nazwę firmy. Ale nie, nic nie wskazywało na to, by jedno czy drugie coś jej mówiło. Odetchnął z ulgą.

– Czy to przekonuje panią o mojej niewinności?

Milczała, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Czy mogę milczenie pani wziąć za zgodę? Nie znoszę siedzieć sam w teatrze.

– Jestem pewna, że ma pan jakichś znajomych, kogoś, kto chętnie zechce panu towarzyszyć... – zasugerowała, oczami wyobraźni widząc kolejną piękną kobietę gotową ją zastąpić.

– Niestety, nikogo, kto lubiłby Czechowa. Do tego trzeba wyrafinowanego gustu.

– Myśli pan, że ja go mam? – odpowiedziała nieco zaczepnie.

– Coś mi mówi, że tak – powiedział, nadal się uśmiechając i zarazem

patrzając na nią badawczo.

Marisa nie wiedziała, jak zareagować. W jego oczach widziała, że jest zdecydowanie w jego typie i że to ją chciał zaprosić. Nie mogło tu być mowy o pomyłce. Na krótką chwilę opanowała ją panika. Nie była obeznana z mężczyznami, a mimo pozorów luksusu, którymi emanowała za sprawą hojności Iana, była tylko zwyczajną dziewczyną ze wsi. Musiała się skupić – coś w końcu wypadało odpowiedzieć.

– No cóż, zaczynam wierzyć, że panią przekonałem? – Jego głos brzmiał naprawdę uwodzicielsko.

– No... Ja...

Uśmiechnął się szeroko, nie mając już najmniejszych wątpliwości co do swego zwycięstwa.

– Świetnie. Zatem... będzie pani gotowa na siódmą?

– Cóż... – wydukała nieskładnie Marisa.

– Dobrze. Zapukam do pani o siódmej. Spektakl jest o ósmej, ale nie wiadomo, czy jeszcze nie będzie korka.

Skinął głową na pożegnanie i ruszył ku swoim drzwiom, ale po chwili przystanął.

– Właściwie to... Nie wiem nawet, jak się pani nazywa.

Było coś takiego w tonie jego głosu, co powodowało, że Marisa była gotowa zgodzić się na wszystko, co proponował. No, prawie na wszystko...

– Marisa – powiedziała. – Marisa Milburne.

Atan odwrócił się i ponownie podszedł do jej drzwi. Wyciągnął rękę, po czym nieco ją cofnął.

– Nie przez próg – powiedział. – Taki grecki przesąd – dodał wyjaśniająco.

Jak zaczarowana Marisa zrobiła krok w przód, przekraczając próg

mieszkania. Po czym poczuła jak mocna, męska, ciepła ręka unosi jej dłoń w górę.

– Jestem zaszczycony, że mogę panią poznać, panno Milburne.

– Mów mi Marisa – zaproponowała, po czym wstrzymała oddech, bo nagle poczuła na swojej dłoni dotyk jego ust. Przelotny, szybki pocałunek, który pozostawił ją na granicy obłędu. Nikt nigdy nie pocałował jej wcześniej w rękę.

– Opatrzność była dla mnie niezwykle łaskawa, dając mi taką sąsiadkę – wyszeptał.

Potem, rzucając ostatni kuszący uśmiech, oddalił się do windy. Marisa stała w miejscu, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu, dopóki nie zniknął jej z oczu. Potem, jak w transie, weszła do mieszkania. Długo wpatrywała się w dłoń, na której Atan złożył pocałunek.



## ROZDZIAŁ DRUGI

– I co, nie myślisz, że ta aktorka nadawałaby się do Hollywood?

Kurtyna opadła, a oni wychodzili z łoży. Ciągłe wyczuwała jego obecność. W taksówce czy na pluszowym siedzeniu podczas spektaklu, gdy ich ramiona niemal się stykały. Tysiąc razy powtarzała sobie teraz, że nie powinna była przyjmować zaproszenia. To, że je przyjęła, było wielką pomyłką. Nie знаła go wcale, przedstawił jej się tylko, całując ją w rękę.

Nic dziwnego, że wiktoriańskie damy mdlały od takiego traktowania!

Jak tak formalny gest mógł być zarazem tak intymny? To uczucie przekroczenia pewnej granicy i zbyt szybkiego wejścia z nim w sferę intymności nie opuszczało jej nawet teraz. Starła się prowadzić niezobowiązującą rozmowę o wszystkim i o niczym, lecz była między nimi ewidentnie jakaś chemia, ciągle napięcie. Ubrała się skromnie. Nie chciała, by odniósł wrażenie, że jest nim choćby w najmniejszym stopniu zainteresowana. Ani ubiór, ani zachowanie nie mogły jej zdradzić. Jasnoszara wełniana sukienka, luźna, z płytkim dekoltem, do tego szare rajstopy i buty na płaskim obcasie. Jediną ozdobą był naszyjnik z hematytów. Włosy spięte w luźny węzeł na karku dopełniały wizerunku skromności i rezerwy. Przez chwilę wydało jej się, że był zaskoczony jej wyglądem, ale potem cały wieczór zachowywał się nienagannie – był miły i uprzejmy, zdystansowany i, ku jej uldze, nie podrywał jej. Tak, to była duża ulga w całej tej sytuacji. Cieszyła się, że zwracał się do niej nadal z pewnym dystansem, mimo że teoretycznie mógłby już – po wzajemnym przedstawieniu się przed jej drzwiami – mówić do niej po imieniu.

– Wydaje mi się, że była dobra. Na początku zwracałam na nią uwagę z

powodu jej nazwiska, ale potem grą pokazała swoją klasę.

- Ciekawe, że grała brzydszą, nudniejszą siostrę, skoro jest tak sławna.
- Myślę, że traktowała to jak wyzwanie.

Rozmawiali swobodnie o spektaklu i postaciach.

– Może... pójdziemy teraz coś zjeść? – zapytał, kiedy wyszli z teatru. – Dla mnie to taki teatralno– – kolacyjny rytuał.

Poczuła, jak bierze ją pod rękę i prowadzi w sobie znanym kierunku. Chciała odmówić, ale była naprawdę głodna i nie widziała nic zdrożnego w zjedzeniu wspólnie kolacji. Poza tym chciała jeszcze porozmawiać na temat przedstawienia, a w domu nie miała oczywiście z kim; nie było przecież nikogo w jej życiu poza łanem. Póki co cieszyła się z tego, co miała. Innych przyjaciół pozna przy pracy w wolontariacie lub może kiedy zajmie się jakimś nowym hobby?

Restauracja, do której zabrał ją Atan, znajdowała się całkiem niedaleko teatru. Nie była, jak z radością zauważyła Marisa, jedną z tych modnych w danym sezonie, przepelnionych knajp, ale spokojną, taką, w której można porozmawiać. Na szczęście nie wyglądała też na wymarzone miejsce na romantyczny wieczór, więc może zaproszenie jej przez Atana było rzeczywiście zupełnie niewinne? Zwłaszcza że jedyne, o czym jej nowo poznany grecki znajomy zdawał się myśleć, to jedzenie, wino i dalsza dyskusja na temat Czechowa i aktorów.

– Muszę przyznać – powiedział, przywołując kelnera – że jedna rzecz mnie w tym spektaklu irytowała. Chodzi o siostry, które uparcie i obsesyjnie myślały o tym, by pojechać do Moskwy. Cały czas w głowie krzychałem do nich: Po prostu kupcie bilet!

Kelner przyniósł wino, Atan go skosztował i zaaprobował.

Marisa uśmiechnęła się uprzejmie, ale zaraz odbiła piłeczkę:

– Jeśli jednak ktoś nie przywykł do podróży i mieszka zawsze w jednym miejscu, to podróż do obcego miasta może być dla niego przytłaczająca.

Jego oczy spoczęły na niej przez chwilę.

– Mówisz z doświadczenia? – zapytał.

– Tak, dopiero niedawno przyjechałam tu z Devon. Nigdy wcześniej nie byłam w Londynie, co może brzmi dziwnie w dzisiejszych czasach, ale... tak dokładnie było.

Spojrzała na Atana, ale nie wydawał się poruszony tym, co powiedziała.

– Czemu postanowiłaś tu przyjechać? – spytał.

Wzruszyła ramionami.

– No cóż... Chciałam zobaczyć wielkie miasto i spróbować tutejszego życia.

Jej nonszalancki ton nie zwiódł go. Wiedział przecież, że jest utrzymanką i kochanką *in spe* jego szwagra. Zresztą, mieszkając tam, gdzie mieszkała, nie mogła dalej udawać biednej dziewczyny ze wsi. Atan nie wiedział jednak, czy – i jak – drażnić ten temat, zadawać pytania, które wydawałyby się w tej sytuacji naturalne: co robisz?, gdzie pracujesz?, a może nawet: jesteś z kimś? Ale na to jest chyba jeszcze za wcześnie, uznał.

Wiedział, że Ian dawał jej pieniądze na luksusowe ubrania, jednak na wyjście do teatru nie wystroiła się specjalnie wytwornie. To, że zamiast ubrać się wyzywająco, postawiła na naturalne piękno, jedynie zwiększyło jej notowania w jego oczach. Dyskusja o spektaklu była ciekawa i, co ze zdziwieniem skonstatował, sprawiała mu przyjemność. Marisa była inteligentna i dobrze obeznana w sprawach kultury, przejawiała intuicję i dobry gust co do gry aktorskiej. Co więcej, przenikliwie i niesztampowo oceniała skomplikowane relacje między bohaterami. Rzucił kolejną uwagę co do spektaklu, a ona pokazała raz jeszcze, że potrafi doskonale analizować

międzyludzkie zażyłości – nawet tę dotyczącą brata trzech sióstr.

– Brat najmniej przypadł mi do gustu – powiedziała w pewnym momencie. – Oczywiście to, że trwał w nieudanym małżeństwie, częściowo go usprawiedliwia.

Atan zamarł.

– Według ciebie nieszczęśliwy związek usprawiedliwia ewidentnie złe zachowanie? – spytał, starając się trzymać nerwy na wodzy. Wiedział, że mimo że omawiają Czechowa, dziewczyna odnosi się do swojego prywatnego życia.

– Czasem chyba tak... – odpowiedziała powoli. – Druga siostra, Masza, nie miałyby romansu, gdyby nie niefartowne małżeństwo, nie sądzisz?

– Czy to ją jednak usprawiedliwia? – zapytał. Głos mu zadrżał i zauważył, że Marisa przyjrzała mu się podejrzliwie.

– Myślę, że to zależy od konkretnej sytuacji – odpowiedziała, a jej oczy w tym momencie pociemniały. Zatem tak sobie tłumaczyła ich związek, pomyślał Atan. Ratunek od nieudanego małżeństwa dla Iana, ukojenie w jej ramionach?

– A czy mąż Maszy miał rację, wybacząc jej?

– Cóż, w tamtych czasach rozwód raczej nie wchodził w grę. Wybrał najlepszą z opcji.

– Tak, rozwód, wygodne wyjście... – Sięgnął po wino.

– Nie zawsze jednak wybierane, nawet tam, gdzie bez wątpienia by się przydało – powiedziała, odwracając wzrok. Nie chciała o tym rozmawiać. To było zbyt bolesne, więc danie główne, z którym pojawił się właśnie kelner, nadeszło niczym wybawienie.

Postanowiła zmienić temat.

– A co ciebie sprowadziło do Londynu? – spytała.

Patrząc, jak stara się odciągnąć rozmowę od nieprzyjemnego dla niej tematu, zastanawiał się, co by było, gdyby wyjawiał jej prawdę.

Jestem tu po to, by powstrzymać cię przed romanssem z łanem, moim szwagrem...

Zamiast tego odpowiedział oczywiście inaczej:

– W przeciwieństwie do trzech sióstr, moja praca to głównie podróże. Główna nasza siedziba znajduje się w Atenach, ale firma jest międzynarodowa, więc w pakiecie są częste wizyty w innych krajach.

– To musi być cudowne – wyszeptała.

– Może się znudzić – odpowiedział, uśmiechając się delikatnie. – Ty nie podróżujesz? Skoro tak cię to fascynuje...

Jego pytanie było podchwytliwe, ponieważ oczywiście wiedział, że obecnie wszystkie jej pieniądze pochodzą od kochanka, który chce utrzymać swój zakazany owoc blisko siebie, tak by była na każde jego skinienie.

– W tym momencie to mógłby być problem. Ale kiedyś na pewno chciałabym podróżować.

– Dokąd najpierw? – W jego głowie rodził się pomysł kolejnej zagrywki, ale potrzebował więcej informacji. Wyjrzała przez okno na deszcz i wiatr na ulicach.

– Na jakąś plażę! – roześmiała się.

– Och tak, to kuszące. – Atan również się uśmiechnął.

– Ty pewnie przywykłeś do upałów?

– Wcale nie, Ateny potrafią być chłodne. O tej porze roku musisz jechać o wiele dalej na południe w pogoni za tropikami.

Kiedy to mówił, w jego głowie formował się plan. Plan, który w idealny niemal sposób rozwiązywał zawikłaną sytuację. Zabierze ją w tropiki, tam ją oczywiście uwiedzie, a ponadto... Jeśli uda mu się to przeprowadzić,

udowodni zarazem łanowi, że kobieta, o którą ten zabiega, woli innego. Perfidny plan, ale mający wszelkie szanse powodzenia!

Skupił się na tym, co mówiła o wymarzonych wakacjach, i zauważył, że jej twarz rozjaśniła się w miarę opowiadania, co czyniło ją jeszcze piękniejszą. Widział, dlaczego jego szwagier wpadł po uszy. Nawet nosząc jutowy worek byłaby olśniewająca. Jej uroda po prostu oślepiła swym blaskiem.

Czy na pewno dam radę?

Wątpliwości odłożył na razie na bok. Miał do wykonania zadanie. Nie może się rozpraszać.

Jej policzki wyglądają jak wyrzeźbione w marmurze, oczy przypominają lazur, a usta świeżą brzoskwinię...

Musiał skupić się na tym, co mówiła, bo odpłynął myślami za daleko. Potem on coś mówił, o tym, że też lubi tropiki i chętnie sam by wyjechał. Zrobił pauzę i czekał na reakcję Marisy, ale ona nie reagowała. Atan spojrzał na nią zdziwiony i nagle zrozumiał: Marisa zapatrzyła się w niego i przestało docierać do niej to, co mówił. Gdy spojrzał jej w oczy, zarumieniła się i spuściła powieki. Było jednak za późno i wiedziała już, że Atan przyłapał ją na tym, jak wpatruje się w niego jak sroka w gnat.

Czuła, jak na zmianę czerwieni się i blednie, jej serce bije szaleńczo, a ciałem wstrząsają dreszcze. Nie, to nie tak miało wyglądać, to nie miał być romantyczny wieczór, randka – nie może się tak czuć!

Jest dla mnie obcy, nie znam go!

Ale z drugiej strony zobaczyła tego wieczoru kilkakrotnie w jego oczach, że nie jest mu obojętna. Oszukał ją, udając, że nie jest nią zainteresowany. Wiedziała teraz, że Atan jej pragnie.

Musi za wszelką cenę skupić się na czymś innym. Tym czymś było

jedzenie. Musi zmienić temat, rozmawiać o głupstwach. Wrócić na znane jej terytorium.

I nie patrz na niego, w każdym razie nie w ten sposób! Ignoruj. Zmusz się do ignorowania go, kiedy na ciebie patrzy.

Kosztowało ją to wiele wysiłku i samodyscypliny, ale udało jej się przez jakiś czas nie zwracać uwagi na jego oczy iskrzące się wesoło, linię ust, gdy się uśmiechał, sposób, w jaki odwracał głowę, w jaki trzymał kieliszek wina w dłoni, no i ten jego głos, wibrujący w jej żyłach najwspanialszą melodią. Czuła się rozdarta. Jedna jej część chciała być niewinna, druga dać się ponieść chwili. W taksówce odgrodziła się od niego torebką, w windzie zachowywała się tak, jakby nie byli tam sami, i wyskoczyła z niej w momencie, gdy tylko otworzyły się drzwi.

– Dziękuję za uroczy wieczór. To było miłe z twojej strony, doskonale się bawiłam. Dobranoc. – Starła się, by jej głos brzmiał neutralnie.

Uśmiechnął się do niej.

– Dobranoc, Marisa – odpowiedział. – Cieszę się, że spędziłaś miło czas. Mnie również było miło.

Kątem oka zauważył, że gdy się odwracała, zarumieniła się lekko. Poczuł, że jego serce wali szaleńczo. Chciał, by ta chwila trwała, lecz zamiast tego Marisa uniosła rękę w geście pożegnania i zamknęła przed nim drzwi. Przez chwilę zmagał się z myślami, niespodziewanymi i utrudniającymi wykonanie zadania. Potem odwrócił się na pięcie i ruszył do swojego mieszkania. Plan, który wykiełkował w jego głowie podczas kolacji, rozwijał się. Jeśli wszystko pójdzie po jego myśli, Marisa Milburne nie będzie nigdy więcej dostępna dla Iana Randalla.

– Uff, już myślałem, że nie odbierzesz... – Jego głos w słuchawce uspokoił Marisę. Wcześniej dzwonił Ian, by przeprosić, że musi odwołać ich

spotkanie. Trzeci raz z rzędu. Marisa powiedziała tylko, że rozumie i nie ma do niego pretensji. Ale kiedy telefon zadzwonił ponownie i usłyszała głos nie Iana, a Atana, jej serce zabiło żywiej. Wstyd jej było przyznać się do tego przed samą sobą, ale... poczuła wyraźną ulgę.

Przez parę dni po wyjściu do teatru nie widziała go ani razu, co było zrozumiałe – był weekend, więc Atan prawdopodobnie poleciał do Aten albo spędzał czas z kim innym.

Z kim?

Oczywiście z inną, nie taką prowincjonalną gąską jak ona. Mężczyźni tacy jak on nie obracają się w jej kręgach. To był tylko jego jednorazowy kaprys i na tym ich znajomość powinna się zakończyć. Mimo że po powrocie do apartamentu zdała sobie sprawę, że dobrze się bawiła. Nie tylko dlatego, że był tak cudownie przystojny, ale też rozmowa z nim była bardzo stymulująca, a dyskusja ciekawa. Podczas tamtego weekendu czuła się bardzo samotna. Przyzwyczała się, że nie może spędzać weekendów z Ianem, ponieważ był w tym czasie z żoną, ale w tamtą sobotę i niedzielę pierwszy raz poczuła się naprawdę samotna. Postanowiła, że od poniedziałku zajmie się działalnością charytatywną i tańcem. I rzeczywiście, w poniedziałek już miała obdzwaniać sklepy jednej z sieci charytatywnych, ale humor popsuł jej telefon od Iana, który powiedział, że nie wie, czy uda mu się z nią spotkać w tym tygodniu. To było zrozumiałe, ale przygnębiające i bolesne. Potem odebrała drugi telefon, potem trzeci. Aż wreszcie telefon zadzwonił po raz czwarty i przez dłuższą chwilę nie chciała go odbierać.

– To szalone pytanie, ale czy nie zechciałabyś pójść ze mną na *Hamleta* do Narodowego? – spytał Atan, jak gdyby wspólne chodzenie do teatru było już dla nich rutyną.

– Ależ oczywiście! – odpowiedziała natychmiast.



– Cudownie. Może być w czwartek?

Przez moment wahała się. Zwykle w czwartki spotykała się z Ianem. Tego dnia Eva chodziła do klubu książki i wracała późno, więc i Ian mógł oficjalnie być na mieście dłużej. Jednak wyglądało na to, że ze względu na napięte sprawy w pracy w tym tygodniu raczej nie będzie w stanie się z nią spotkać nawet w czwartek.

Pewnie mu ulży, że będę zajęta. Nie będzie się czuł źle, odmawiając mi.

Dała Atanowi odpowiedź taką, jakiej pragnął. Specjalnie nie nawiązywał z nią kontaktu przez weekend, wiedząc, że i tak w tych dniach nie spotka się z Ianem, który w weekendy odgrywał rolę oddanego męża.

Zatem raz jeszcze poszli do teatru, zjedli kolację, przeprowadzili fascynującą dyskusję, a ich pożegnanie było, podobnie jak poprzednio, uprzejme, lecz... stanowcze. Jakież więc było jej zdziwienie, gdy dzwonek do drzwi zabrzmiał tuż przed południem w sobotę.

– Jest taki wspaniały dzień. Dasz się namówić na lunch w Belvedere w Holland Parku?

– Och, to brzmi zachęcająco! Nigdy tam nie byłam.

Atan uśmiechnął się.

– To koniecznie musimy iść. Warto.

– Tym razem to ja stawiam, będziesz moim gościem.

Uśmiech na jego twarzy stężał. Przez chwilę Marisa sądziła, że go obraziła. Potem jednak rozluźnił się i potrząsnął głową.

– To nie będzie potrzebne.

W jego oczach dostrzegła cień. Przebiegł ją dreszcz. Lecz Atan zaraz rozładował sytuację.

– Ugotuj mi coś któregoś wieczoru. To będzie wystarczająca rekompensata. A, mogę ci też wtedy pokazać działanie kawiarki!

– Jasne – powiedziała. Na myśl o wspólnej kolacji w jej mieszkaniu przeszył ją dreszcz strachu, ale zarazem i ekscytacji.

Spacerowali długo po parku. Dzień był słoneczny, ale mimo to chłodnawy, wiosna dopiero się zaczynała. Marisa cieszyła się, że ma na sobie wełniany płaszcz i skórzane botki, ale jednocześnie zazdrościła Atanowi okularów przeciwsłonecznych. Zapatrzyła się na niego i z przerażeniem zauważyła, że to dostrzegł. By zatrzeć tę niezręczność, zaczęła paplać trzy po trzy o Holland Parku, o operze na świeżym powietrzu i historii tego miejsca. To jednak go nie zniechęciło i prowadzili tę pogawędkę aż do Belvedere. Jedzenie było naprawdę przepyszne i Marisa chciała spytać ponownie, czy nie powinna zapłacić, ale uświadomiła sobie, że tym razem mogłaby go już urazić.

W trakcie rozmowy próbowała wysondować, co Atan wie na jej temat. On z kolei na tyle dobrze grał niezorientowanego w tej kwestii, że odniosła wrażenie, że widzi w niej jedynie młodą bogatą dziewczynę żyjącą samotnie i nie wie nic ani o lanie, ani o jej życiu w Devonie, gdzie ledwo wiązały koniec z końcem. Teraz przecież jej życie różniło się całkowicie od tego, jakie prowadziła jeszcze dwa miesiące wcześniej. Spędzała czas z przystojnym, bogatym mężczyzną w ekskluzywnej restauracji. To było niesamowite.

I ten niesamowity światowiec ze wszystkich kobiet na ziemi właśnie z nią chciał spędzać wolny czas. Z nią chciał iść na koncert do Royal Festival Hall i na nową adaptację *Twelfth Night*. Do niej wprosił się na kolację. Co zresztą ją przerażało, bo umiejętności kulinarne miała ledwie podstawowe. Przyznała się do tego i z ulgą przyjęła jego uśmiech.

- Mam nadzieję, że zwyczajna angielska pieczeń to nie za wiele?
- Myślę, że z tym sobie poradzę. Może na deser crumble albo pudding?
- Crumble? – Atan wydawał się zdezorientowany.

– Ciasto bez spodu, przez to łatwiejsze do zrobienia.

Miała nadzieję, że to, co dla niego przygotowała, będzie na tyle dobre, by oczarować jego kubki smakowe. Ona sama czuła jedynie łaskotanie w żołądku. Nie tylko dlatego, że siedział przy jej stole w jadalni, a naokoło nie było nikogo innego. Specjalnie założyła na tę okazję golf i džinsy, była niemal bez makijażu, a włosy związała w kucyk. Nie chciała, by wiedział, jak na nią działa.

Musisz być silna, nie spuszczać gardy!

Ale im dłużej trwała kolacja, tym było to dla niej trudniejsze. Po crumble jabłkowym, które podała z bitą śmietaną i sosem anglaise, po którym ku jej uciesze wylizał niemal talerz, poszli do kuchni, gdzie Atan wytłumaczył jej działanie ekspresu do kawy. Stali blisko siebie, ramię w ramię. Odsunęła się, paplając o espresso i cappuccino, by nie zauważył, jak jego fizyczna bliskość na nią podziałała. Pochowała naczynia i siadła na fotelu, zostawiając dla niego kanapę, by odzyskać dystans. Gdy siedzieli przy kawie i Vivaldim – nic romantycznego i wolnego! – chciała tylko dotrzeć do momentu, aż Atan ziewnie, po czym przeprosi, wstanie i się pożegna. Nie planowała siedzieć i patrzeć, jak popija mocny, aromatyczny napój, jak jego włosy lśnią w świetle lampy, a błękitny sweter opina jego szeroki, muskularny tors, jak na jego szczęce pod wpływem światła uwypukla się cień dołka pod ustami, a ona, jakby tego było mało, najchętniej przejechałaby po tej szczęce palcami.

Mrugnęła przerażona. To się musi natychmiast skończyć! Nie mogą tak siedzieć, gawędząc, pijąc burgunda, który zaczynał krążyć w żyłach, i słuchając muzyki, która zwolniła i zrobiła się niemal uwodzicielska. Spojrzał na nią tymi swoimi ciemnymi oczami, którymi tak wprawnie potrafił czarować. Odwróciła wzrok, unikając jego spojrzenia i obserwowania go.

Jego ciała, palców, które oplatały kubek... Wyobraziła sobie, że palce te dotykają w podobny sposób jej twarzy, szyi... Znieruchomiała, sparaliżowana gwałtownym uczuciem, czymś, co wzbierało w niej, gotowe w każdej chwili do wybuchu. Ich spojrzenia spotkały się i nagle coś w jego oczach się zmieniło. Wstała gwałtownie.

– Ojej – pisnęła. – Zostawiłam włączony piekarnik. Lepiej pójde sprawdzic.

Oczywiste kłamstwo sprawiło, że czarowny moment prysł. Musiała to powstrzymać, bo gdyby...

Gdyby została...

Ale o tym nie wolno jej było myśleć. Musi wrócić do salonu, uśmiechnąć się, zauważyć, że już późno. I tak zrobiła. Nie usiadła, zmuszając go również do wstania. Ale zauważyła, że uśmiech zniknął z jego twarzy, jak gdyby domyślił się, czemu tak nagle się ożywiła i trochę niespodziewanie wyganiała go z mieszkania. Tuż przed drzwiami zatrzymał się, wymamrotał grzeczne „dobranoc”, ale przez moment, gdy się odwracał, zauważyła dziwny błysk w jego oku.

– Śpij dobrze – powiedział.

– Dziękuję, nawzajem. – Patrzyła na niego, wiedząc, że zdenerwowany głos ją zdradza. Czemu ociąga się z wyjściem? Czemu tak na nią patrzy? Pomyśli o tym później, nie teraz, kiedy... ręka Atana podniosła się i delikatnie dotknęła jej policzka. To była tylko chwila, ułamek sekundy, ale Marisa długo potem czuła na sobie ten dotyk. Patrzył na nią, a ona czuła, że tylko siłą woli trzyma się od niego z daleka. Gdyby podeszła choć jeden krok bliżej, przysunąłby do jej twarzy swe usta i...

– Dobranoc – wyszeptała ostatkiem sił. Atan skinął głową i już go nie było. Na korytarzu ruszył zdecydowanym krokiem w stronę swojego miesz-

kania. Chciał jej, wiedział to, nie mógł temu zaprzeczyć. Marzył o niej i mimo że na początku pragnął tylko, by nie pakowała się w związek z Ianem, teraz musiał przyznać przed samym sobą, że chce tego nie ze względu na swoją siostrę, ale dla siebie.

Chcę ją mieć na wyłączność. Bez komplikacji, bez kombinacji, bez strategii i ukrytych motywów.

Ale nagle otrzeźwiał. Nie, przecież robi to dla Ewy. A czas uciekał. Miał krótki moment, by uwieść Marisę i na dobre zdławić jej romans z Ianem, gdy Ian i Eva będą razem w Stanach. Dlatego też działał szybko: dwa dni po niedzielnym obiedzie u niej siedzieli oboje w restauracji w Holland Parku, a Atan czekał, aż Marisa rozerwie podarowaną jej kopertę. Wpatrywała się raz w nią, to znów w niego niepewnie. Postanowiła sobie, że musi to skończyć, ukrócić, póki jeszcze czas. Zgodziła się pójść z nim do restauracji właściwie tylko po to, by mu to powiedzieć. Ale poprzedniego dnia, kiedy udało jej się w końcu spotkać z Ianem, jedno spojrzenie na jego twarz potwierdziło jej najgorsze obawy.

– Muszę wyjechać do San Francisco – wymamrotał Ian, próbując nie patrzeć jej w oczy. – Służbowo, na tydzień, może trochę dłużej. Tylko... Eva wymyśliła, że pojedzie ze mną i zrobimy z tego wakacje. Ruszymy potem na Hawaje, więc... wyjazd może się przeciągnąć nawet do miesiąca.

Gdy to mówił, przeszła ją zwyczajna kobieca zazdrość. Złoty piasek, tropikalne plaże, palmy... Tyle że bez niej. Ona miała zostać w deszczowym Londynie.

– I co? – W oczach Atana ciekawość walczyła z niepokojem. Powoli otworzyła kopertę, po czym jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

– Mówiłaś, że marzy ci się plaża – próbował się usprawiedliwić.

Wpatrywała się oniemiała w prospekt ze zdjęciami przedstawiającymi

lazurowe morze, piaszczyste wydmy, słońce i raj na ziemi. Z książeczki wystawały dwa bilety lotnicze.

– Poleć ze mną – powiedział. Jego głos był miękki, przekonujący, intymny. Marisa podniosła na niego spojrzenie i... utonęła. Porwał ją potok uczuć, które tłumila w sobie i które teraz wreszcie wypłynęły na wierzch. Zabrakło jej tchu. Jego ręka ujęła jej dłoń. Pierwszy raz dotknął jej tak całkiem świadomie. To było wspaniałe.

– Pojedź ze mną, proszę. Spędź ten czas ze mną.

Ogniki iskrzące w głębi jego oczu wyrażały silne pragnienie. Zatonęła w tym spojrzeniu. Zapomniała zupełnie, po co tutaj przyszła. Jego kciuk gładził teraz wnętrze jej dłoni, hipnotycznie, nakazująco.

– Zgódź się, o tyle tylko proszę.

Czy nie wiedziała od początku, że to się wydarzy? Czy od pierwszego ich spotkania, przy windzie, nie wiedziała, że pragnie być gdzieś jak najbliżej niego? Atan zobaczył, że jej opór mięknie. Spojrzenie Marisy mówiło mu to, co już wiedział. Że mu ulegnie, że nie będzie go traktować jak zakazany owoc, że wreszcie weźmie to, co on jej oferuje. A on? On w końcu pragnął tego samego, chciał, by choć na chwilę, choćby na parę tygodni zapomnieć o zmartwieniach. Chciał po prostu spędzić z nią ten czas i mieć ją całą dla siebie. Z dala od wszystkich komplikacji, tylko we dwoje. Tylko tyle.

## ROZDZIAŁ TRZECI

– I co, warto było przecierpieć lot?

W głosie Atana pobrzmiewała znana jej już nutka rozbawienia. Znał odpowiedź na to pytanie od chwili, gdy postawili stopę na piaszczystym brzegu plaży, siedem tysięcy mil od mokrego, dżdżystego Londynu.

– Jak możesz w ogóle pytać?

Sceneria wyglądała identycznie jak w broszurze, tyle że była prawdziwa. A ona stała sobie tutaj niczym we śnie – pięknym, egzotycznym śnie. I ta karaibska plaża... Srebrny piasek, palmy, delikatny słońawy wietrzyk. I on u jej boku. Siedząc wygodnie w fotelu pierwszej klasy, patrzyła na rozciągające się pod nimi morze, podekscytowana nie tylko przygodą, ale i tym, że przeżywała ją wraz z nim. Czuła, że podjęła słuszną decyzję, zgadzając się na ten wyjazd. Nie mogła odmówić Atanowi Teodarkisowi. Ani wyjazdu, ani tego, do czego ją jeszcze usiłował nakłonić. Miała trochę wyrzutów sumienia, myśląc o nieświadomym niczego lanie, ale jeśli alternatywą było siedzenie samotnie w Londynie i czekanie, aż on łaskawie wróci z wakacji, to wolała spędzić ten czas na plaży. Z Atanem. Dzień po dniu ich więź była coraz silniejsza.

Nie mogę mu się oprzeć, temu, co mi oferuje. Po prostu nie dam rady...

– Cieszę się, że cię nie zawiodłem. – Wpatrywał się w nią hipnotyzująco. – Co chcesz zrobić najpierw?

Nie wahała się ani chwili.

– Morze mnie wzywa!

– Ha, ha, mnie również. Chodźmy więc.

Weszli do chatki, która z zewnątrz przypominała domek z palmowych liści, ale po bliższym przyjrzeniu się olśniewała luksusem. Podczas lotu Atan opowiedział jej o wyspie i o tym, co ich czeka.

– Na St. Cecile nie ma tłumów turystów. Ta wyspa jest nieco na uboczu, ale według mnie ma wszystko, czego trzeba.

Marisa musiała przyznać mu rację: wyspa wyglądała jak ze snu, a luksus otaczał ją ze wszech stron. Jej marzenia się spełniły, a towarzysz podróży był po prostu oszałamiający. Gdy weszli do chatki po raz pierwszy, poczuła dreszcz na widok jednej sypialni i tego, co to oznacza. Czy była to obawa, czy ekscytacja? A może oczekiwanie? Poprosiła Atana, by poczekał na zewnątrz, i z lekką obawą włożyła na siebie bikini, które zachwyciło ją dość odważnym krojem; poczuła się trochę nieswojo, pokazując tak wiele ciała mężczyźnie, który dotąd oglądał ją ubraną od stóp do głów. Na wierzch założyła delikatne pareo i wyszła z pokoju. Atan też już był w stroju plażowym i na jego widok Marisie zabrakło tchu. Miała oto przed sobą opalone ciało bez grama tłuszczu, wysportowane, smukłe, z mięśniami poruszającymi się przy każdym geście. Miał na sobie szorty i nic więcej.

– Kto pierwszy w morzu, ten lepszy! – Marisa odwróciła się, by ruszyć biegiem, lecz jego dłoń powstrzymała ją.

– Masz krem przeciwsłoneczny?

– Oczywiście, tony – odpowiedziała, odwróciwszy głowę.

– To dobrze, nawet ja z ciemniejszą karnacją muszę uważać. Byłoby świętokradztwem spalić taką śliczną angielską różyczkę. – Jego oczy ześlizgnęły się po niej uwodzicielsko. – Dalej, do morza! – Puścił ją nagle i zbiegł z ganku.

– Oszust! – zawołała, biegnąc zaraz za nim.

Dotarł pierwszy, rzucając się w fale, Marisa wbiegła zaraz za nim,



nurkując w przejrzystej wodzie, a potem wyłoniła się z niej, z mokrymi włosami i kroplami lśniącego niczym brylanty na całym ciele. Atan mógł się tylko w nią wpatrywać. Wyglądała niczym nereida, nimfa zrodzona z morskiej piany. Piękna, jakże piękna! Wiedział to wcześniej, ale dopiero w tej chwili jej uroda uderzyła go z całą mocą. Lecz nawet teraz jego dusza była rozdarta.

– Weź ją, pragniesz jej – to oczywiste. Ale nie zapominaj, po co tu jesteś.

Niecierpliwie odsunął te myśli na bok. Tutaj od zmartwień oddzielał go cały ocean, mógł po prostu być z tą niesamowitą kobietą sam na sam. Przepeliło go oczekiwanie i ekscytacja.

– Jest bosko!

Marisa położyła się na piasku w płyciutkiej wodzie na samym brzegu, bez ruchu; uderzające fale co chwila delikatnie obmywały jej ciało. Nie wiedziała, jak długo to trwa, ale nie chciała, by się kończyło. Słońce świeciło tak mocno, że musiała zaciskać powieki, ale było jej przecież tak dobrze! Nagle czyjeś ręce dotknęły jej i próbowały nieco obrócić, niczym rozgwiadę.

– Nie chcę ci przerywać, ale myślę, że dla twojej skóry jak na pierwszy raz to wystarczy. Wydaje ci się, że jest chłodno, ale promienie słoneczne odbite w wodzie działają ze zdwojoną siłą.

Niechętnie wstała i obejrzała się na niego. Stał w pełnym słońcu, a jego opalone ciało wyglądało jak antyczna rzeźba. Widząc jej spojrzenie, uśmiechnął się.

– Czuję to samo... – powiedział. Przekaz był klarowny i Marisa zarumieniła się. Wyszli z wody i ruszyli przez plażę.

– Czas na prysznic – zarządził Atan, a ona pospiesznie odgoniła pierwsze skojarzenie, które wywołało to zdanie. Nie, nie wejdą pod prysznic razem! Jeszcze nie teraz.

– Ja pierwsza! – Wbiegła do łazienki przed nim. Prysznic był odświeżający, szybko obmyła całe ciało i włosy. Powiesiła bikini na werandzie, wiedząc, że prędko wyschnie. Owinęła się ciasniej ręcznikiem. Patrzyła na idyllę przed sobą, na powoli zachodzące słońce. Chatki zostały postawione w takiej odległości od siebie, by zapewnić gościom odosobnienie. Prywatność. Zaczęła myśleć o tym, jak skończy się wieczór. Wiedziała jak, przecież nie mogło być inaczej po tak idealnym dniu. W ramionach Atana. Znow poczuła dreszcz i delikatny skurcz w dole brzucha. Jak piękne było życie, które oferowało jej takie doświadczenia. Plażę i jego.

Poszła się ubrać, a że na kolację było za wcześnie, założyła luźną bawełnianą sukienkę do kostek, nie przejmując się zakładaniem stanika; nie w taki upał! Na nogi założyła japonki i udała się do kuchni. Odgłos prysznicza potwierdzał, że Atan zajął po niej miejsce w łazience, więc wzięła sok z mango i pomarańczy i udała się na pobliskie leżaki, opierając się wygodnie o miękkie poduszki.

– Tu się ukryłaś! – Głęboki męski głos obwieścił nadejście Atana. Miał na sobie jasne szorty i błękitną koszulę, w jednym ręku trzymał dzbanek z sokiem, a w drugim szklanę.

– O zachodzie słońca otworzę butelkę szampana. A póki co sok. – Zamoczył usta w napoju i patrzył na nią uwodzicielsko spod zasłony rzęs.

– Ja też poproszę – odpowiedziała z uśmiechem, pokazując na swoją, opróżnioną w międzyczasie szklanę. Atan nalał jej soku, odstawił karton na pobliski stolik i położył się koło niej na szerokim leżaku, zostawiając odrobinę miejsca między nimi. Marisę to cieszyło. Nie czuła skrępowania, a jednocześnie leżeli na tyle blisko siebie, że czuła ciepło jego ciała.

Nie chcę przyspieszać spraw, ma być idealnie. To ma być coś nie do zapomnienia!

– Nie wierzę, że tu jestem. Tu jest tak pięknie. Jak we śnie.

– Nie, to jawa. – Atan wydawał się rozbawiony, ale w jego głosie usłyszała inną nutę. Spojrzała na niego. Przez moment miała wrażenie, że coś przed nią ukrywa. Ale ta chwila minęła. Stuknął w jej szklankę swoją.

– Za wakacje, których nie zapomnimy. – Upił łyk napoju i odwrócił się lekko.

– Ja na pewno nie! – Przez chwilę znów widziała w jego oczach skrywaną tajemnicę.

Wpatrzyli się w ocean, który oczekiwał na słońce schodzące coraz niżej, jakby w jego objęcia.

Tak jak ja czekam na otwarte ramiona Atana...

Siedzieli w ciszy przeplatanej rozmowami onicznym, słuchając, jak ciepły wiatr śpiewa w koronach palm, patrząc, jak srebrzyste fale uderzają o brzeg. Było niesamowicie cicho i spokojnie. Marisie wydało się nagle, że są jedynymi osobami na plaży, albo i na całej wyspie.

– Czy to naprawdę kokos? – zapytała, wpatrując się w owoc na szczycie pobliskiego drzewa.

Atan roześmiał się. Był rozczulony jej naiwną ciekawością.

– Myślisz, że to podróbka? – zapytał rozbawiony.

– Może hotel przywiązuje fałszywe kokosy na szczytach palm, by dogodzić turystom – odpowiedziała.

– Poprosimy kogoś z pracowników, by przyniósł nam jednego, jeśli chcesz – powiedział Atan.

– Powinnaś zobaczyć, jak wspinają się na drzewa. Używają krótkiej liny, którą obwiązują się dookoła tułowia, po czym podciągają się na niej aż na samą górę. To nie lada wyczyn!

– Brzmi, jakbyś już to widział – zauważyła Marisa.

– Widziałem to, choć nie tutaj – przyznał. – Nigdy jeszcze nie byłem w tym kurorcie.

Rozmyślał o swoim planie. Specjalnie wybrał to miejsce, by byli odosobnieni i nie wpadli na nikogo ze znajomych. Widział, jak bezgranicznie mu ufała, i przez chwilę miał wątpliwości, czy może aż tak cynicznie ją wykorzystać, ale wziął się w garść.

Przywiozłeś ją tu, by zapragnęła ciebie zamiast Iana. O reszcie teraz nie myśl.

A ona rzeczywiście go pragnęła, całą sobą, tak jak on pragnął jej. Miękło mu serce, gdy patrzył, jak bezpieczna się przy nim czuje.

– Za nas – wyszeptał, podnosząc szklankę. Jej oczy lśniły w zapadającym mroku.

Marisa zmrużyła oczy, przysłuchując się rozmowie dwóch mieszkańców wyspy, mówiących w swoim języku. Próbowwała zrozumieć, o czym dyskutują. Po chwili jednak porzuciła te próby, skupiając ponownie uwagę na Atanie siedzącym naprzeciw niej przy stoliku.

– Nie rozumiem ani słowa – powiedziała. – To nawet nie przypomina angielskiego.

– To prawda – odpowiedział. – Kreolski jest oparty na francuskim pochodzącym jeszcze z czasów, gdy St. Cecile była pod panowaniem Francji, ale zawiera również słowa z dialektów afrykańskich i języków tutejszych Indian. Nie przejmuj się, jeśli nie rozumiesz. Ludzie spoza wyspy zazwyczaj nie rozumieją tego języka. Wszystkie narzecza kreolskiego ewoluowały w coraz bardziej swoiste formy. Mają również własną literaturę i walczą o to, by zachować ją dla przyszłych pokoleń wyspiarzy.

Marisa potrząsnęła głową.

– Nie brzmi to zbyt francusko, z tego, co mogę powiedzieć.

Musiała się bardzo skupić na temacie rozmowy, ponieważ najchętniej siedziałyby i gapiała się na niego, ubranego w koszulę i lniane spodnie, wyglądającego zabójczo przystojnie. Odchyłał się, kołysząc się na krześle, i patrzył na nią, dając do zrozumienia, że podoba mu się to, co przed sobą widzi. Cieszyła się, że po szampanie o zachodzie słońca znikła w łazience i starannie zrobiła sobie makijaż, nie za ostry, ale podkreślający atuty. Włosy ułożyła w swobodny nieład. Dobór ubrań był równie ważny. Założyła długą suknię na cienkich ramiączkach, pomarańczowo–złotą, jak i szal w tym samym odcieniu. Teraz, podnosząc do ust wino ręką ustrojoną w lśniącą w świetle bransoletę i widząc jego spojrzenie, wiedziała, że to był dobry wybór. Nigdy nie zapomni tego wieczoru, tego wyjazdu, mężczyzny, który jej to umożliwił. Rozmowa zesłała raz jeszcze na historię wyspy i na niewolnictwo, które długo było na porządku dziennym w tych stronach.

– To straszne, że handel ludźmi był uprawiany po odkryciu przez Europejczyków Ameryki, prawda? To było takie okrutne! – powiedziała Marisa.

– No cóż, ludzie myśleli wtedy inaczej. Liczyły się wyłącznie korzyści materialne.

Zauważył, że poczuła się niekomfortowo. Czyżby myślała o sobie i swojej sytuacji? Czyżby podświadomie czuła się niewolnicą?

Wmawiasz sobie, że robisz to dla siostry, ale robisz to też dla siebie. Chcesz osiąść Marisę, która pragnie tylko ciebie, taką piękną i uroczą!

Nie chciał myśleć o domu, o konsekwencjach, chciał tylko być tu i teraz, rozkoszując się towarzystwem tej niesamowitej kobiety i odpoczywając na łonie wspaniałej natury. Skupił się na posiłku. Jadł świeżo złowione ryby przyprawiane na słodko, zaś ona delektowała się krewetkami w cieście i gęstym sosem kokosowym. Patrzył, jak je.

– Smakuje ci? – pytał, obserwując, jak pałaszuje kolejne przysmaki.  
– Jest przepyszne, choć ma chyba milion kalorii!  
– Musisz w takim razie skosztować owoców na deser – powiedział, wskazując ręką na przepyszne świeże mango, ananasy i mleczko kokosowe. Wszystko to zmieszane razem tworzyło lekką i przyjemną przekąskę po dość obfitej kolacji.

Rozpogodził się, a ona to zauważyła. Cieszyła się, bo nie chciała, by cokolwiek zepsuło ten wieczór. Atan do deseru zamówił brandy. Ona nie chciała więcej pić – szampan i wino do kolacji już wystarczająco na nią działały. Dreszcz oczekiwania i szczęścia przeszył ją gwałtownie, gdy, wypiwszy kawę, Atan podniósł się z krzesła.

– Pójdźmy już.

Ruszyli powoli na spacer, najpierw brzegiem basenu należącego do ośrodka, potem przez ogrody, egzotyczny gaj z wiszącymi kwiatami, palmami i lokalnymi roślinami. Nieopodal ich chatki słychać było żaby, a księżyc wisiał nisko nad oceanem. Jego tarcza odbijała się w tafli wody, a lekka bryza pieściła ich ciała, mimo że noc była ciepła. Spojrzała w gwiazdy i zakręciło jej się w głowie. Od piękna nocnego rozgwieżdżonego nieba, tropikalnej plaży, szampana, krwi pulsującej w żyłach...

Nagle silne dłonie sprowadziły ją na ziemię. Spojrzała mu w oczy, w świetle księżyca widziała pobłyskującą w nich żądzę. Atan wyszeptał jej imię. Poczowała, jak przyciąga ją do siebie. A potem nastąpiło to, na co czekała od zawsze, odkąd zobaczyła go przy windzie, a jej świat został wywrócony do góry nogami i nie liczyło się nic poza nim. Powoli, delikatnie, złożył na jej ustach pocałunek. Był lekki niczym piórko. Atan bawił się z nią, z jej pożądaniem, z tym, co on czuł do niej, a kiedy myślała już, że nie zniesie tego dłużej, przytulił ją mocniej, a pocałunek stał się głębszy, bardziej intensywny,

jak gdyby i on nie mógł się dłużej powstrzymać. Całował ją namiętnie, zdawałoby się, przez całą wieczność.

– Tak bardzo cię pragnę – wyszeptał.

– Jestem twoja – odpowiedziała cicho.

Stłumiony pomruk wyrwał mu się z gardła, gdy sięgnął znów po jej usta, pożądliwie, zaborczo. Wstał, wziął ją na ręce i wniósł przez Werandę do wnętrza chatki. Powietrze wewnątrz było gorące, bo zapomnieli włączyć klimatyzację. Czuła, jakby jej ciało stanęło w płomieniach. Powoli, ostrożnie zsunął z niej suknię, podziwiając jej piękne kształty w świetle gwiazd. Uniosła ręce nad głowę, jednocześnie podniosły się jej piersi. Oczy Atana patrzyły na ten widok wygłodniałe, usta stały się jeszcze bardziej pożądlive. Wymamrotał coś po grecku, ale nie była w stanie nic z tego zrozumieć; zresztą inne doznania nie pozwalały jej się skupić na tym, co mówi. Boże, to było nie do opisanego! Jego pocałunki, lekkie, delikatne, rozpalające ją, przyprawiające o zawrót głowy. Potem usta Atana zaczęły pieścić jej sutki. Z gardła Marisy wydobył się cichy jęk, którego intensywność rosła w miarę, jak zaczął zsuwać się niżej, całując jej całe ciało w drodze ku podbrzuszu. Jego ręce objęły jej wiotką talię, a potem ruszyły z powrotem w górę, pozwalając silnym, długim palcom bawić się stwardniałymi sutkami, to lżej, to znów mocniej zaciskając się na nich, dopóki fale rozkoszy nie przetoczyły się przez nią, wywołując efekt, którego pragnął.

Ogarnął ją nienasycony głód – chciała więcej, wiele więcej! Pożądała jego całego. Jej dłonie powędrowały ku niemu niecierpliwie i pospiesznie, ściągając mu z pleców koszulę. Zareagował, zrzucając z siebie resztę odzieży. Spojrzała oniemiała. Był teraz jej, cały jej! Z cichym jękiem pociągnęła go na siebie, czując ciepło jego ciała i, ku swej radości, całą napiętą siłę jego męskości. Odpowiedziała na to instynktownie, szukając ustami jego ust.

Złączyli się w pocałunku. Przesuwała dłonie po jego plecach, gładkich niczym jedwab, napawając się uczuciami, które ją przepełniały. On zaś czuł potrzebę, pierwotną, nienasyconą i domagającą się zaspokojenia. Przepełniało go pożądanie i musiał je spełnić. Sięgnął ręką w dół i odnalazł to, czego szukał. Ich biodra złączyły się i odnalazły wspólny rytm. Przez niekończącą się chwilę wpatrywał się w twarz Marisy, w jej włosy rozrzucone na poduszce i zamglone z rozkoszy spojrzenie. Boże, jaka ona jest piękna!

W tej chwili potrzebował tylko spełnienia, pełnego połączenia się z nią, zlania się w jedno, stworzenia z dwóch ciał jednego. Wyszepiała jego imię i poczuł, jak jej dłonie przysuwają go do niej jeszcze bliżej. Wypełniał ją teraz całkowicie, głęboko, czuł ją całą, słyszał, jak jęczy z rozkoszy. Jego umysł i ciało oddały się jej całkowicie. Zaczął poruszać się w odwiecznym, kosmicznym rytmie, który zawładnął całkowicie i nią, i nim. Do szaleństwa doprowadzała go świadomość, że Marisa oddaje mu się cała, a on może się upajać pięknem jej ciała, zaspokajać głód, który trawił go od środka. Zabierał ją w tę samą podróż, którą podjął on sam, podróż, która rozpali ich do białości. Burza doznań zabierała ją coraz to wyżej i wyżej...

Czas się zatrzymał, było tylko teraz, wypełniające wszystko teraz. Objęła go rękami, przyciskając swoje biodra do jego. Czowała, jak Atan wypełnia ją głębiej, pełniej, ciaśniej, a rozkosz, jakiej doznawała, była tak intensywna, że gdy w końcu doszła na szczyt, poczuła, jak rozpada się na milion kawałeczków, których powolne spadanie wprawiało ją w konwulsje. Krzyknęła i usłyszała swój krzyk dochodzący do niej jakby zza zasłony, krzyk, który trwał w nieskończoność, odsłaniając jej oczom siebie samą taką, o jakiej nie wiedziała, nie śniła nawet, że istnieje. Do głosu Marisy dołączył nagle – po czasie, który mógł być ułamkiem sekundy, choć równie dobrze mógł trwać znacznie dłużej – inny głos, niski, gardłowy, równie mocny jak



jej. Czowała, jak Atan dołącza do niej na wyżynach rozkoszy, jak do splotu ich ciał dochodzi jeszcze, w ostatecznym akcie spełnienia, splot głosów.

Przez długi czas jej ciało stało w płomieniach, a kiedy wydawało jej się, że nie zniesie więcej żaru tego ognia, poczuła, jak napięcie powoli odchodzi, a jej serce i umysł wypełnia na powrót spokój. Przesunęła dłońią po jego plecach, gdy tak stygli, odpoczywali, leżąc obok siebie, niezdolni do wykonania jakiegokolwiek ruchu. Nie wiedziała, jak długo tak leżeli, ale wiedziała, że tu, w ramionach Atana, znalazła swój raj, miejsce, którego nie chce opuszczać nigdy. I tak zapadli oboje w sen...

Marisa podpłynęła do baru usytuowanego w basenie i usiadła na zatopionym do połowy kamiennym stołku. Barman podał zamówioną wcześniej przez nią bezalkoholową margaritę truskawkową. Wpatrzyła się w piękny widok basenu i leżącego tuż za nim morza. Nawet po dwóch tygodniach nie mogła nasycić się tym krajobrazem. Westchnęła zachwycona. Tak samo zresztą nie mogła nacieszyć się obecnością Atana. Spacerowali razem, śmiali się, spędzali długie godziny na rozmowach o rzeczach ważnych i nieważnych, pływali, odpoczywali w cieniu palm, jedli doskonale posiłki i po prostu cieszyli się sobą nawzajem.

Nie rozstawali się w tych dniach niemal w ogóle, byli ze sobą praktycznie przez całą dobę. Jedynie raz dziennie Atan szedł zalogować się do sieci i tak szybko, jak tylko mógł, załatwiał sprawy biznesowe, po czym wracał do niej, by móc na powrót oddać się jej całkowicie.

Mimo tej, wydawałoby się, pełni szczęścia Marisa zaczęła jednak bić się z myślami i mieć wątpliwości. Wylatując z Londynu, wiedziała, że ten czas będzie dla niej niezapomniany, ale nie wiedziała, że aż tak się zaangażuje. I nie chodziło tylko o seks – mimo że ten był niezmierny, przejmujący, po prostu idealny. Czowała, jakby spalała ją ekstaza, po czym niczym feniks

odradzała się w jego ramionach. Poza cielesnością była jeszcze ich bliskość, leżenie obok siebie przez długie godziny, przytulanie i pieszczoty, po czym ponowne połączenie się ich ciał wśród tropikalnej nocy. Ale ta idylla dobiegała końca – za dwa, trzy dni wracali do Londynu, do rzeczywistości. Co się wtedy wydarzy?

Czy to szczęście może trwać dalej?

Odepchnęła od siebie to pytanie, bojąc się odpowiedzi. Tu był po prostu raj, a rzeczywistość zdawała się odległym snem. Ale co się stanie, gdy wrócą do deszczowego Londynu? Czy to coś pięknego, co ich połączyło, przetrwa w konfrontacji z szarą codziennością?

Tak, Atan był tu teraz cały z nią, ale czy będzie potem? Co więcej, przez ostatnie parę dni zaczął się od niej nieznacznie odsuwać. Zdarzało mu się czasem posłać jej spojrzenie, które było zaskakująco zimne i niedostępne. Spojrzenie to szybko zresztą za każdym razem znikało i Marisa zastanawiała się nawet, czy nie było ono jedynie produktem jej wyobraźni. Ale tak czy inaczej wiedziała, że w kraju Atan zarządza imperium finansowym i nawet gdyby bardzo chciał, nie będzie mógł poświęcać jej tyle czasu. Miał swoje, ważniejsze od niej sprawy. Ta myśl była bolesna. I przerażająca, bo instynktownie bała się, że wraz ze znikającym za horyzontem słońcem zniknie również ich raj.

Mówi do mnie takie piękne słówka, uśmiecha się, trzyma mnie za rękę i bierze w ramiona. Ale co do mnie czuje? Pożądanie? Czy tylko? I co ja czuję do niego?

Wiedziała, że musi się liczyć z tym, że tej idylli tam, w dżdżystym Londynie, nie da się utrzymać. W każdym razie nie na takim poziomie intensywności. I wiedziała też, że po powrocie będzie musiała powiedzieć o wszystkim Ianowi. A przede wszystkim, odpowiedzieć samej sobie na

pytanie, co czuje do Atana. I tego bała się najbardziej.

A jeśli to będzie koniec? Jeśli w Londynie Atan nie zechce tego kontynuować w żaden sposób? Muszę się na to przygotować...

Potrząsnęła głową. Nie, nie będzie się teraz tym przejmować, nie zepsuje sobie ostatnich dni z Atanem takimi myślami. Dopiła swojego drinka, wyszła z basenu i skierowała się do ich chatki. On przyjdzie tam niedługo, a ona będzie na niego czekać. Bez względu na to, co przyniesie przyszłość, sprawi, że ich wspomnienia z Karaibów będą niezapomniane. Przygotowała właśnie dla niego coś specjalnego...

Atan pogłaskał Marisę po jedwabistych włosach, trzymając ją cały czas blisko siebie. Właśnie skończyli się kochać. Niebawem ruszą pod prysznic, przebiorą się i udadzą do bufetu na świeżym powietrzu, gdzie zjedzą lunch złożony z sałatek i owoców. Lekka bryza i basen dawały ukojenie od gorąca. Powinien się zrelaksować, ale na myśl o przyszłości jego mięśnie momentalnie tężały. Za dwa dni wrócić do Londynu i będzie musiał jej wyjawić, dlaczego wziął ją ze sobą na wyspę. Jego umysł się jednak buntował. Może nie musi jej tego mówić? A jeśli jednak musi, to na pewno nie chce...

Nie mogę jej tego zrobić!

Jak mógłby? Jak mógłby przejść od trzymania jej w ramionach do oskarżenia jej o rozbijanie małżeństwa swej siostry? Czym innym było planować tę intrygę, a czym innym spędzić z nią dwa tygodnie, a potem w taki sposób potraktować?

Musiałem być szalony, żeby coś takiego przyszło mi do głowy! Że w ogóle pomyślałem, że dam radę to przeprowadzić!

To było niemożliwością. Nawet myśląc o niej teraz, odruchowo przytulił ją mocniej. Czuł, że tak powinno być – ona w jego ramionach... Nie

miał pojęcia, że aż tak go opęta.

Te wszystkie drobne sprawy, czas, który spędzali razem, nawet nie uprawiając seksu, rozmowy, łatwość bycia ze sobą, śmiech. Cisza, która nie jest niezręczna. Poczucie wspólnoty. Cokolwiek wspólnie robili, wydawało się... takie łatwe. No i oczywiście seks... Jak miałby więcej jej nie pragnąć? Przecież to było tak intensywne, tak wzniosłe. I te chwile, kiedy potem leżeli przytuleni do siebie. A on zamierza teraz to zniszczyć. Podeptać. Splugawić.

Nie chcę tego robić. Nie chcę jej zdradzać, jakie od początku miałem wobec niej zamiary. Nie chcę tej konfrontacji, oskarżenia... Ale nie mogę stawiać swoich pragnień ponad szczęście mojej siostry. Nie mogę znieść myśli, że to zrobię, ale przecież zrobię. Jeśli tego nie przeprowadzę do końca, wyjdę na pochlebającego sobie tchórza.

Taka była brutalna prawda. Nie mógł się przed nią ukryć ani jej wyprzeć. Musiał skończyć to, co zaczął. Marisa przeciągnęła się i zaczęła wybudzać. Otworzyła oczy, spojrzała na niego i złożyła delikatny pocałunek na jego ustach. Odsunął przykre myśli. Londyn był odległy o całe galaktyki, a tu miał wszystko, czego pragnął...

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Marisa siedziała w taksówce zmierzającej z Heathrow do ich apartamentowca. Czowała, jak w żołądku zaciska jej się ogromny węzeł. Wiedziała, że to nastąpi, ale nie wiedziała, że będzie jej tak ciężko. Atan siedział obok ze wzrokiem skupionym na laptopie, który trzymał na kolanach, odległy i obcy. Odsunięty od niej na drugi koniec siedzenia, daleki, niedostępny. Czowała, jak w jej sercu powstaje przepaść. Wiedziała, że powinna traktować ten wyjazd jako wakacje. Przecież tam miał dla niej czas, była najważniejsza; zobaczył ją, zapragnął i zdobył. Nie, nie wykorzystał – o to nigdy by go nie oskarżyła; ale jego zainteresowanie nią było tymczasowe.

Czas więc pójść naprzód. Skupi się na działalności charytatywnej i niedługo na pewno zapomni o smagłym brunecie, który zaczepił ją w drzwiach windy i tak całkowicie wziął w posiadanie.

Ale nie chcę tego! To on chce to skończyć, ja chcę go dalej w swoim życiu. Nie chcę go stracić, nie chcę nie móc go już nigdy zobaczyć. Nie chcę, by to był koniec!

Jej pragnienia jednak były nieistotne i musiała się z tym pogodzić. On, jak się zdawało, podjął już decyzję, więc musiała się z tym pogodzić i zaakceptować rzeczywistość. Taksówka zajechała przed ich budynek, Atan zapłacił i ruszyli do windy.

– Ale tu zimno po Karaibach – spróbowała zacząć rozmowę.

Uśmiechnął się tylko w odpowiedzi i nic nie powiedział. Nie patrzył na nią. Wiedziała, że przygotowuje przemówienie, coś w stylu: „Było cudownie, no, ale sama rozumiesz, dalej tak się nie da...”. Liczyła, wbrew temu, co

przed sobą widziała, że to tylko sen, że Atan zaraz weźmie ją w ramiona. Ale nie, nic takiego nie następowało. Musiała zatem być silna, odważna, przyjąć odrzucenie z uśmiechem i podziękować za wspaniale spędzony czas. I nigdy go już nie zobaczy. Jego mieszkanie było już po remoncie i miał się wyprowadzić z jej okolicy. Zamieszkał tu tylko na czas robót remontowych. Może tak będzie lepiej, nie będzie niezręcznych spotkań w windzie czy na dole w lobby, kiedy będą traktować się jak obcy sobie ludzie, mimo tego co wspólnie udało im się przeżyć i doświadczyć. Wjechali na górę i Atan wniósł jej walizkę do mieszkania.

– Postawisz ją w sypialni? – Opanowała drżenie w głosie i pierwsza weszła do mieszkania.

Weszła do salonu. Powietrze było chłodne, więc podkręciła termostat. Powoli odwróciła się i zmusiła, by spojrzeć na Atana. On tymczasem stanął na środku pomieszczenia, a jego twarz mówiła wszystko. Marisa myślała tylko o tym, żeby się w tym momencie nie rozkleić.

Nie będę płakać, przyjmę to z godnością.

Atan stał, nic nie mówiąc, z twarzą zastygłą niczym maska. Potem się odezwał:

– Muszę ci coś powiedzieć.

Jego głos brzmiał zimno, metalicznie. Marisa skurczyła się. Poczowała, jak jej żołądek się ściska. Przeraził ją swoim chłodem; pomyślała nagle, że może nie chce powiedzieć jej o rozstaniu, tylko o czymś dużo gorszym... Ponieważ w jego oczach zobaczyła coś, czego nigdy wcześniej tam nie widziała. Znikły złote isierki, pozostała lodowata stal.

Co się dzieje? Czemu on się tak zachowuje?

Spięła się, w jej żyłach krążyła adrenalina. Coś było nie tak, ten głos, ta postawa... Zachowywał się zupełnie nie tak, jak by się tego spodziewała.

Wyczuła silną niechęć, jakiś chłód, którego nie potrafiła sobie w żaden sposób wytłumaczyć. O co może mu chodzić? Aż wreszcie się dowiedziała.

– Nie będziesz się już więcej widywać z Ianem Randallem, znikniesz na dobre z jego życia. – Jego głos był niemal przepełniony nienawiścią, oczy zimne i puste; znikł gdzieś mężczyzna, z którym spędziła tyle czasu pod słońcem Karaibów.

Była zszokowana. Nie mógł tego nie dostrzec. Ale musiał wyzwolić w sobie całe pokłady gniewu, by nie zacząć jej żałować. Musiał doprowadzić sprawę do końca. Złapała się oparcia kanapy, jakby to miało ją powstrzymać przed upadkiem.

– Nigdy więcej go nie zobaczysz. Przenoszę go do swojej siedziby w Atenach.

Dokonał tego transferu jeszcze na St. Cecile. To była jedyna opcja, uświadomił to sobie właśnie wtedy, podczas wakacji. Trzymać go blisko i obserwować, by nie wdał się w żadne romanse.

Musiał użyć całej siły woli, by stać tam, z napiętymi mięśniami, odgradzając się od Marisy, do której powoli docierała prawda. Jeśli by tego nie uczynił, podbiegłby do niej, wziął ją w ramiona i nie wypuścił. Marisa próbowała tymczasem cokolwiek zrozumieć, znaleźć sens w tym, co usłyszała.

– Przenosisz Iana do Aten? Ale przecież... Ian dla ciebie nie pracuje...?

Zmieszanie kazało jej wypowiedzieć te słowa, mimo że nie miały sensu. Musiała się jakoś odnaleźć, musiała jak najszybciej zrozumieć, co tu się właściwie działo.

Jak on się dowiedział o lanie?

Usłyszała krótki, suchy śmiech, pozbawiony humoru.

– Oczywiście, że dla mnie pracuje.

– Nie, jest dyrektorem marketingowym...

– Jednej z firm w moim imperium.

– Ale... co cię obchodzi Ian, to jest... ja i Ian? Nawet jeśli go zatrudniasz?

To wszystko nie ma sensu. O co tu, do diabła, chodzi?

Atan znów poczuł, jak ogarnia go gniew. Gniew na Iana za to, co robił Evie, za to, że musiał to za niego rozwiązywać i zrobić Marisie to, co właśnie robił, patrzeć, jak jej twarz wykrzywia zdumienie i niedowierzanie.

Nie chcę jej ranić!

Ale nie było odwrotu. Podszedł do niej i złapał jej nadgarstki w żelazny uścisk.

– Bo Eva Randall jest moją siostrą.

Obserwował, jak jej twarz blednie.

– Nie wiedziałam... – wyszeptała. Jej spojrzenie zamgliło się.

Zaśmiał się i był to taki sam śmiech jak poprzednio: suchy, zimny, pozbawiony wesołości. Pusty.

– Dlaczego Ian miałby ci to mówić? To ciebie nie dotyczyło. Wiedziałem o tym, od kiedy ci się przedstawiłem, podałem wizytówkę, a ty nie zareagowałaś. Mogłem wkroczyć do akcji i zrealizować plan.

Spojrzał na nią, a jego oczy były bezdennie puste. Te same oczy, które kiedyś wpatrywały się w nią z takim pożądaniem, czułością, oddaniem.

– Szukałem cię. Wprowadziłem się tu specjalnie i ustawiłem nasze spotkanie. Obserwowałem cię, odkąd stało się jasne, że mąż Evy ma jakiś sekret.

Potem wprowadziłem w życie plan, który miał zakończyć sprawy między tobą a Ianem. W końcu, jak mogłabyś być częścią jego życia po tym, czym byłaś dla mnie?



Prawda ugodziła w nią jak nóż, sprawiając jej niewysłowiony ból. Gdzieś w głębi siebie zdołała znaleźć jeszcze resztkę sił, by zapytać:

– To wszystko było ukartowane?

Przerażona wyglądała jeszcze piękniej. Nagle dopadła Atana świadomość, że ta cudowna istota już nigdy nie będzie jego. Że właśnie traci ją na zawsze i robi to na własne życzenie.

– Tak, tylko tyle, nic więcej.

Te słowa odbiły się w jego głowie niczym pogrzebowy dzwon. Stała przed nim skamieniała.

– Wynoś się – wyszeptała bez tchu. Ale to nie było wszystko. Znów otworzył usta.

– Znikniesz z jego życia, odetniesz się od niego, raz na zawsze. Jeśli tego nie zrobisz, powiem mu, co robiłaś ze mną. Zrań go, porzuć, po prostu rozplyń się w powietrzu, ale zrób to skutecznie. Rozumiesz?

Przytaknęła. Wiedziała, że musi to znieść. Wiedziała już, co się stało, ale nie chciała dopuścić do siebie tej myśli. Nie teraz! Potem będzie miała dość czasu, by zastanowić się nad tym, co się właśnie działo. Ale nie teraz. Stała zatem, niezdolna do jakiegokolwiek poruszenia się, ze spuszczoną głową. Zrobił, co zaplanował, i nie było nic więcej do powiedzenia.

– Znajdę drogę do wyjścia. – Ruszył po swoje rzeczy i dopiero przy drzwiach, łapiąc za klamkę, zatrzymał się na chwilę, jak gdyby... Ale po chwili trzask zamykanych drzwiach oznajmił Marisie, że Atan zniknął na zawsze. Osunęła się na sofę, zwijając się z bólu.

Atan ruszył w głąb korytarza. Jego umysł zamknął się, nie dopuszczając do siebie żadnych myśli. Tak musiało być, bo inaczej by oszalał. W głowie kołatała mu się jedna myśl. Dręcząca, niedająca chwili wytchnienia. Niczym pogrzebowy dzwon.

To koniec.

Zacisnął dłoń na rączce walizki i odszedł, a zimny wiatr hulał naokoło niego. I w nim.

Marisa się pakowała. Starając się nie myśleć o niczym, systematycznie opróżniała szuflady. Bielizna, swetry, sukienki, spodnie. Jedno po drugim. Pierwszą walizkę zapakowała jeszcze w innym życiu, na innym kontynencie. Drugą kupiła specjalnie do tego celu w najbliższym sklepie. Nie brała mebli, naczyń, sprzętu gospodarstwa domowego. Zabierała ze sobą tylko ubrania i osobiste rzeczy, książki, płyty, pamiątki. Wspomnienia. Nie mogła się ich pozbyć, wryły jej się głęboko w pamięć. Ale nie były prawdziwe. Myślała, że jest dla niego rodzajem odskoczni. Wakacyjnego romansu, przelotnej miłości, która służy zrelaksowaniu się i odpoczynkowi od codziennych obowiązków. Ale nie.

Nawet nie to. Wszystko to, co się wydarzyło, było oparte na kłamstwie. Ustawione, zmanipulowane, ukartowane. Fałszywe od samego początku. Po to tylko, by doprowadzić ją tu, gdzie była teraz – wygnana z życia Iana na zawsze. Bo nie było powrotu, wiedziała to.

Jego żona jest siostrą Atana... Ian jest jego szwagrem...

To nie było teraz ważne, kto jest kim dla kogo. Liczyło się to, że znał ją, wiedział o jej relacji z Ianem.

Dlaczego po prostu nie zagroził, że mnie wyda? Czemu musiał wprowadzić swój misterny, okrutny plan?

Znała odpowiedź. To było bardziej skuteczne posunięcie, bardziej ostateczne. Jej życie sprzed poznania Atana było stracone bezpowrotnie. Wróciła do pakowania, nie myśląc o niczym.

Na biurku Atana rozdzwonił się interkom. Głos sekretarki był skruszony.

– To mąż pana siostry. Powiedziałam, że ma pan spotkanie zarządu za dziesięć minut, ale...

– W porządku. Niech wejdzie.

Jego głos był ponury. Wyraz twarzy również. Spodziewał się, że Ian Randall do niego przyjdzie, że nie odda tak łatwo swojej zdobyczy.

Bo kto oddałby tak namiętą, piękną dziewczynę jak Marisa Milburne?

Ale odciął się od tych myśli, wspomnień. Musiał tak zrobić.

Ja musiałem ją oddać i on także będzie musiał to zrobić.

Ian wszedł do gabinetu i od razu przeszedł do rzeczy.

– Atan, co jest, do diabła? Neil Mackay mówi, że zarządzenie wyszło od ciebie, ale nic nie rozumiem. Po co ci jestem potrzebny w głównej siedzibie firmy?

– Widać było, że ledwo panuje nad sobą, trzęsły mu się ręce i był blady.

– Czas, żebyś poszedł naprzód. To awans, nie cieszysz się?

– Och, daj spokój. Nie masz żadnych przesłanek, żeby mnie awansować. – Jego oczy rozszerzyły się. Pojawił się w nich błysk zrozumienia.

– Czy... chodzi o Evę, prawda? Myślisz, że przeprowadzka do Aten dobrze jej zrobi?

– Jej szczęście jest dla mnie najważniejsze... – odpowiedział Atan, robiąc pauzę. – Nie zapominaj o tym... – Kolejna pauza. – Zgodziłem się na jej ślub z tobą jedynie po to, by sprawić jej przyjemność.

Na twarzy Iana wykwitły rumieńce.

– I nigdy mi nie wybaczyłeś, że to zrobiłem, prawda? – Teraz już wyraźnie trząsł się ze złości.

– To nieistotne, czy ci wybaczyłem. Jesteś i już. Pogodziłem się z twoją obecnością.

Patrzył, jak przystojna twarz Iana mieni się od wzbierających w nim emocji. Miał w życiu wszystko, czego mógł zapragnąć. Omotał Evę i przekonał, by za niego wyszła. A po dwóch latach pokazał, że nie potrafi być wierny. W myślach Atan przeklinał połączenie ich rodzin, to, że pozwolono, by koło jego wrażliwej, ufnej siostry zakręcił się ten „złoty chłopiec”, ze swoim uśmiechem i urokiem.

Przeklinam i to, że omotał jeszcze jedną dziewczynę i zrujnował jej życie. Marisę. Piękną, niewinną, naiwną Marisę, której przyszło tak drogo zapłacić za jego draństwo.

– Pogodziłeś się, powiadasz? A nie wpadło ci do głowy, że twoja szczodrość może już mnie męczyć? Ta twoja opieka i nieustanne zajmowanie się mną? Oczywiście, jestem dyrektorem, mam ciepłą posadkę i spędzam wakacje na Hawajach z siostrą szefa. Ale co, jeśli mam już tego dość? Myślisz, że nie mogę się bez ciebie obyć?

– Myślę, że przestaniesz zaraz pyskować i zrobisz dokładnie to, czego od ciebie oczekuję. – Głos Atana stwardniał, zarazem znikły wszelkie pozory cywilizowanej rozmowy. – Bo jeśli nie, to Eva dowie się o Marisie Milburne.

Zapadła cisza, głęboka i przejmująca, Ian zbladł. Nagle jakby uszło z niego powietrze. Opuścił ręce bezwładnie wzdłuż ciała.

– Skąd wiesz o Marisie Milburne?

– Nie rób ze mnie i z siebie idioty. Zamieszkała przy Holland Park – mówił Atan, czując przy tym nawet pewien rodzaj ponurej satysfakcji.

– Ty draniu. Szpiegowałeś mnie! I co, jesteś gotów powiedzieć o niej Evie? – zapytał Ian z niedowierzaniem.

– Cóż, nie będę musiał. Marisy nie ma już w tym apartamencie.

– Co?!

– Dokładnie to, co słyszałeś. Znikła. Na dobre. Może znalazła sobie nowego bogatego kolesia, kto wie?

Ian zamarł. Atan zauważył, że było to coś więcej niż zwykły szok w reakcji na wiadomość, której się przecież nie mógł spodziewać – nie wyglądała bynajmniej na złamanego czy skrajnie podenerwowanego. Wręcz przeciwnie, był bardzo spokojny i opanowany. Stał chwilę naprzeciw Atana, po czym powoli odwrócił się i ruszył do drzwi.

– Do jutra rana będziesz miał na biurku moje wymówienie – powiedział i już go nie było.

Po jego wyjściu Atan zatrzęsł się ze złości. Takiego rozwoju wypadków nie przewidział. Posada, jaką miał Ian, była zbyt kusząca, żeby z niej, ot tak, zrezygnować. Wiedział wprawdzie, że gdyby nie nacisk rodziny, szwagier dalej siedziałby na dyrektorskim krześle w swojej kulejącej filmie i kręcił młynka palcami. Był nierobem, nieodpowiedzialnym, odpychającym, żalonym człowiekiem. Niech będzie przeklęty ten śliski, niemęski typ! Tylko wzgląd na Evę kazał mu go tolerować. Gdyby nie to, nie musiałyby przeprowadzać całej akcji z Marisą. Nie prześladowałaby go teraz w myślach. Nie dręczyłaby. Nie śniłaby mu się, piękna, niedostępna, naga, w pościeli pośród tropikalnych palm, szumu liści i oceanu. Bo nadal jej pragnął, niezależnie od tego, co próbował sobie wmówić. Zdecydował się to zrobić, zdradzić ją, oszukać, wykiwać, by odsunąć swojego niewiernego szwagra od kobiety, która zagrażała jego małżeństwu, szczęściu jego siostry.

Ale nie myślał, że to tak wyjdzie.

Oszust. To słowo krążyło mu w głowie. Zdradził kobietę, która okazała się inna, niż myślał. Zrobił to, co musiał, od początku do końca. Ale dalej czuł się paskudnie. To był zmierzch relacji Iana i Marisy, ale bynajmniej nie kres tej sprawy dla niego. O nie, wspomnienie Marisy będzie go prześladować do

końca życia.

Dalej jej pragnę. Chcę ją mieć z powrotem, nie chcę tego kończyć. Ale nie mogę, robiłem to dla Ewy, nie dla siebie...

Patrzył przed siebie, ale nie widział biura, tylko lazurowe wody i piasek. I Marisę.

Marisa wyszła z taksówki. Powtarzała sobie nieustannie, że czas już zapomnieć o przeszłości, Ian i jego świat znikły, Atan pokazał jej brutalnie, że tak naprawdę nigdy nie była częścią tej rzeczywistości. Spojrzała na wioskę, tak dobrze jej znaną, ponurą, targaną podmuchami zimnego wiatru. Westchnęła i z ciężkim sercem ruszyła ku zaniechanym zabudowaniom, otworzyła skrzypiącą furtkę i weszła do domku. W środku było zimniej niż na zewnątrz, żelazny piec nie był rozpalany od jej wyjazdu. Zapaliła światło. Przygnębienie dopadało ją powoli.

Sprzątała, starając się o niczym nie myśleć. Chatka była pusta.

Wypełnił ją smutek. Że nie ma z nią mamy, że nie może już być choćby najmniejszą częścią życia Iana. Znalazła się znów tutaj, w swoim dawnym świecie, pośród znanych jej przedmiotów i miejsc, w azylu, który kiedyś należał do jej matki, w którym kiedyś inna kobieta leczyła stracone sny i nadzieje. Porzucona i oszukana. Tak jak teraz ona. Przytłoczona, poczuła, jak ściska jej się gardło. Usiadła na krześle i objęła się ramionami. Rozplakała się, czując, jak wypełniają ją wszystkie złe emocje.

Jak on mógł mi to zrobić? Jak mogłam się dać na to złapać? Czemu to tak boli? Czemu to tyle dla mnie znaczy? Czemu mi tak zależy?

Pytania odbijały się echem, bez odpowiedzi, bez ukojenia. Po co to robił, te fałszywe uśmiechy, słodkie słówka, pocałunki. I wiele więcej. Bardzo wiele więcej – dała mu przecież wszystko.

Spojrzała na chatkę, która była dla niej obcym miejscem, pokrytym

brudem i pleśnią. Przypomniało jej się inne miejsce, w innym czasie, w innym życiu. Tak daleko, a zarazem tak blisko.

Gorąco i słońce, szum wody, piasek pod stopami i szczęście wypełniające ją całą. Trzymanie się za ręce, pocałunki, leżenie na plaży i oglądanie pięknych, jasnych gwiazd.

Poczuła, że jej płuca zaraz eksplodują. Wypełnił ją smutek. Ale nie tylko.

Jak mógł mi to zrobić? Jak?

Jak mógł brać ją w ramiona, kochać się z nią, a wszystko to tylko po to, by odciąć ją od swojego szwagra? Jej rysy stwardniały, łzy wyschły na policzkach.

Oszukał mnie od samego początku, słowem i uczynkiem.

Kłamstwa, same kłamstwa. W uśmiechu, w pocałunkach, w kochaniu się. Wezbrała w niej złość. Czuła, jak ta straszliwa złość spala ją od środka. Toczy i niszczy. W jej żyłach krążył jad, ale nic na to nie mogła poradzić. Stało się. Złapała walizki i ruszyła do swojej starej sypialni. Na górze było lodowato, a zapach pleśni był tu wyraźniejszy.

Niech go piekło pochłonie!

Swoją wściekłość skierowała teraz na Atana. To on jej to zrobił. Zabrał ją do raju, a potem złamał, zniszczył i wdeptał w ziemię. I nie było od tego odwrotu.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– Atan, co się dzieje?

Głos Evy przez telefon był przytłumiony, ale słyszał jej zaniepokojenie, strach i w myślach zaklął siarczyście.

– Ian nie chce mi nic wytłumaczyć, ale wiem, że się pokłóciliście.

Wziął oddech i przybrał uspokajający ton, który zawsze działał, gdy była zestresowana.

– Nie chcę, żebyś się martwiła...

Przerwała mu w pół słowa.

– Jak mam się nie martwić? Zaraz oszaleję! Mój mąż wraca do domu i oznajmia, że zrezygnował z pracy. Że już dla ciebie nie pracuje. Co się wydarzyło? Co mu powiedziałaś? Dlaczego on to robi?

Atan zacisnął dłoń na słuchawce, Ian wyszedł z jego gabinetu niczym królowa dramatu, bo wyszło na jaw, jaka z niego Świnia. Jakim jest łajdakiem, podstępny i niewierny. Ale nic to, Eva się nie dowie. Ochroni ją, nawet jeśli będzie musiał ukrywać brudny sekret Iana.

– Eva, to nie tak. Razem o tym zadecydowaliśmy. Już jakiś czas temu oznajmił, że chce odejść.

– Ale dlaczego? Tak się cieszyłam, kiedy wzięłaś go do zarządu!

Atan przewrócił oczami, mimo że nikt na niego w tej chwili nie patrzył. Chciał mieć szwagra na oku, ot i cała tajemnica.

– Myślę, że czuł się przytłoczony. Chce rozwinąć skrzydła pod własnym nazwiskiem. To, że pracował dla mnie, będzie dla niego dobrą rekomendacją.

Wydawała się uspokojona jego argumentacją.



– No cóż, to prawda. Po prostu bałam się, że odszedł, bo się pokłóciliście. A chciałabym, żebyście żyli w zgodzie.

Nie odpowiedział. W niektórych sprawach nie mógł kłamać. Jego siostra poślubiła nikczemnika i nie mógł nic z tym zrobić. Pewnie i tak wróci z podkulonym ogonem, bo to, że pracował dla niego, znaczyło dla szefów innych firm, którzy dobrze znali się na układach, tylko tyle, że byli spowinowaceni; jego umiejętności nie grały tu żadnej roli. Jeśli chodzi o Atana, Ian może robić, co tylko chce, poza jednym: ma się nie zbliżać do Marisy. Wiedział, że szwagier raczej nie będzie jej szukać, teraz, kiedy ma świadomość, że Atan wie. Westchnął ciężko. W jego głowie znów pojawiły się niechciane obrazy, wspomnienia.

Musisz o niej zapomnieć! Przestań się zadrećzać, to już koniec, na dobre. Odeszła z naszego życia. Na zawsze. Ode mnie i od Iana.

Próbował o niej nie myśleć. Ale to było zbyt trudne. Wiedział, że znikła z mieszkania opłacanego przez Iana. Ale gdzie była? Wyjechała z Londynu? A może znalazła sobie nowego mężczyznę? Świadomość, że nie wie, co się z nią dzieje, była niemal nie do zniesienia. Jej obraz pojawił się ponownie pod jego powiekami.

Marisa w objęciach innego mężczyzny, w innym łóżku. Jej włosy rozrzucone na poduszce, tak jak kiedyś w ich małym, prywatnym rajku, miękkie i jedwabiste, jej nagie, idealne ciało leżące w pościeli, czekające na dłoń kogoś innego....

Potrząsnął głową. Podeszedł do barku i wyciągnął alkohol. Może to da mu chwilę ukojenia, zapomnienie, bo nie powinno go obchodzić, z kim teraz przebywa Marisa. Odkręcił butelkę drogiego burbona i nalał sobie do szklanki drinka na wysokość dwóch palców.

Potrzebuję nowej kobiety.

Ta myśl była szokująca, ale rzucenie się w wir towarzyskiego życia było lepsze niż picie. Może, gdy znajdzie zastępstwo dla Marisy, przestanie go to tak gryźć; w końcu w Londynie jest tyle pięknych, bogatych, inteligentnych i pewnych siebie kobiet.

Godzinę później pomyślał, że chyba oszalał. Był na przyjęciu i trzy oszalamiające kobiety próbowały za wszelką cenę zwrócić na siebie jego uwagę.

Otoczyły go wianuszkami i szczebiotały zalotnie. Jednak żadna z nich, podobnie jak żadna z kobiet obecnych na tym przyjęciu, nie wydawała mu się atrakcyjna. Nawet po drugim kieliszku szampana. Mimo najszczerzej chęci. Kobieta, która aktualnie do niego mówiła, była niewątpliwie według ogólnie przyjętych standardów oszalamiająca – ponętna brunetka o pomalowanych na czerwono, pełnych, apetycznych ustach i stuprocentowo kobiecych kształtach. Właśnie zachęcała go do rozmowy, ale Atan nie był w stanie nawet powiedzieć, co do niego mówi.

Widział Marisę leżącą koło niego, oglądającą z nim zachód słońca przed ich chatką. Czuł jej obecność obok, przytulał ją do siebie, a jej włosy łaskotały go w policzek. Byli blisko, tak blisko, że mógł poczuć ją całym sobą. To, w jaki sposób go obejmowała, jak jej oddech łaskotał go po obojczyku. Ciepło jej ciała i jego słodki zapach wzbudzały jego pożądanie, spajając ich ze sobą. Pocałował ją w policzek, a ona odwróciła się do niego, by zatonać w pocałunku...

– Co pan o tym myśli? – Kobięcy głos wyrwał go z zamyślenia. – Czy rejs po Karaibach to dobry pomysł?

Nie wiedział, o czym była mowa, ale zareagował najlepiej, jak mógł:

– To zależy, czy ma pani chorobę morską.

Na to natychmiast zareagowała inna z trzech otaczających go kobiet,

której również nic nie zbywało na urodzie:

– Och, ja mam, strasznie choruję na morzu! Ale tam jest tyle wysp. Którą pan poleca?

Odpowiedział wymijająco. Wszystko jedno, gdzie pojedą te kobiety. Jego myśli były przy jedynej wyspie, która go obchodziła: St. Cecile. Tam, gdzie były wspomnienia.

Chcę ją mieć z powrotem. Nieważne, kim jest, kim była dla Iana. Czemu, do cholery, zrobiłem to, co zrobiłem? Chcę ją z powrotem, to musi być jakoś możliwe!

Wreszcie to przyznał przed samym sobą. Oszukiwał się, ale wiedział to od momentu, w którym opuścił jej mieszkanie. Kiedy to zakończył. Nie mógł dłużej tego ukrywać. Pragnął być z nią. Jednak to było niemożliwe po tym, co zrobił. Spojrzał na kobiety, które z nim flirtowały. Były dobrze ubrane, modnie uczesane, doskonale umalowane. Z odpowiednim wykształceniem i stanem konta. To była śmietanka towarzyska, a on przyszedł tu znaleźć sobie zastępstwo, kogoś, kto pozwoli mu o niej zapomnieć. Ale przecież nie chciał tego wszystkiego – tych spojrzeń, uśmiechów, otwartego podrywania. Pragnął tylko Marisy.

Wszystkie te kobiety są umalowane, mają cudowne ubrania i biżuterię. Marisa mogłaby założyć worek, przyjść bez makijażu i w kucyku, a i tak byłaby tu najpiękniejsza.

Jakoś udało mu się przetrwać resztę wieczoru, więc gdy wrócił do domu, zadowolony, że może być wreszcie sam, poszedł rozmyślać na balkon. Było chłodno, ale nie przeszkadzało mu to. Przyznał przed sobą, że pragnie kobiety, której nie może mieć, która nieomal rozbiła małżeństwo jego siostry. Próby znalezienia sobie innej były skazane na niepowodzenie. Było tylko jedno rozwiązanie. Celibat. Abstynencja. Westchnął. To mogło podziałać,

mogło się udać, może się ułożyć, a życie mnicha może pomóc mu znaleźć ukojenie. Praca, to też dobre rozwiązanie. Odda się jej całkowicie, zatoni w niej, zatraci się. Praca pozwoli mu zapomnieć. Wpatrywał się w starożytnie zabudowania Akropolu. Myślał o Atenie, bogini–dziejicy. Patronce mądrości. Obie cechy, które reprezentowała, będą mu teraz potrzebne.

Marisa patrzyła, jak ciemny samochód odjeżdża spod jej chatki w stronę Londynu, Ian przyjechał i musiała użyć wszystkich sił, by go przekonać, że nie może już być częścią jego życia. Wiedziała, że dobrze zrobiła. Przyjechał rankiem, mimo telefonicznych próśb, by tego nie robił. Próbował ją namawiać, błagać, ale była nieugięta. To, co zrobił jego szwagier, przekreślało między nimi wszystko. Wróciła do starego domu, starego życia, by ukryć się tu i w spokoju dochodzić do siebie. By mieszkać w znanym jej, bezpiecznym otoczeniu, gdzie czuwał nad nią duch matki, gdzie się wychowała i gdzie zamierzała przeżyć resztę życia w ciszy i spokoju.

W przypiływie uczuć ruszyła na spacer, mimo deszczu i chłodu. Ścieżka wiodła przez jej ogród, dalej przez pastwiska i pola aż do wrzosowiska, gdzie znikwała wśród kwiatów. Dzień był pochmurny, a wschodni wiatr przesuwiał po niebie ciężkie chmury, strząsając od czasu do czasu krople deszczu. Ale pogoda nie miała znaczenia. Musiała wydostać się z wioski. Znała trasę, w młodości pokonywała ją tysiące razy. Czasem z matką, czasem sama. Spacer zawsze sprawiał, że jej umysł się oczyszczał. Było coś takiego we wrzosowisku, leżącym między polami rolników a nieprzystępnymi bagnami, co sprawiało, że otwierała się, wypuszczała z siebie emocje, które gotowały się i kipiały wewnątrz niej.

A teraz pokonywała tę drogę ponownie, otulona świeżym powietrzem, idąc poprzez jałowy teren, na którym rosły tylko twarda trawa, wrzosi i janowce. Zbliżała się do odległego na razie wzniesienia, granitowej skały,

która widniała na horyzoncie.

Dotarła do wzniesienia, które dawało jej poczucie przestrzeni. Tu wreszcie mogła odetchnąć, wypłakać się do woli. Płakać nad utraconymi nadziejami i marzeniami. Powinna wiedzieć, że nigdy nie mogłaby być częścią życia Iana. Tak jak jej matka, załamana i zhańbiona, schroniła się na tym pustkowiu, by wieść samotne życie. Jej oczy pociemniały. Miała czas, by oswoić się z tym, że mężczyzna, który ją uwiódł, to tylko mara senna, że Atan jest bezwzględny, bezlitosny. Pomimo snów i wspomnień, które ją dręczyły i nie pozwalały zapomnieć o przeszłości. Dała się oszukać, była głupia tak jak jej matka, która też zaufała mężczyźnie, który ją okłamał. Uniosła twarz ku niebu. Przeszył ją ból, wspomnienie rozmowy, która obnażyła go jako manipulatora mającego jeden cel: rozdzielić ją z Ianem.

Pogoda tu jest tak inna od karaibskiej, morza, słońca, ciepłych popołudni, kiedy słońce spływało na moje nagie ramiona niemal namacalnie, gdy wylegiwałam się na leżaku, rozmawiając swobodnie z Atanem, czy też wślizgiwało się przez okno, gdy szliśmy po pływaniu do chatki, żeby się kochać...

Ból nasilił się. Odsunęła go od siebie. Ponieważ ten Atan nie był prawdziwy, nie był czuły ani troskliwy. Palił ją wstyd.

To nieważne, życie płynie szybko, a za sto lat nikt nie będzie pamiętał o tym, co teraz wydaje mi się tak istotne.

Podniosła się, wstając ze swojej skały i zeskakując na miękką, moką ziemię. Zatrzymała się, by rozejrzeć się wokół siebie, patrząc na pustą, otwartą przestrzeń wrzosowiska. W zasięgu paru setek jardów widziała niski zarys wykończonych kamieniami murów, niemal zanikłych wskutek działania czasu i obrastających je coraz bujniej roślin. To była wioska z epoki brązu, mająca tysiące lat, stanowisko archeologiczne rozkopane przed

kilkudziesięcioma laty, potem jednak zaniedbane. Teraz, patrząc na ruiny, zastanawiała się, jacy byli ludzie, którzy tu mieszkali. Kochali się, oddychali, pracowali i umierali, a każde życie było tak samo ważne dla jego właściciela jak jej własne dla niej. A pomimo tego wszystko, co po nich zostało, to tylko kupa kamieni.

Moje życie będzie też tak kiedyś wyglądać. Nie zostawię po sobie choćby cienia obecności. Co za różnica, czy teraz jestem zraniona, upokorzona, zła czy udręczona? Niedługo ból, który czuję, przeminie. Nie będę czuła nic.

Potrzebowała czasu, by zapomnieć, zaleczyć rany. Nie wiedziała, jak się dalej potoczy jej życie, ale wiedziała, że musi być silna, nie poddawać się, znaleźć cel. Wyszło słońce, małe i blade, ale lepsze to niż deszcz. Tutaj, na skraju wrzosowiska, wiatr był delikatniejszy, można było wyczuć w nim powoli pierwsze echa wiosny. Zima niemal się skończyła. Marisa potrzebowała czasu, by pójść naprzód; nie wiedziała, jak będzie wyglądać jej życie, ale wiedziała jedno. Gdy ruszała po raz pierwszy z wioski do Londynu, wierzyła, że jej nowe życie właśnie się zaczyna, a teraz, będąc tu z powrotem, była przekonana, że tamten rozdział jest w jej życiu zamknięty.

Ruszyła z tym postanowieniem w stronę chatki. Ale gdy wyszła zza zakrętu drogi, zobaczyła samochód stojący przed jej domem. Myślała, że to Ian wrócił, by zabrać ją do Londynu, ale to był inny samochód, w inny kolorze. Nie wiedziała, kto nim przyjechał, dopóki nie otworzyły się drzwiczki i nie zobaczyła, kto z nich wychodzi.

Atan wysiadł z auta, w którym siedział od pół godziny, czekając na Marisę. Trzymał emocje na wodzy, odkąd dostał telefon, którego się spodziewał i obawiał jednocześnie. Jego agencja ochrony poinformowała go, że Ian pojechał ją zobaczyć. Podeszła do niego. Miała tupet, trzeba jej to było

przyznać, choć może to obecność kochanka dodawała jej odwagi. Choć nigdzie nie było widać Iana ani jego samochodu.

– Gdzie on jest? – rzucił zimnym, ostrym tonem.

Bezwiednie przyglądał jej się. Miała na sobie ogrodniczki, parkę i kalosze, a włosy, mokre od deszczu, uczesane gładko. Wyglądała jak nieszczęście, ale jej twarz była przepiękna, a oczy połyskiwały gniewem.

– Odjechał. Czy twoje wtyczki nie śledziły go z powrotem aż do Londynu?

Atan zamarł. Nie, nie dostał takiego powiadomienia. Widocznie rozkaz, by jechać za łanem dyskretnie, został przyjęty zbyt dosłownie. Marisa miała mętlik w głowie. Nie z powodu wizyty Atana w sprawie Iana, ale patrząc na niego, miała wrażenie, że grunt usuwa jej się spod nóg.

Musiała się opanować i przypomnieć sobie, jaki jest cel tych odwiedzin, Ian do niej przyjechał. Atan tu był, by to sprawdzić. I był zły, oskarżający. Ale nie pozwoli mu się tak traktować!

– Czegokolwiek szukasz, tutaj tego nie ma. Wynoś się.

– Ale był tutaj. – Jego oczy, niegdyś oglądające ją z uwielbieniem, były zimne.

– Ale teraz go nie ma i to na dobre. – Jej głos był zimny i opanowany. Nie mogła pozwolić sobie na wybuch emocji, poza tym przepełniał ją głównie gniew.

– Powiedziałaś mu o nas?

Usta Marisy zwięzły się.

– Oczywiście, że nie.

Nie chciałabyś, żeby wiedział, jak łatwo mu cię odebrałem, pomyślał.

Uśmiechnął się z ponurą satysfakcją. Jego gniew wzbierał, zasilany czymś więcej niż tylko furią złości na swojego kłamliwego szwagra. Nie, siły

dodawał mu o wiele mocniejszy impuls. Ten sam, który przywiódł go tutaj, każąc jechać mu w miejsce, gdzie wcześniej przyjechał Ian. Atan wiedział, że dłużej nie może powstrzymać tego impulsu, tłumić tych emocji.

– Muszę z tobą porozmawiać, ale nie tutaj.

– Nie mam ci nic do powiedzenia. – Głos Marisy był wciąż szorstki. Wciąż była w szoku, który przepływał przez nią niczym prąd.

– Ale ja mam ci coś do powiedzenia. – Tupnął nogą. Jego ręcznie robione buty z włoskiej skóry były stworzone na miejskie chodniki. Nie nadawały się na zimny wieczór w głuszy i tupnięcie na ubitej polnej ziemi nie odniosło należytego skutku.

– Wyglądasz na przemarzniętą.

Przez chwilę czuła się cudownie, bo w jego głosie pobrzmiwała troska o nią! Ale zaraz przypomniała sobie, że ją okłamał, okłamywał od samego początku. Każdym czułym, opiekuńczym czy zwyczajnym słowem. Tego nie mogła zapomnieć. Zatrzęsa się; miał rację – było jej zimno, czuła się zimna jak sopel lodu. Szttywno podeszła do drzwi i otworzyła je kluczem, który wyjęła z wewnętrznej kieszeni anoraku. Weszła do chatki, a on za nią. Mimo że nie chciała go tu. Nie chciała, by był przy niej.

Kłamca, kłamca, kłamca!

Jest dla mnie nikim, tak jak ja dla niego. Nie zależy mi na nim.

Pozwoli mu powiedzieć, co ma jej do powiedzenia. Zapewne usłyszy kolejne przypomnienie, że ma się trzymać z daleka od Iana. A potem odeśle go z kwitkiem.

I już go więcej nie zobaczy.

I dobrze.

Weszła do kuchni, czując ulgę, gdy owionęło ją ciepło płynące z płonących drew. Strzepnęła mokrą kurtkę i powiesiła ją na oparciu jednego z



krzesel stojących przy porysowanym kuchennym stole, po czym otworzyła drzwi pieca i dorzuciła do ognia. Napełniła czajnik i postawiła go nad bużującym paleniskiem. Rutynowe czynności, które zajmowały jej ręce i umysł, były dobre, bo dawały czas, by oswoić się z dziwnym, niemożliwym, surrealistycznym wręcz faktem, że oto Atan Teodarkis siedzi właśnie na jednym z krzesel w jej malutkiej chatce o glinianych ścianach, która była schronieniem dla jej matki, gdy runęło jej szczęście.

Przypatrywała się ukradkiem dziwacznemu widokowi – Atanowi Teodarkisowi siedzącemu w jej malutkiej kuchni. Człowiekowi, który działał kiedyś na jej zmysły jak nikt inny, który mówił do niej, dotykał jej i całował tak jak żaden inny. Ale to była ułudą i powinna o tym pamiętać. Nie zaufa już człowiekowi, który nigdy – poza tym razem, gdy mówił gorzkie, straszne słowa – nie był z nią szczerzy. Wzięła głęboki oddech.

– Mówiłeś, że masz coś do powiedzenia. Powiedz więc i odejdz.

Patrzył na nią i czuł się rozdarty. Był zaszokowany warunkami, w jakich mieszkała. Z jednej strony patrzył na nią i wzbudzała w nim żal, bo wyglądała tak bezbrinnie, z drugiej nawet teraz jej obecność sprawiała, że przyspieszało mu tętno.

Nie dziwne, że świat, który reprezentował Ian, wydawał jej się tak kuszący. Gdy się pochodzi z miejsca takiego jak to, nasz świat musi wydawać się olśniewający i luksusowy ponad wszelką miarę.

Wstrząsnęło nim to, nie mógł zaprzeczyć.

– Słucham.

Jej głos sprawił, że musiał się skupić.

– Potrzebujesz pieniędzy? – zapytał, zanim pomyślał, że zabrzmiało to niezręcznie. To nie było pytanie, które chciał zadać Marisie, ale widząc tę rudere, samo mu się wyrwało.

– Co?!

Atan wyglądał na zakłopotanego. Nie chciał, by zabrzmiało to tak bezceremonialnie, ale teraz było już za późno.

– Słuchaj, mam oczy, widzę, w jakich warunkach żyjesz, widzę... różnicę między tym domem a mieszkaniem, które miałaś w Londynie. Jeśli czegoś potrzebujesz, mogę z łatwością...

Nie dała mu powiedzieć nic więcej. Trzasnęła kubkiem o stół.

– Nie chcę twoich obmierzłych pieniędzy! – zawołała, patrząc na niego niemal z furją.

– To była tylko propozycja – mitygował się. – Jeśli Ian nic ci nie dał, ja też nie będę. Jeśli naprawdę nie potrzebujesz...

– Będziesz pewnie zadowolony, kiedy się dowiesz – mówiła, a jej głos był słodki niczym miód i przepełniony jadem jednocześnie – że Ian już nie daje mi pieniędzy.

– Cieszę się. – Podjął rękawicę, wchodząc w konfrontację. – I ty będziesz pewnie zadowolona, kiedy się dowiesz, że zwolnił się z pracy. Z własnej woli. Nie mówił ci?

Marisa wydawała się tą wiadomością zaskoczona.

– Nie, nie mówił. Ale... dlaczego to zrobił?

– Chce się ode mnie uniezależnić. Zrozum więc, dlaczego wzbudziło moją czujność jego pojawienie się tutaj. Nie może do ciebie wrócić.

– Nie może – przyznała. – Zadbaleś o to. Jak mogłabym spojrzeć mu w twarz po tym, co zrobił mi jego szwagier?

– Istotnie. Przekonałaś go więc, że to ostatecznie koniec?

– Tak. – W jej głowie toczyła się wojna, gonitwa myśli.

– Dobrze...

Powinien być usatysfakcjonowany, ale... nie wyglądał na kogoś, kto

pozbył się właśnie poważnego problemu. Nie uszło to jej uwagi.

Co on jeszcze chowa w zanadru?

– W takim razie mam ci coś jeszcze do powiedzenia.

Patrzyła na niego, a jej serce biło mocno. Nie chciała tego, nie chciała widzieć tego, co widziała w jego oczach. Tego blasku, znajomych ciepłych iskierek w jego ciemnych, okolonych długimi rzęsami oczach w kolorze hebanu.

Jego obecność przytłaczała ją, dominowała. Próbowwała myśleć jasno, ale nie potrafiła. Za bardzo skupiała się na nim, czując zalewającą ją falę emocji. Przyszpilił ją spojrzeniem tych swoich ciemnych, egzotycznych oczu.

– Chcę cię z powrotem.

Wiedział to, czuł to całym sobą. Nie pozwoli, by jakikolwiek inny mężczyzna był z Marisą, pokona każdą przeszkodę na swojej drodze. Zaufał instynktowi, który opanował go całkowicie, a ten kazał mu jechać z Londynu prosto do jej domu, pędząc na złamanie karku. I był tutaj, a ona była wszystkim, czego pragnął. Wszystkim, co będzie miał już niedługo. Nic już go nie powstrzyma. Chciał ją mieć z powrotem, pragnął jej tak jak wcześniej, całkowicie, totalnie.

– Musiałem wyeliminować cię z jego życia. Nie podobało mi się to, co robię, ale musiałem. Rodzina jest dla mnie najważniejsza i musiałem chronić siostrę. Wiem, że to, co zrobiłem, było straszne...

Zatrzymał się na chwilę.

Jak jej to powiedzieć? Po tym wszystkim, co się stało.

– Ale teraz oboje jesteśmy wolni. Możemy robić, co chcemy, na co czekałem, odkąd wyszedłem po naszym powrocie z twojego mieszkania.

Wstał i podszedł do niej. Przesunął dłonią po jej gibkiej szyi, wziął w palce jej jedwabiste włosy. Przestrzeń między nimi, ten potworny dystans,

zniknęła. Patrzył na nią, na zaróżowione policzki, na usta, które zamierzał odzyskać. Spojrzał w jej oczy, a w jego oczach zapaliły się złote iskierki. Przepelił go tryumf, pomieszany z radością posiadania. Pochylił się i pocałował ją, przepelińjąc ich oboje ekstazą, spełniając sny, które śnili od tak dawna. Wiedział teraz, że jedyne, czego chce, to być przy niej. Pragnął tego, pożałował, czuł się jak narkoman, który szprycuje się po raz pierwszy od dawna narkotykiem. Cały promieniał.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem. Nie mogę bez ciebie żyć. Teraz, gdy pozbyłem się Iana, możemy wreszcie być razem, mogę odzyskać to, co straciłem. Mogę mieć cię całą dla siebie. Będziesz tylko moja, posiadam cię tak jak kiedyś, w innym czasie, w innym miejscu.

Zaczął znów pochylać się do pocałunku, ona jednak odsunęła się, odgradzając się od niego stołem. Jej oczy były szeroko otwarte, a serce łomotało w piersi. Czowała gniew, powoli wypełniający ją całą.

– Oszalałeś?

Czowała, że każdy nerw jej ciała łączy się do niego, że pragnie go i tęskni za nim tak samo, ale to, co przeżyła, nadal przeważało. Nie mogła mu zapomnieć tego, jak z nią postąpił, jak ją zniszczył i upokorzył.

– Oszukiwałeś mnie od początku do końca. Pogrywałeś sobie ze mną i manipulowałeś jak totalną idiotką. Jak możesz myśleć, że tak po prostu do ciebie wrócę? Po tym, co mi zrobiłeś! Musiałabym być nienormalna. Wynoś się! Zrobiłam, czego chciałeś, odprawiłam Iana. Teraz nie masz prawa mówić mi takich rzeczy!

– Jesteś na mnie zła, to rozumiem...

– Wynoś się! Nie chcę cię więcej widzieć. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego!

– Nie wypieraj się, czujesz to samo co ja. Gdybyśmy tylko poznali się w

innych okolicznościach! Nienawidzę się za to, co ci zrobiłem. Okłamywałem cię, wiem, ale moje ciało nie kłamało.

Jechał tu na złamanie karku, bo nie chciał dopuścić, by Ian ją odzyskał. Należała do niego i był po prostu zazdrosny. Wiedział to i musiał się sam przed sobą do tego przyznać. To jego zazdrość przygnała go tu i kazała powiedzieć w końcu to, do czego długo nie mógł przyznać się przed samym sobą.

– Myślisz, że chciałem ci to zrobić? Ale teraz to już koniec, załatwione.

– Tak, dokładnie tak. Koniec. Ale nie tylko z Ianem. Z tobą też, z nami. A teraz wyjdź, po prostu się wynoś!

– Nie mówisz poważnie. Nie zmienię zdania co do Iana, ale teraz wiem, dlaczego jego świat był dla ciebie taki kuszący. Zabiorę cię stąd i będziemy mogli być razem, szczerze i otwarcie.

– Nie chcę cię tutaj. Może ten dom jest mały, ale jest mój. Przynależę tutaj.

Tak było. Zdała sobie sprawę, że ani życie jako tajemnicza znajoma Iana, ani tkwienie w sieci kłamstw Atana nie było dla niej. Chciała, żeby było inaczej, żeby mogła rzucić się w jego ramiona i zapomnieć o tym, co się wydarzyło. Ale to nie było możliwe. Stał, zdając sobie powoli sprawę z jej słów. Ona również stała, odgradzając się od niego stołem, na zawsze.

– Dobrze więc, wyraziłaś się dość jasno... Życzę ci wszystkiego dobrego w życiu.

Wyszedł z pobladałą, pozbawioną emocji twarzą. Słuchała jego kroków w sieni. Słyszała dźwięk zamykającej się furtki. Gdy dobiegł do niej odgłos uruchomionego silnika, poczekała jeszcze trochę, aż jego warkot ucichnie całkowicie. Dopiero wtedy łzy potoczyły jej się po policzkach.

Atan jechał z zawrotną szybkością. Musiał. Gdy pokonywał tę trasę po

raz pierwszy godzinę temu, towarzyszył mu demon zazdrości, że Marisa wróci do Iana. Teraz było o wiele gorzej. Coś o wiele straszniejszego było jego towarzyszem.

Stracił ją.

Wszędzie naokoło była ciemność, napierająca na szyby, wdzierająca się do jego serca. Jechał przez mroźną, zimową noc.

TTLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Marisa ostrożnie operowała grabiami. Ogród matki, który ukochała, bardzo zarósł, a ona próbowała przedrzeć się przez gąszcz chwastów, który porastał wszystkie klomby kwiatowe. Przyszła wreszcie wiosna, a słońce grzejące jej plecy, gdy klęczała, było niczym błogosławieństwo. Potrzebowała teraz dobrych wróżb, czegoś, na czym mogłaby się skupić. Zagrzebać głęboko w pamięci wszystkie wspomnienia o Atanie Teodarkisie w jakimś bezpiecznym miejscu.

Nuciła pod nosem nieprzerwanie piosenkę zasłyszaną w radiu, które ostatnimi czasy było jej odskocznią, towarzyszem. Mogła puszczać muzykę na cały regulator, gdyż jej dom był daleko od innych zabudowań.

Z tyłu grządki skakał drozd, przekręcając łebek na boki i zerkając na nią wyczekująco. Mała dżdżownica schowała się pod grudką ziemi i Marisa zostawiła ją w tej pozycji. Mimo że drozd był miłym kompanem rozweselającym ją, nie czuła się dobrze z myślą, że zje on gąsienicę, która pragnęła zapewne cichego, spokojnego życia.

Tak jak ona. Tego właśnie jej teraz było trzeba. Tak jak malutka glista, chciała spędzić swe życie zakopana głęboko i bezpiecznie. Ukryta i schowana przed światem. Tam było jej miejsce.

Minęły tygodnie, odkąd Atan przyjechał i odjechał. Nie wiedziała dokładnie ile. Nie chciała wiedzieć. Dni mijały, a upływający czas ukazywał jej się jedynie w zmianach pór roku. Czas ten miał własny kalendarz. Jednego dnia był to wysyp pierwiosnków podnoszących nieśmiało kielichy, innego baze obsypujące ją kwiatowym pyłkiem. Jeszcze innego dnia pierwszy ślad

zieleni na gołych dotychczas gałęziach.

Tego jej było teraz trzeba.

Spędzała czas prawie wyłącznie samotnie. Zamawiała zakupy raz na tydzień, tyle, by jakoś starczało, a gdy słyszała głosy lub warkot traktora z pobliskiej wioski, chowała się do domu. Nie chciała nikogo widywać. Ani znajomego, ani obcego. Próbowwała nie myśleć, nie czuć. Ale nie mogła. Gdy pracowała, czuła obecność matki, pochwalającej trud, jaki sobie zadawała, by pielęgnować jej ogród; szczęśliwej, że córka wróciła do bezpiecznej przystani, schronienia, które niegdyś było jej azylem, ucieczką od świata, który ją odrzucił, i mężczyzny, który jej nie chciał.

Twarz Marisy skrzywiła się. Atan jej pragnął. To była gorzka, zatruta ironia losu. Chciał ją mieć z powrotem.

Czy naprawdę myślał, że tak po prostu zapomnę o tym, co zrobił? Mam udawać, że to się nigdy nie wydarzyło, jak gdyby nigdy nic?

Ale tak właśnie musiał założyć, skoro tu przyjechał i chciał po prostu zabrać ją ze sobą do swego życia, łóżka. Nie! Nie mogła snuć takich marzeń, były niebezpieczne. Musiała usunąć je niczym chwasty. Wpatrzyła się w odległe wrzosowisko i wiedziała, że po pracy pójdzie na spacer. Zastanawiała się, czy jej matka czuła to samo, czy udało jej się kiedykolwiek zapomnieć o tym, co zrobił jej mężczyzna, który był ojcem Marisy. Czy to się da? Bo pomimo wysiłków Marisa nie była w stanie. Ile to może trwać? Czy kiedyś stanie się możliwe? Chciała tylko żyć wśród natury, spokojnie i bez trosk. Na pewno można umysłem kontrolować serce, prawda?

Nie, to nie ma nic wspólnego z sercem! Nie kocham go, nie kocham!

Globalna ekonomia... polityka fiskalna... poziom zatrudnienia...

Atan nie słuchał, ale sprawiał wrażenie, jakby to robił. Mówca podczas konferencji chciał chyba prelegować wiecznie. A Atan już to słyszał



wcześniej. Był to trzeci dzień i tkwił tam od samego początku. To pozwalało odciągnąć myśli. W przeciwnym razie zadreślałby się. Obsesyjnie, wiedział to. Stracił Marisę, tak po prostu. Ostatecznie. Jak mógł? Jak mógł tak to schrzanić? W głębi serca dokładnie wiedział jak. Wciąż i wciąż odtwarzał sobie tę sytuację w głowie – jej wściekłość, dzielący ich stół i jej słowa, tak definitywne. Ogarnęła go frustracja, jak zawsze, gdy o tym myślał.

Naprawdę myślałeś, że po tym, co jej zrobiłeś, otworzy ramiona i przyjmie cię z powrotem, jakby nic się nie stało, jakbyś nie oskarżał jej o rozbijanie małżeństwa twojej siostry?

Próbował się uspokajać, że przecież sama się prosiła, flirtując z żonatymi mężczyznami, ale potem oczyma wyobraźni zobaczył chatynkę, w której mieszkała, i to, jaka była zaniedbana i brudna. Nie dziw, że Ian, bogaty, wrażliwy, zbałamucił ją, przesłaniając swoją obrączkę na palcu zbytkiem i luksusem.

Ale to nie poprawiało w niczym stanu spraw. Zranił Marisę, zranił głęboko i nie może nic z tym zrobić!

Było nam tak dobrze razem. Nie wiem jak, ale to działało. Bycie z nią było tak naturalne jak oddychanie.

Wrócił myślami do Karaibów, do tych spokojnych, idyllicznych chwil razem.

Cóż, zrobiłem to, zniszczyłem, co było między nami. Nie mogę teraz narzekać i pragnąć jej z powrotem. Zrobiłem to dla dobra siostry, a teraz muszę ponieść konsekwencje.

Ale jakiś głos w jego głowie uparcie powtarzał co innego:

Uratowałeś małżeństwo siostry, ale zarazem straciłeś bezpowrotnie coś niezwykłego. I już tego nie odzyskasz, nigdy!

Marisa wyłączyła radio i nadstawiła uszu. Zbliżał się samochód, a to nie

było codziennością. Odłożyła pędzel, którym malowała sufit, zeszła ze stołka i zbliżyła się do drzwi. Przez okno dojrzała odchodzącego listonosza, który właśnie wrzucił przez szparę w jej drzwiach list. Podniosła kopertę i zamarła. Poznała ten charakter pisma. To Ian. Usiadła przy kuchennym stole i otworzyła kopertę.

„Najdroższa, jest coś, co po prostu muszę Ci powiedzieć...”

Węzeł w jej brzuchu ścisnął się. Czy naprawdę chciał powiedzieć to, co napisał w liście? Dobę zajęło jej podjęcie decyzji, lecz w końcu wysłała do niego esemes. Odpisał niemal natychmiast, że poczynił odpowiednie kroki i musi tylko wsiąść w pociąg i spotkać się z nim tego popołudnia na Paddington. To był ich pierwszy kontakt, odkąd go odprawiła. Jednak jego podniecenie nie udzieliło się jej samej. Popatrzyła na dom, który właśnie odświeżała, na kwiaty, które pielęgnowała w ogródku. Odmalowany i czysty był ostoją spokoju. Przed wejściem pyszniły się w pełni wiosennej chwały żonkile o żółtych główkach, dywan pierwiosnków moszczących się tuż przy nagrzanej słońcem ziemi i krzaki pokryte soczyście zielonymi liśćmi. W powietrzu unosił się śpiew ptaków, słodki i delikatny, zwiastujący rychłe nadejście nowej pory roku – gorącego, parnego, upalnego lata. Czy naprawdę chciała opuszczać swą bezpieczną przystań, w której znalazła częściowe ukojenie swojej udręki, i zrobić to, o co prosił ją Ian?

Stać się na powrót częścią jego życia...

Im dłużej o tym myślała, tym bardziej czuła się niepewna i niechętna temu pomysłowi.

Ale tym razem wydawał się taki pewny, gdy zabrał ją ze stacji na drinka. Postanowił powiedzieć światu prawdę o nich.

– Muszę to zrobić, muszę powiedzieć o nas Evie, a ty musisz tam być, żeby wiedziała, ile dla mnie znaczysz.

– Ian, nie jestem pewna...

– Ale ja jestem. – Uniósł jej rękę i ścisnął ją delikatnie. – Próbowałem siedzieć cicho, gdy byłaś tu, i nienawidziłem się za to. Tak samo, gdy wróciłaś do Devon. Ale nie chcę już dłużej milczeć. Tęskniłem za tobą jak szalony. Poza tym sprawy przybrały inny obrót. Nie pracuję już w firmie brata Evy, wiesz? Mam nową pracę i zamierzam się jej poświęcić. Zostałem zatrudniony jako dyrektor marketingowy w firmie handlowej, która zamierza zająć się supermarketami w krajach Trzeciego Świata. To mnie naprawdę nakręca, to szczytny cel, a ja czuję, że mogę użyć swoich talentów, by dokonać czegoś ważnego. To oznacza, że nie jestem już zależny od mojego szwagra, nie muszę czuć się wobec niego zobowiązany ani być mu za cokolwiek wdzięczny.

Znów ścisnął jej dłoń.

– Wreszcie mogę wyjść na światło dzienne, ogłosić światu, co nas łączy. Chcę to zrobić dziś. Zróbmy to razem, Marisa. Ty i ja. Chodźmy.

Podniósł się i pociągnął ją za sobą, pełną obaw i zwątpienia.

Atan kręcił kieliszkiem, patrząc nieobecny wzrokiem, jak Eva mówi kelnerowi, że jednak wezmą inne desery. Od początku nie chciał uczestniczyć w tej „małej rodzinnej uroczystości”, którą jego siostra właśnie kończyła organizować.

– To był pomysł Iana. Chce opowiedzieć więcej o swojej nowej pracy. Wydaje się szczęśliwy, jakby zrzucił z ramion ogromny ciężar – Eva była podekscytowana i zadowolona z tego, co się działo, więc uśmiechnął się do niej ciepło.

Jednak patrząc na cały przepych, z jakim Eva urządzała przyjęcie, wiedział, że nie wszystko jest tak różowe i cudowne, jakim widziała to jego siostra. Nowa pensja Iana na pewno nie pozwoli na takie zbytki. No cóż, to

tylko wyjdzie im na dobre. Nowa, wymagająca praca i konieczność zarabiania za wszelką cenę pieniędzy odciągną go od robienia głupstw. Agenci Atana nie donosili, by Ian chciał odzyskać Marisę lub by zainteresował się jakąś inną kobietą.

Przynajmniej na razie więc małżeństwo Ewy było bezpieczne. Spojrzał chmurnie za okno. Nie przyjeżdżał do Anglii, odkąd Marisa go odrzuciła. Tutejsza pogoda była silnie depresyjna. Teraz był w Londynie tylko dlatego, że jego siostra naprawdę mocno na niego naciskała. Dlatego ze wszystkich sił próbował się cieszyć jej szczęściem – do cholery, sporo przecież sam dla niej wycierpiał. Zniesie jakoś tę kolację, powie, co będzie trzeba, pogratuluje Ianowi nowej pracy i będzie mu życzył, by nie zdradzał więcej swojej żony. Oczywiście w myślach. Przecież nie powiedziałby czegoś takiego w obecności ukochanej siostrzyczki, dla której był gotów umrzeć.

– Atan, pójde poprawić makijaż, Ian będzie tu lada moment. – Eva tryskała humorem, co bardzo go cieszyło.

Odprawił kelnera. Chciał choć na chwilę zostać sam, zanim będzie musiał udawać w obecności szwagra, że nie wie, jak podle postępował ze swoją żoną. Zaraz będzie zmuszony sztucznie się uśmiechać i potakiwać, gratulować i mówić durne, puste frazesy dla podtrzymania atmosfery. Odwrócił się w stronę wejścia i zamarł. Właśnie wkroczył Ian, a u jego boku, stąpając z widocznym ociąganiem się, kroczył nie kto inny jak... Marisa.

– Jak śmiesz ją tu przyprowadzać?!

Opanowała go totalna furia, przyprowadzając o skurcz mięśni. Stęzał, patrząc na nich z niedowierzaniem. Marisa czuła, że nie może oddychać. Oparła się odruchowo o ramię Iana, by nie upaść. Gdyby miała pojęcie, że będzie tu Atan... Ian zeszywniał.

– Gdzie jest Eva? – Jego głos był wyższy niż zwykle, ale opanowany.

Objął słaniającą się Marisę w pasie.

– Masz jedną sekundę, by zabrać stąd tę kobietę, zanim...

– Zanim co? – zabrzmiał od wejścia do sali lekki, kobiecy głos.

Eva stała w drzwiach, obserwując scenę rozgrywającą się na jej oczach. W jej twarzy dostrzegli najpierw radość, potem dezorientację, połączoną z zaskoczeniem. Gdy ujrzała obcą kobietę opartą o ramię męża, znieruchomiała.

– Ian?

Marisa przełknęła ślinę. A więc to jest żona Iana... Poczowała, że to, co robi, jest złe. Na Boga, nie mogła tego teraz zrobić. Zaczęła odruchowo iść w stronę wyjścia, ale drogę zablokowała jej Eva, na której twarzy wyraz zdumienia walczył z zakłopotaniem. Marisa rzuciła jej zawstydzone spojrzenie.

– Przepraszam, ja... nie mogę, nie mogę tego zrobić. Ja...

Czyjaś silna dłoń złapała ją pod ramię. Usłyszała niski, ostry głos.

– Eva, zajmę się tym. – Oczy Atana miotaly błyskawice, a twarz wykrzywił wściekły grymas.

Jego ręka trzymała ją w żelaznym uścisku. Zabrał ją sprzed oczu swej siostry, której mąż padalec chciał zafundować niezłe przedstawienie. Teraz trzeba jakoś opanować sytuację. Jak on to wszystko odkręci? Stało się, Eva na pewno zaczyna coś podejrzewać. Próbował analizować sytuację na trzeźwo, choć nadal przepełniała go furia.

Co on sobie myślał, przyprawdzając tu Marisę? Konfrontując ją z Evą? To może znaczyć tylko jedno: Ian chce zostawić swoją żonę; tego się już chyba nie da odkręcić. Dobrze, ale... niech się przynajmniej odczepi od Marisy Milburne! Ona nie jest dla niego. Nie pozwolę na to, nie oddam jej bez walki!

Nie mógł się godzić na rozbitcie małżeństwa siostry, ale jeśli już musiało do tego dojść, to nie mógł pozwolić na to, żeby ten drań Ian zabrał mu Marisę – do niej nie miał praw nikt na świecie poza Atanem! Pociągnął ją do windy, jak najdalej od Evy, ale skąd miał wiedzieć, czy Ian właśnie nie oznajmia jej wszystkiego? Miał ochotę go zabić. A już na pewno uciszyć, sprawić jakoś, by ten gad zaczął zachowywać się jak prawdziwy mężczyzna, godny zaufania, nieraniący osoby, której przysiągł miłość aż po grobową deskę. Nacisnął przycisk i odwrócił się do Marisy.

– Jak śmiałaś, jak mogłaś przyjść tu z Ianem? – spytał lodowato zimnym głosem.

Marisa zawstydzona i oszołomiona opuściła wzrok.

– Przepraszam. Wiem, że nie powinnam była...

– To dlaczego jednak przyszedłaś? – Atan potrząsnął nią. Jego twarz przypominała teraz maskę jakiegoś straszliwego demona z antycznego dramatu.

Chciała wyswobodzić się z jego uścisku, ale dłoń trzymająca ją mocno przypominała imadło. Przestała się szarpać i spojrzała na niego, prosto w jego bezdenne oczy, w tym momencie niemal całkowicie czarne i mroczne.

– Bo miałam dość tych ciągłych sekretów! Przekonał mnie, że nie może już dłużej tego ukrywać...

Puścił jej ramię. Jego twarz była jak wykuta z granitu.

– To, czy Eva się dowie, czy nie, nie zmienia faktu, że jesteś jego małym, brudnym sekrecikiem i niczym więcej nie będziesz. To może jedynie ją zranić, mocno, tak, że się po tym nie podniesie. Co z jej uczuciami? Nie pomyślałaś, że ją to załamie? W końcu jest jego żoną!

– Wiem. Ale teraz jest już za późno. Nawet jeśli teraz wyjdę, ona będzie się zastanawiać, kim jestem i dlaczego Ian mnie tu przyprowadził. –

Odetchnęła ciężko i zamknęła oczy.

Atan przeklął po grecku, ale miał już naprędce sklecony plan, który był genialny w swej prostocie, a jednocześnie szydził ze wszystkich osób dramatu w sposób oczywisty.

– Zatem... jest tylko jeden sposób, by temu zapobiec.

Jego umysł pracował na pełnych obrotach, próbując dopracować szczegóły.

– Powiem Evie – zaczął mówić, biorąc głęboki oddech – że... jesteś ze mną. Że Ian tylko cię przywiózł, bo ja dopiero co przyleciałem z Aten. W ten sposób ukryjemy prawdę – zaśmiał się gorzko, napawając się ironią losu. – W końcu lepiej, żebyś była moją kochanką niż Iana, prawda?

Odwrócił ją w stronę wejścia do jadalni, ale Marisa się nie poruszyła – stała, patrząc na niego niemo. Potem powoli zdjęła jego dłoń ze swojego ramienia. Jej twarz była pozbawiona emocji. Spojrzał na nią. Coś było nie tak, nie takiej reakcji się po niej w tym momencie spodziewał. W co ona teraz pogrywała?

– Atan, wróć tu!

Odwrócił się gwałtownie. W drzwiach stała Eva, za nią Ian. Marisa wyrwała się z rąk Atana i ruszyła ku nim. Widać było, że ma jakiś cel. Atan był przerażony. Wiedział, że to koniec, że wszystkie jego starania zaraz spełzną na niczym. Jego siostra będzie mieć złamane serce, a Ian wyjdzie stąd ze swoją kochanką. Odejdą, a Atan zostanie ze swoją delikatną, wrażliwą siostrą – dobrze, że będzie miała przynajmniej komu się wypłakać na ramieniu.

Marisa podeszła do Iana, a on uśmiechnął się do niej czule. Popatrzyli sobie w oczy ze zrozumieniem. Eva widząc to, zamarła. Atan stanął u jej boku, gotów wspierać ją w najcięższej chwili jej życia. Stali tak we czworo,

popatrując na siebie nawzajem. Wreszcie odezwał się Ian:

– Evo.

Głos jego był wysoki, ale pewny. Atan zamarł, czekając na cios.

– Evo, to, co powiem, będzie pewnie trudne dla ciebie do zniesienia, ale prawdziwe. Przyprowaździłem tu dziś Marisę, żeby ci o niej powiedzieć. Jak ważna jest dla mnie. Wywróciła moje życie do góry nogami.

Atan złapał siostrę za rękę, chciał, musiał powiedzieć jej to sam, po grecku, jakim podłym człowiekiem okazał się jej mąż. Nie mógł pozwolić, by to Ian zadał cios. Już, już otwierał usta, gdy...

– Nie!

Krzyk Marisy kazał mu przerwać. Z jej oczu szły iskry. Patrzyła z wściekłością na tego wysokiego, smukłego i smagłego mężczyznę, przez którego tyle wycierpiała.

– Ian jej to powie. Powiedz jej to, Ian! Powiedz to jemu, im!

W jej głosie brzmiała jakaś dziwna nuta. Coś, czego Atan nie był w stanie zidentyfikować, Ian wziął jej rękę w swoją. Ciepło, troskliwie. Czule. Wyglądali tak naturalnie. Jak para. Nie mógł tego znieść. Nie, musi to siostrze powiedzieć sam:

– Marisa to jego...

– Marisa to moja siostra – powiedział Ian.

Te słowa zawisły w powietrzu, spadając na Atana znienacka niczym cios, który wywrócił go i przygniótł do samej ziemi. Pozbawiając tchu i odbierając zdolność jasnego myślenia. Marisa spojrzała na Atana spojrzeniem kompletnie pozbawionym emocji.

– Ian to mój brat.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Czy świat zwariował? Chyba tak. Przynajmniej Atan tak to widział. Nawet nie był pewien, czy w tej chwili oddycha. Nikt się nie ruszał, nikt nic nie mówił. Tak jakby wszyscy nagle zamarli na zawsze w tych samych pozach.

– Twoja siostra? – spytała bardzo niepewnym głosem Eva. – Ale przecież... ty nie miałeś siostry.

– Nie wiedziałem, że mam – odparł Ian, którego stonowany głos wydawał się niezmacony jakimikolwiek emocjami. – Do niedawna nie miałem o tym pojęcia. Może wszyscy usiadziemy, bo to trochę skomplikowana sprawa, nie da się tego wyjaśnić w pół minuty.

Ian poprowadził wszystkich do stołu. Dzięki temu zyskał też nieco czasu, by przygotować się do tego, co miał do powiedzenia.

Usiedli, Atan naprzeciwko Marisy, a Ian naprzeciw Ewy. Jakby nic się nie stało, jak gdyby mieli omawiać menu na rodzinne przyjęcie. Usiedli i przez chwilę siedzieli w milczeniu.

– Nie wiem jak wy – zagaił Ian – ale ja napiłbym się chętnie wina.

Próbował rozluźnić atmosferę. Podał wszystkim po kieliszku, z którego Marisa natychmiast upiła łyk. Potrzebowała tego. Musiała się jakoś rozluźnić, żeby nie oszaleć. Spojrzała na Atana, ale ten wyglądał jak postać wyrzeźbiona z marmuru. Próbowała o nim nie myśleć. Była tu przecież dla Iana. Na tym powinna się skupić, tego trzymać. Nie dać się ponieść, wspierać swojego brata w odsłonięciu wszystkich kart, zdradzeniu prawdy, po latach. Ten trząś się w środku, ale z pokerową twarzą kontynuował:

– Marisa jest moją przyrodnią siostrą. Mamy tego samego ojca, ale matka Marisy...

Spojrzała przez stół na Atana, który w tym momencie stężał. To musiała powiedzieć ona. Nikt inny. Przerwała zatem łaNOWI:

– Moja matka była kochanką ojca Iana.

Eva powiedziała coś po grecku; była zaszokowana, ale bynajmniej nie zdumiona. Wiadomość o kolejnej kochance Martina Randalla nie zdziwiła nikogo przy stole; reputację miał od dawna ustaloną.

– Wiecie oboje, jaki był mój ojciec. Unieszczęśliwił moją matkę i innych. Swoimi manipulacjami i knowaniami zagroził przecież także małżeństwu waszych rodziców. Matka Marisy nie była ani pierwszą, ani ostatnią z jego kochanek. Ale tylko ona popełniła potworny błąd i się w nim bez pamięci zakochała.

Ian myślał o biednej matce Marisy, która była zakochana do szaleństwa w człowieku, który ją odrzucił, skazał na banicję w tej rozpadającej się chatce. O tym, jak cierpiała całe życie w imię tej miłości i nigdy nie zapomniała, nie zaznała spokoju czy ukojenia po odrzuceniu. To były z pewnością niewyobrażalne męczarnie.

Marisa przemówiła, starając się nie patrzeć w oczy ani Evie, ani tym bardziej Atanowi.

– Nie usprawiedliwiam jej. Wiedziała, że jest żonaty. Ale mówił jej, że to małżeństwo czysto kontraktowe, że nie ożenił się z miłości. Uwierzyła mu, a on to wykorzystał. Namówił ją do pójścia z nim do łóżka, oznajmiając, że jego żona zażądała rozwodu, bo poznała kogoś innego. Z radością przyjęła jego zapewnienia. Jednak gdy powiedziała mu, że jest w ciąży, doszło do komplikacji. Nagle nie chciał jej znać. Dał jej niewielką sumę na zakup nędznej chatki i stały niewielki dochód. Kazał podpisać dokument, w którym

zrzekał się praw rodzicielskich. Była zbyt zdruzgotana, by odmówić. Gdy umarła, pojechałam, nie znając imienia ani nazwiska, by go odszukać. Ale on już nie żył.

– To, że my się spotkaliśmy – podjął dalej Ian – było zupełnym przypadkiem. Marisa pracowała w pralni, do której zaniósłem garnitur. Gdy mnie zobaczyła, zaczęła się we mnie wpatrywać, i tak się odnaleźliśmy.

– Rzeczywiście – powiedziała powoli Eva. – Wyglądasz tak samo jak twój ojciec. To straszne, żyć i nie wiedzieć, że się ma rodzeństwo. Wyobraź sobie, Atan, że my moglibyśmy się nie znać. To byłoby potworne!

– Przepraszam, muszę na chwilę...

Wiedział, że musi stąd wyjść.

– Atan?

Zignorował krzyki Ewy. Musiał się wydostać, musiał od niej uciec, od tego, co zrobił. Ruszył do windy. W jadalni Eva nadal wyglądała na zdumioną. Tym bardziej zdziwiły ją słowa Marisy:

– Przepraszam, ja też muszę...

Wstała i ruszyła za Atanem. Na końcu korytarza dostrzegła go przy windzie. Przypomniał jej się moment, gdy go poznała – to też miało miejsce przy windzie. Scena była oczywiście ustawiona, zaaranżowana, by odciągnąć ją od kogoś, kto, jak myślał, miał się stać jej kochankiem. Poczowała złość.

– Zaczekaj!

Podeszła do niego, a wściekłość, która w niej rosła, wybuchła. Wymierzyła mu policzek.

– To za to, że myślałeś, że jestem dziwką!

Potem przepchnęła się do windy i wcisnęła guzik. Pod powiekami został jej wyraz jego twarzy, martwej, bez emocji, z formującym się na policzku odciskiem jej dłoni.

Marisa chodziła w tę i z powrotem po pokoju. Ostatnio robiła to często, a jej głowę wypełniały myśli, trudne i denerwujące. Jak mogła się nie zorientować, co naprawdę myśli Atan? Jak mógł przypuszczać, że robiła coś tak obrzydliwego? Odtwarzała w myślach każdą ich rozmowę, każde kłamstwo i obłudę, którą ją karmił.

Założyłam, że odkrył, że jestem siostrą Iana; nie przypuszczałam, że miał mnie za kogoś takiego.

Chciała wrzeszczeć, ale w pobliżu nie było nikogo. Zaszyła się w domu w Devon. I tak powinno być.

Nie powinnam dać się namówić Ianowi na to wszystko. Teraz nie spojrzę nigdy na Atana, nie mogłabym! Nienawidzę go!

Obróciła się na pięcie. Poniżej znajdowały się ruiny wioski z epoki brązu. Ktoś stał wśród nich; można było po nich chodzić, nikomu to nie przeszkadzało. Na początku nie zwróciła uwagi, ponieważ teraz, gdy lato rozkwitło w pełni, często pojawiali się tu wycieczkowicze. Gdy się zbliżyła, sylwetka stojącego człowieka zaczęła wyglądać znajomo. Czekał na nią, z rękami w kieszeniach, z wiatrem targającym włosy. Podeszła powoli i zatrzymała się naprzeciwko, również wkładając ręce w kieszenie, z nieruchomą twarzą.

– Ian powiedział mi, że tu wróciłaś. Dałem ci czas. Dałem nam obojgu czas. Ale musimy porozmawiać.

– Nie mam ci absolutnie nic do powiedzenia.

Była zaskakująco spokojna po burzy uczuć, która przetoczyła się przez nią wcześniej.

– Wiesz, że to nieprawda.

– Cóż, o czym więc chcesz porozmawiać?

To było nierealne – stać tak i rozmawiać z nim o tym, co między nimi

było. Wśród tych ruin, domów, w których niegdyś tętniło życie, w których ludzie kochali się, śmiali, umierali, a teraz pozostały po nich tylko kości.

– Myślałeś, że jestem kochanką Iana, więc uknułeś spisek, by nas rozdzielić. Teraz odkryłeś, że jestem jego siostrą. Nikomu już nie zagrażam. O co ci więc jeszcze chodzi?

– Uspokój się. Przecież wiesz, że nie po to przyjechałem.

– A po co?

Ujął ją pod rękę. Próbowala ją strząsnąć, ale on podprowadził ją do kamienia, na którym oboje usiedli. Odsunęła się od niego ostentacyjnie. Trzymała emocje na wodzy i w duchu czuła lodowatą złość. Dawała mu jasno do zrozumienia, że to, co ich łączyło, należy do przeszłości. Dlaczego więc nie przyjmie tego do wiadomości i nie odejdzie?

– Marisa, nie rozumiem tego wszystkiego. Musiałaś się przecież domyślać, że podejrzewam cię o romans z nim. W innym wypadku nie powiedziałbym tych wszystkich strasznych słów i nie zrobiłbym tego, co zrobiłem! Myślisz, że piekliłbym się oto, że jesteś przyrodnią siostrą Iana? Przecież to nonsens! Dlaczego w ogóle ukrywaliście to przed wszystkimi?

– Wiesz dobrze, jak blisko Eva jest z matką Iana. Ta informacja zraniłaby ją, bo jestem żyjącym dowodem na to, jak Sheilę Randall traktował i ranił jej mąż. Gdy uciekłam z Londynu, mówiąc łanowi, że nie chcę być już jego wstydlwym sekretem, dojrzał do tego, by wyrwać się spod twoich skrzydeł i zacząć nowe życie. Nie chciał też mieć już żadnych sekretów przed swoją żoną, więc poprosił mnie o to, żebym wróciła.

Atan przemówił, a jego głos był ciężki jak głos przygniecionego przez przeciwności losu człowieka.

– Myślałem, że Ian jest taki jak jego ojciec, niezdolny do wierności. Zawsze się tego bałem, dlatego nie pochwalałem ich małżeństwa, obawiając

się, że Eva podzieli los swojej teściowej, zniszczonej przez Martina Randalla. Kazałem go śledzić i wkrótce zacząłem dostawać zdjęcia z waszych kolejnych spotkań. Dowiedziałem się, że mieszkasz w apartamencie, który on opłaca, a na jednym zdjęciu widać było, jak daje ci diamentowy naszyjnik. To co miałem wtedy pomyśleć? Że mój szwagier daje diamenty swojej zaginionej siostrze, o której istnieniu nikt nie miał pojęcia?

Marisa zeszywniała.

– To był naszyjnik jego babki. Dał mi go, bo chciał mi chociaż w części dać to wszystko, czego nie dał mi mój ojciec, chciał mnie wyciągnąć z nędzy, na którą skazał moją matkę. Nie przyszło mi do głowy, że możesz pomyśleć, że zadaję się z żonatym mężczyzną. Dlatego byłem taka wściekła w ten wieczór, gdy Ian powiedział o nas Evie.

– Miałaś do tego pełne prawo. Źle cię oceniłem, to prawda, myślałem o tobie jak najgorzej. Myślałem, że... zawrócił ci jakoś w głowie i mu uległaś.

Słyszała w jego głosie skruchę i coś zaczęło w jej sercu mięknąć.

– Nienawidziłam cię za to! Z początku myślałam, że nienawidzę cię tylko za to, jak mnie potraktowałeś, ale gdy zrozumiałam, co o mnie myślałeś, to było to milion razy gorsze! Gdy powiedziałam wreszcie tobie i Evie, kim naprawdę jest dla mnie Ian, wyraz twojej twarzy był dla mnie jedną wielką satysfakcją! A policzek, który ci wymierzyłam przy windzie, jeszcze jej dopełnił.

Wstała, wyswobadzając się z jego uścisku. Stała tak, z zaciśniętymi pięściami, z twarzą przepelnioną emocjami. Dlaczego musiał tu wrócić i ją dręczyć? W głębi duszy wiedziała, że to jednak nie jego wina. Ale wiedziała też, że tego, co między nimi było, nie da się już odbudować. Spojrzała mu w twarz.

– Dlatego to nie ma sensu – powiedziała. – To kompletny bałagan.

Rozumiem teraz, dlaczego tak wtedy myślałeś i że chciałeś chronić w ten sposób swoją siostrę, ale nie mogę, po prostu nie umiem ci wybaczyć tego, co zrobiłeś.

Stała tak, odwrócona do niego plecami, rozdarta, nieszczęśliwa, wiedząc, że to węzeł gordyjski nie do rozwikłania. Aż nagle poczuła jego ręce na swoich ramionach.

– Ja też nie potrafię sobie wybaczyć.

Poczuła niezdecydowanie. Czy naprawdę dobrze robiła? Przyjechał, chciał porozmawiać, wytłumaczyć, a ona karała go za to, co o niej myślał, za to, co jej zrobił, za to, że zrozumiał wszystko opacznie.

– Będzie mnie to prześladować przez resztę życia. To, co ci zrobiłem.

Wzruszyła ramionami.

– To nie ma znaczenia. Rozumiem, dlaczego to zrobiłeś. I wszystkim wyszło na dobre, Ian ma nową pracę, która daje mu mnóstwo satysfakcji, ich małżeństwo jest silniejsze niż kiedykolwiek. I zyskał w końcu twoje zaufanie. A co do ciebie i do mnie... to był błąd, pomyłka, bolesna, ale da się o tym zapomnieć.

Gdy to mówiła, czuła gulę w gardle, ciężar w sercu i smutek. Usłyszała, jak Atan nabiera tchu, żeby powiedzieć coś, co nie było mu łatwo wyartykułować:

– Nie, Mariso, ja nie zdołam tego zapomnieć.

Jego ręce delikatnie obróciły ją ku sobie. Spojrzała mu w twarz. Była nieskończenie nieszczęśliwa, przepelniona winą. Przemówił ponownie:

– Źle cię oceniłem od samego początku i będę tego żałował do końca życia, mimo że nie zrobiłem tego specjalnie, a po prostu trochę zwiodły mnie okoliczności. Nie będę przepraszał, bo przyjechałem do ciebie wtedy, po rozstaniu, wierząc, że skoro nie jesteś już zagrożeniem dla mojej siostry,

może będę mógł odzyskać to, czego pragnąłem tak bardzo. Mieć cię znów całą dla siebie.

Wpatrzył się w nią i w tym spojrzeniu było coś... pierwotnego, starszego niż ta opustoszała wioska ludzi, po których znikł wszelki ślad, coś odwiecznego, pokonującego czas i przestrzeń.

– Mieć cię z powrotem, tak jak miałem cię w tym krótkim czasie, gdy byłem w głębi ducha udreńczony, bo wiedziałem, że będę musiał ci powiedzieć, dla kogo to wszystko robię. Nienawidziłem siebie za to, co robiłem, a teraz nienawidzę siebie za to, że myślałem wtedy o tobie w taki sposób. Naprawdę myślałem, że Ian omotał cię tak samo, jak kiedyś jego ojciec omotał twoją matkę. Jesteśmy tylko ludźmi, Marisa, wszyscy popełniamy błędy. Twoja matka popełniła swój błąd, ulegając Martinowi Randallowi, a ja popełniłem swój, źle oceniając ciebie i Iana.

Wziął głęboki oddech, jak gdyby zrzucił z siebie ogromny ciężar. Marisa spojrzała znów na jego oczy, ale dostrzegła w nich jedynie pustkę. Tymczasem Atan mówił dalej:

– Wszyscy płacimy za nasze pomyłki. Ja za nie zapłacę życiem bez ciebie. Nie będę się narzucał, mówiąc ci, jak wielka to dla mnie cena, ale zapewniam, że większa niż kiedykolwiek przypuszczałem, że może istnieć. O której istnieniu nie wiedziałem, dopóki nie zacząłem jej płacić. Teraz już pójdę. Życzę ci wszystkiego co najlepsze, bo... tyle tylko mogę zrobić. Tyle tylko pozwalasz mi zrobić. Żegnaj.

Rozejrzał się wokół, po wrzosowisku i wiosce. Potem spojrzał jej w oczy, po raz ostatni. Poczuł, jak ból przeszywa jego serce niczym sztylet, po czym odwrócił się i ruszył w stronę zbierających się nad horyzontem burzowych chmur. Patrzyła za nim, jak znika z jej życia. Słyszała w głowie gonitwę myśli, ale jedna przebijała się ponad wszystkie inne. Pobrzmiwały



w niej słowa Atana: „Wszyscy popełniamy błędy... Twoja matka popełniła swój błąd... ja popełniłem swój...”

Co, jeśli teraz ja popełniam swój błąd? Jeśli wyrzucam ze swojego życia mężczyznę, którego powinnam zatrzymać? Którego strata będzie dla mnie agonią?

– Atan! – krzyknęła na całe gardło. – Zaczekaj!

Zatrzymał się, po czym odwrócił powoli. Zaczęła iść, najpierw niepewnie, potem coraz szybciej, w końcu ruszyła biegiem, czując, jak jej włosy szarpie wiatr. Wiedziała, dokąd biegnie, gdzie chce być już na zawsze. Czowała to każdym nerwem swojego ciała. Atan chwycił ją i podniósł. Płakała, ale to nie miało znaczenia, nic poza tym się już nie liczyło. Być w jego ramionach. Kochać go tak bardzo i czuć się przez niego kochaną! Słyszeć, jak powtarza jej imię, wciąż i wciąż! Czuć, jak całuje jej włosy, a potem stawia ją delikatnie na ziemi, choć ona go nie puszczała, zdeterminowana, by nie wypuścić go ze swych ramion już nigdy.

– Kochana, moja słodka! Marisa!

Mówił do niej, a potem uniósł w górę jej brodę, by móc spojrzeć w oczy. W jego spojrzeniu nie było już ani ciemności, ani pustki, Marisa dostrzegła w nim jedynie bezbrzeżną miłość. Potem powoli nachylił się ku niej i przywarł do jej warg swoimi ustami.

– Oddaję ci swoją miłość – wyszeptał. – Nie mogę żałować tego, co się stało, bo dzięki temu poznałem ciebie. Nigdy sobie nie wybaczę tego, co powiedziałem i zrobiłem. Nie wiedziałem, co się ze mną dzieje, ale gdy traciłem cię raz za razem, zdałem sobie sprawę, że jedynie coraz bardziej się w tobie zakochuję.

Poczuła jego ból i przytuliła go mocniej. Zapłakała i pocałowała go, by ukoić jego cierpienie.

– Bałam się ciebie kochać, Atan. Tam, na St. Cecile, patrzyłeś na mnie czasem z takim dystansem... Myślałam, że to dlatego, że wiesz, że się w tobie bezgranicznie zakochuję, a ty chcesz jedynie romansu. Byłam gotowa to znieść, gdy powiedziałeś, że musimy porozmawiać. Ale, och, nie byłam gotowa na to, co mi oznajmiłeś. Na to, że jestem wygnana z rodziny.

– Nigdy bym cię za to nie odrzucił. Tak, matka Iana cierpiała, ale nie z twojej winy. Nic nie było w tym wszystkim z twojej winy, a jedynie z mojej. Wyłącznie z mojej.

– Nie. Nie będziemy się zadreczać przeszłością. Złość mnie zaślepiła, niemal pozwoliłam ci odejść. Nigdy, nigdy nie pozwól mi więcej na taki błąd!

– Zawsze, kiedy na mnie spojrzysz, będziesz widzieć moją miłość do ciebie. Będziesz to widzieć jak w lustrze, obiecuję.

Nagle spochmurniała.

– To jednak trochę boli. To, że poznanie w Londynie, nasz wyjazd, to wszystko... nie było prawdziwe.

– Ależ to było prawdziwe! To była prawdziwa udręka. Wiedzieć, że gdyby nie to, że ratuję małżeństwo siostry, mógłbym spędzać ten czas w pełni z tobą. Tyle że w swoim aroganckim zaślepieniu założyłem, że jakoś i tak po wszystkim odzyskam cię łatwo z powrotem. Och, Mariso, jaka to radość, że mogę trzymać cię znów w ramionach i nic już nie może nas rozdzielić, zaślepić czy zranić!

Pocałował ją, delikatnie, czule, z miłością.

– Już na zawsze – wyszeptał.

Objął ją i ruszyli ramię w ramię, razem. Serce Marisy wypełniał spokój, jakiego od bardzo dawna nie zaznała, a który, wiedziała to, zostanie już z nią na zawsze.

– Byliśmy takimi głupcami... – powiedziała.

Roześmiał się.

– Ja bardziej.

– Nie, ja bardziej.

– Upieram się przy swoim. Zgódź się, a umówimy się, że odtąd to ty zawsze masz rację. Czy to cię uszczęśliwi?

Potrząsnęła głową.

– Tylko jedna rzecz mnie uszczęśliwi. Twoja obecność przy mnie. Na zawsze.

– Dobrze, czy mogę zatem przypieczętować tę umowę w ten sposób?

Tym razem pocałunek był głęboki i mocny. Zatrzymujący czas.

– Gotowa?

Głos Atana był pełen wigoru. Marisa oparła się o jego mocne jak skała ramię, mając pewność, że może odtąd na nim zawsze polegać.

– Zróbmy to zatem – powiedział.

Wystąpił naprzód i otworzył drzwi, które prowadziły do wielkiej, jasno oświetlonej sali. Marisa czuła, jak przyspiesza jej tętno, ale to było do przewidzenia. Weszła z Atanem u boku. Zatrzymali się w progu.

– Marisa! – Głos Iana, który pospieszył ku nim, był ciepły i zapraszający. Przyrodni brat uśmiechnął się do niej promiennie i pocałował ją w policzek.

Uśmiechnął się również do Atana, a ten odwzajemnił uśmiech. Jego mniemanie o szwagrze zmieniło się całkowicie, odkąd przekonał się, że nie odziedziczył nic z niewiernej natury Martina Randalla. Ian udowodnił, że jest wiernym małżonkiem, a zarazem wytrwałym pracownikiem, pracując ciężko, by jego nowy biznes okazał się sukcesem, i dbając, by Eva była najszczęśliwszą kobietą na świecie. No, prawie najszczęśliwszą, Atan poprawił się w myślach i spojrzał w dół na Marisę, czule i z oddaniem. Poczuł, jak ściska mu

się serce. Jakże bardzo ją kochał! Była centrum jego wszechświata, drugą połówką jego samego.

– Marisa? – Głos Iana przerwał rozmyślenia Atana. – Pozwól, że teraz ja cię poprowadzę.

Nadal spięta, Marisa podziękowała oczyma Atanowi i oparła dłoń na wyciągniętym ku niej łokciu Iana. Cała trójka podeszła do osoby, która stała przy rzeźbionym kominku w dalekim końcu sali w domu rodzinnym Iana. Pomimo tego że wzrok Marisy skupiał się na niej, kątem oka zauważyła Evę siedzącą w fotelu obok i uśmiechającą się do niej zachęcająco. Wtedy Ian przemówił ponownie. Nie do Marisy, ale do stojącej przy kominku starszej kobiety.

– Mamo, to jest Marisa – powiedział, a jego głos był spokojny i wyważony. – Moja siostra.

Przez moment czas się zatrzymał, aż wreszcie Sheila Randall lekkim chrząknięciem przełamała napięcie. Wyciągnęła ręce do Marisy.

– Moja droga... – powiedziała. W jej głosie pobrzmiwał jeden wielki splot uczuć i emocji.

Gdy Marisa ujęła wyciągnięte ku niej dłonie, dostrzegła w oczach Sheili Randall jedynie dobroć i co najwyżej przemykające chyłkiem ledwie widoczne, blade cienie demonów przeszłości. Dłonie Sheili ścisnęły mocno ręce Marisy.

– Szczerze wierzę, że twoja biedna matka cierpiała równie mocno jak ja, więc z tego powodu nie mogłabym jej nigdy winić ani o nic oskarżać. – Jej głos był stłumiony, miała ściśnięte gardło. – Mogę się tylko cieszyć, że Ian cię odnalazł. Że zostałam częścią naszej rodziny. — Jej spojrzenie powędrowało do Atana. – Nie mogłabym zresztą wymyślić szczęśliwszego zakończenia – dodała, a na jej twarzy wykwitł jakby leciutki, uśmiech.

Marisa puściła ręce staruszki i wsparła się na dłoni Atana, czując jej ciepło i bijącą z niej siłę.

– Ja również – przytaknęła.

Miłość, niczym wzburzona fala, wypełniła ją całą. Z oczami wpatrzonymi tylko w nią, swoją ukochaną, Atan uniósł jej ręce i zaczął je całować, jedną po drugiej, a potem przyłożył je do swego serca.

– Ja tak samo – powiedział.

Przez dłuższą chwilę stali tak oboje, patrząc sobie w oczy i zapominając o całym świecie, na który jednak sprowadził ich głos brata Marisy:

– Czas, proszę państwa, na szampana!

Eva postawiła przed nim tace z kieliszkami, które Ian wypełniał delikatnie musującym płynem. Kiedy zadbał już o wszystkich, wzniósł toast:

– Za Atana i Marisę! I za tryumf prawdziwej miłości.

Wszyscy zgodnie wychylili swoje kieliszki do dna.